EKSTRA

28 STRON DODATKU NA WAKACJE: TRENDY NA LATO, URLOP PRACOHOLIKA, ZWALCZ LĘK PRZED LATANIEM

KTO MOŻE TRAFIĆ NA LISTĘ 100 NAJBOGATSZYCH

wprost

WWW.WPROST.PL

NR 27 CENA 7,90 ZŁ (w tym 8% VAT)

1-7 lipca 2019 NAKŁAD 53 500 NR INDEKSU 38190X Canada – CAD 5,25 EUGIW – EUR 2,95 UK – £ 2,83 USA – $ 5,25

PATRYK VEGA: MÓJ FILM WPŁYNIE NA WYBORY

UDERZAM W OBIE STRONY

SCHETYNA TEŻ MA SIĘ CZEGO BAĆ

ISSN 0209-1747

PMPG POLSKIE MEDIA SA

MyPolacy.WPROST.PL

POGODNA

— REZYDENCJA —

APARTAMENTY W JEDNYM Z NAJLEPSZYCH ADRESÓW W WARSZAWIE

Na Mokotowie, w parku Morskie Oko, u zbiegu ulic Zajączkowskiej i Pogodnej powstaje Rezydencja Pogodna – nowa, prestiżowa inwestycja grupy Myoni.

Najwyższe standardy architektoniczne, komfort i funkcjonalność, bliskość zieleni – to idealne miejsce dla chcących odetchnąć od wielkomiejskiego zgiełku bez rezygnacji z mieszkania w centrum miasta.

40 apartamentów o powierzchniach od 41 do 320 mkw. na sześciu piętrach. Na ostatniej kondygnacji apartamenty z tarasami na dachu budynku.

MYONI®
GROUP

48 22 856 77 77, 48 698 625 625
www.myonigroup.com

eprasa.pl c40c86330a

JACEK POCHŁOPIEŃ
redaktor naczelny

Cieszę się, gdy ludzie protestują

Podejrzewam, że gdyby Winston Churchill zobaczył, jak wygląda dzisiejszy świat, stwierdziłby: „A nie mówiłem?". Piję tu do jego słów: „Demokracja jest najgorszą formą rządu, jeśli nie liczyć wszystkich innych form, których próbowano od czasu do czasu". Chętnie odpowiedziałbym byłemu premierowi Zjednoczonego Królestwa (i laureatowi Nagrody Nobla w dziedzinie literatury): „Sir, proszę się napić herbaty i zajrzeć za chwilę – w skali wieczności – a więc za mniej więcej pięć lat, sądzę, że nowoczesne technologie wpłyną na zmianę tego obrazu". Na razie jednak jest, jak jest. I dlatego cieszę się, gdy ludzie protestują, bo to pokazuje, że im zależy, a także uzupełnia niedostatki ustrojowe. To paradoksalne, że w czasach, gdy można błyskawicznie przeprowadzić referendum albo chociaż niezobowiązujące konsultacje społeczne przy wykorzystaniu np. telefonów komórkowych, obywatele muszą w ważnych sprawach wychodzić na ulicę, ryzykując lanie pałą. Większość polityków nie pali się jednak do poszerzania zasięgu demokracji bezpośredniej. Taka przypadłość zawodowa. A ludzie nie wytrzymują.

Większość polityków nie pali się do demokracji bezpośredniej. Taka przypadłość zawodowa

Ćwierć miliona Czechów w Pradze protestowało w czerwcu przeciwko rządowi i premierowi Andrejowi Babišowi, w związku z zarzutami o wyłudzanie unijnych dotacji i wykorzystywanie wpływów do pomnażania majątku. Jak odnotował Reuters, był to największy masowy protest w tym kraju od aksamitnej rewolucji w 1989 r. W Hongkongu ponad milion obywateli protestowało przeciw planom wprowadzenia możliwości ekstradycji podejrzanych o przestępstwa do Chin, co mogłoby uderzać w opozycję – pisaliśmy o tym w poprzednim wydaniu „Wprost" (dostępne na Wprost.pl). W Gruzji ludzie wyszli na ulice, kiedy podczas Zgromadzenia Parlamentarnego Państw Prawosławnych na fotelu przewodniczącego we własnym parlamencie zobaczyli Rosjanina, na dodatek znanego z komentarzy nieprzychylnych temu krajowi. W tym wydaniu „Wprost" pisze o tym Jan Rokita, z którym jednak nie do końca się zgadzam w jednym punkcie, w którym pan Jan (wyrazy szacunku) powątpiewa. Otóż myślę, że gdyby coś takiego wydarzyło się w Polsce, również mielibyśmy do czynienia z pospolitym ruszeniem. Tymczasem wolę patrzeć na poruszenie w Gruzji, niż – wiecie, rozumiecie, mądrość etapu – na obrazki z Rady Europy, w której to organizacji Rosja odzyskała prawa głosu, a zawiesiła w konsekwencji swoje członkostwo Ukraina, ofiara agresji, odcinana krok po kroku (co jest wbrew interesowi Polski!) od Europy.

W Polsce chwilowo spokój, choć szerokim echem odbija się protest 13-letniej Ingi pod Sejmem – „Wakacyjny strajk klimatyczny". Przyznam, że niewiele mnie interesuje, czy „ktoś za nią stoi". Nie to jest dla mnie najważniejsze, lecz rosnące zainteresowanie młodego pokolenia ochroną środowiska. Wielu Polaków zmarło z powodu smogu i innych zanieczyszczeń. Są zmiany na lepsze, oby ten trend się utrzymał. Przy czym ważny jest pełny obraz: ochrona środowiska czasami wymaga wyrzeczeń, np. choć częściowej rezygnacji z wygodnego plastiku. Nie można też wylewać dziecka z kąpielą i wprowadzać takich zmian lub w takim tempie, które uderzą w gospodarkę. Tylko i aż: spokojnie, z rozmysłem, warto uwzględniać ochronę środowiska w naszym codziennym życiu oraz w polityce gospodarczej.

Osobną kwestią jest skuteczność masowych protestów, nie będę też się upierał, że literalnie wszystkie są zasadne. Ale kropla drąży skałę. <

SN

SONDY NACZELNEGO

STAWKA 0 PROC. PIT DLA MŁODYCH LUDZI DO 26. ROKU ŻYCIA TO:

W sondzie na Twitterze na profilu @PochlopienJacek wzięło udział 616 osób.

ZDJĘCIA: AREK MARKOWICZ

eprasa.pl c40c86330a

wprost
NR 27 7 LIPCA 2019

polecamy

FELIETONY

12 **Magdalena Środa i Jan Wróbel** o polityce klimatycznej

19 **Ewa Wanat** o pożytkach z integracji

40 **Jan Rokita** o gruzińskim honorze

72 **Michał Witkowski** o piesku, który jeździł koleją

98 **Tomasz Broda** robi Sławomira

6 **Niedyskrecje parlamentarne**
8 **Skaner**

TEMAT Z OKŁADKI
14 **Mój film wpłynie na wybory** – mówi Patryk Vega

KRAJ
20 **Wojna sztabów**
24 **Schetyna chce przegrać, żeby wygrać**
26 **Chciałbym, żeby Kaczyński został premierem** – mówi Adam Bielan
31 **Lewica zniknie jesienią**

SPOŁECZEŃSTWO
34 **Rzecznik nieporozumień**

BIZNES
41 **Poczekalnia do Listy 100 najbogatszych Polaków**
48 **Polska pustynią Europy**
52 **Siedem mitów o PKB**

ZAGRANICA
58 **Zapasy w piaskownicy.** USA – Iran

ZDROWIE
62 **Ortopedia spersonalizowana**

KULTURA
64 **Sumienie gniewnych ludzi.** Grzeszny wymiar sprawiedliwości
68 **Gdy stosy ofiarne zapłoną.** Sezon na folk horrory

TRENDY NA WAKACJE
74 **10 pomysłów na to, co jeść, oglądać i kupować tego lata**
80 **Sezon na stonkę.** Turyści niemile widziani
84 **Wyjechać i nie zwariować**
86 **Trudna miłość do latania.** Warsztaty dla awiofobów
90 **Dzieje się w kulturze.** Polecamy i przestrzegamy
95 **Nela Mała Reporterka:** Zmieniła mnie podróż do Etiopii
96 **Jadalny papier nutowy,** czyli chleb powszedni z Sardynii
97 **5 sposobów na walkę o odszkodowanie od linii lotniczych**

48 Pustynia Europy Susza w Polsce

34 Mikołaj Pawlak Rzecznik klapsa

73 Wakacje Tęczowe ciuchy są trendy

wprost

WWW.WPROST.PL

PEŁNE BIEŻĄCE WYDANIE „WPROST" POBIERZ NA SWOJEGO IPHONE'A, IPADA (APP STORE) ORAZ NA URZĄDZENIA Z SYSTEMEM ANDROID (GOOGLE PLAY)

PROJEKT OKŁADKI: STUDIO „WPROST"
ZDJĘCIE: SYLWIA DĄBROWA/POLSKA PRESS/GALLO IMAGES, WOJCIECH STRÓŻYK/REPORTER, ARTUR WIDAK/NURPHOTO VIA GETTY IMAGES

ZDJĘCIA: ADAM BURAKOWSKI/REPORTER, CHRISTIAN VIERIG/GETTY IMAGES, PIOTR MOLĘCKI/EAST NEWS, MK, KAMIL PIKLIKIEWICZ/DDTVN/EAST NEWS, ZBIGNIEW FURMAN, RAFAŁ SIDERSKI, FILIP KLIMASZEWSKI, TOMASZ BRODA

eprasa.pl c40c86330a

polpharma
Ludzie pomagają Ludziom

Polpharma po raz kolejny liderem odpowiedzialności społecznej w Polsce

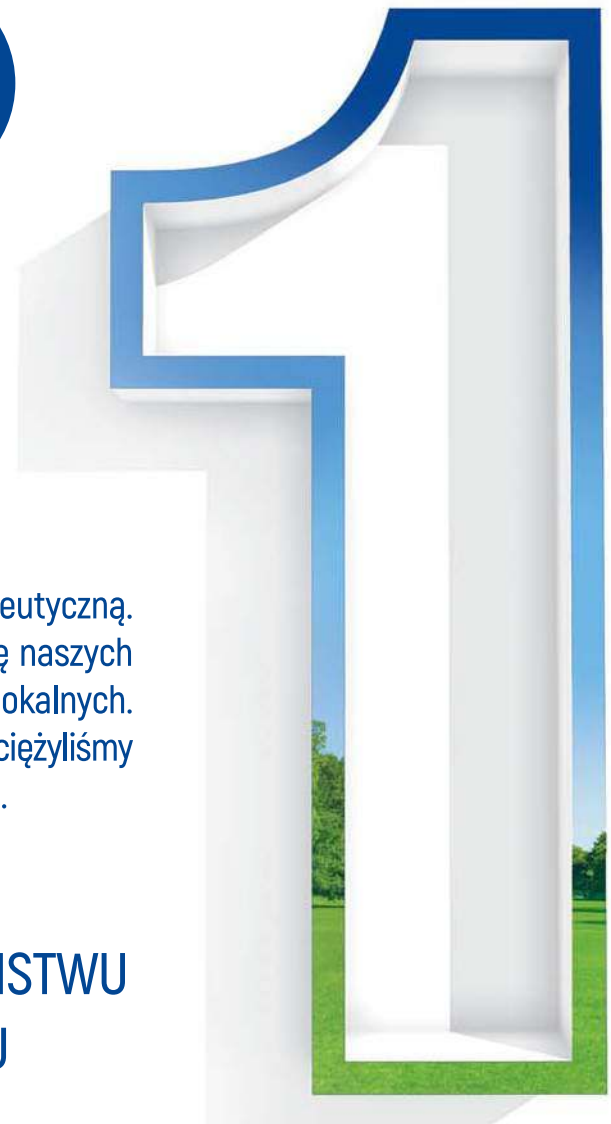

I miejsce w Rankingu Odpowiedzialnych Firm 2019

Jesteśmy największą polską firmą farmaceutyczną. Troszczymy się o zdrowie pacjentów, satysfakcję naszych pracowników oraz rozwój społeczności lokalnych. Z dumą informujemy, że po raz drugi z rzędu zwyciężyliśmy w prestiżowym Rankingu Odpowiedzialnych Firm.

Kluczowe filary naszej odpowiedzialności to:

SŁUŻBA PACJENTOM I SPOŁECZEŃSTWU
ETYCZNE PROWADZENIE BIZNESU
INNOWACJE I ROZWÓJ WIEDZY

Dziękujemy naszym pracownikom, partnerom i wszystkim interesariuszom, że każdego dnia pomagają nam się stawać jeszcze bardziej odpowiedzialną firmą.
www.polpharma.pl

eprasa.pl c40c86330a

Niedyskrecje parlamentarne

ELIZY OLCZYK I JOANNY MIZIOŁEK

KRĄŻĄ PLOTKI, ŻE **GRZEGORZ SCHETYNA** przed ustaleniem list koalicyjnych stawia twarde warunki SLD. – Kazał **WŁODZIMIERZOWI CZARZASTEMU** podpisać cyrograf. Jest w nim napisane, że koalicja jest za związkami partnerskimi, ale przeciw małżeństwom homoseksualnym i adopcji dzieci przez pary jednopłciowe – twierdzi polityk SLD. Nam nie chce się wierzyć, że takie pismo powstało, ale wierzymy w to, że szef PO będzie twardo negocjował warunki, na których SLD znajdzie się na wspólnych listach z Platformą Obywatelską.

Spekulowano, że Angela Merkel może zastąpić Donalda Tuska na stanowisku szefa Rady Europejskiej. Jednak pani kanclerz nie szykuje się do Brukseli

JAK TWIERDZĄ NASI ROZMÓWCY, **SCHETYNA** miał na przykład powiedzieć **CZARZASTEMU**, że jeżeli weźmie SLD do koalicji, to tylko na swoich warunkach, a na listy oczekuje zgłaszania młodych osób, a nie starego betonu partyjnego. Ale Czarzasty podobno jest gotów przyjąć te warunki, byle koalicja doszła do skutku. Na wszelki wypadek rozmawia jednak z partiami lewicowymi o wspólnym bloku, żeby nie zostać bez niczego.

PSL NIE CHCE IŚĆ DO WYBORÓW W JEDNEJ KOALICJI Z SLD. Ludowcy narzekają, że Sojusz podnosi tematy, które konserwatystom ze Stronnictwa są nie w smak – aborcja, związki partnerskie itp. Ale prawdziwy powód niechęci do wspólnego startu w wyborach jest prozaiczny: ludowcy obawiają się, że

ZDJĘCIA: EVA PLEVIER/REUTERS/FORUM, JACEK TURCZYK/PAP

eprasa.pl c40c86330a

ich kandydaci przegrają walkę o mandaty z ludźmi Sojuszu. Bo formacja **CZARZASTEGO** nie jest partią wielkomiejską jak PO, ale powiatową, więc jest na kursie kolizyjnym z ludowcami. – U nas najbardziej protestują przeciwko koalicji z SLD ci, którzy się boją, że kandydaci Sojuszu ich przeskoczą – mówi polityk PSL.

POLITYK Z INNEJ PARTII OPOZYCYJNEJ DODAJE: – Każdy wie, że PiS wygra te wybory, więc każdy chce zdobyć jak najwięcej mandatów, by mieć solidną bazę na najbliższe cztery lata w opozycji. Dla PSL walka o głosy w koalicji z SLD oznacza 15 mandatów, a w koalicji bez SLD 30 mandatów. I o to w tym wszystkim chodzi.

POLITYCY PLATFORMY OBYWATELSKIEJ KPIĄ z kształtu powołanego w ostatnich dniach sztabu wyborczego. Oprócz **KRZYSZTOFA BREJZY** znaleźli się w nim m.in. **HANNA ZDANOWSKA,** prezydent Łodzi, i **JACEK KARNOWSKI,** prezydent Sopotu. – To bardziej komitet honorowy niż sztab. Sztab jest ciałem wykonawczym, to ludzie do działania, a tu widzimy co najwyżej chętnych do reprezentowania – mówi nasz rozmówca. Ale to i tak nie ma większego znaczenia, bo tak samo jak w poprzednich wyborach w sztabie będzie rządził **PIOTR BORYS,** zaufany człowiek Schetyny.

HANNA ZDANOWSKA już się zorientowała, że praca w sztabie może kolidować z jej obowiązkami jako prezydenta miasta. W dniu, w którym w Warszawie odbywała się prezentacja sztabu, w Łodzi miało się odbyć głosowanie nad absolutorium dla prezydent miasta. – Sesja trwała 14 godzin, ludzie czekali w upale, aż Hanna Zdanowska wróci z Warszawy, jakoś nie widzę jej większego zaangażowania w tę kampanię, podobnie jak prezydenta Karnowskiego – opowiada łódzki polityk.

SZEFEM SZTABU PO MIAŁ ZOSTAĆ **BARTOSZ ARŁUKOWICZ,** świeżo upieczony europoseł PO, który zaimponował wszystkim pracą w tegorocznej kampanii europejskiej. Niestety kierownictwo partii przestraszyło się, że Arłukowicz nadmiernie urośnie w siłę, i oddało sztab w ręce Brejzy. No i Arłukowicz się obraził, bo jednak zdobył mandat w ostatnich wyborach, czyli odniósł sukces, a Brejza nie. – Bartek ma być w sztabie człowiekiem od specjalnych poruczeń, czyli od kampanii bezpośredniej, ale już wiadomo, że jego zaangażowanie nie będzie wielkie, podobno jest umówiony tylko na cztery wyjazdy w teren na zachodzie Polski – opowiada polityk opozycji. I dodaje: – A jedyny pomysł na kampanię jest taki, żeby w każdej wsi powiesić banery.

BARBARA NOWACKA, szefowa Inicjatywy Polskiej, najmłodszej formacji lewicowej, również weszła w skład sztabu wyborczego PO. Odpowiada za promocję społecznych pomysłów Platformy, broń Boże nie za sprawy światopoglądowe. Nas uderzyło to, że Nowacka została zepchnięta do drugiego rzędu w sztabie. Na razie na zdjęciach. Być może w realu będzie tak samo.

W TEJ KAMPANII, TAK SAMO JAK W POPRZEDNIEJ, Platformie doradzać ma **IGOR OSTACHOWICZ.** Ale nie tylko on, bo według naszego informatora Platforma Obywatelska chce zatrudnić PR-owca ze Stanów Zjednoczonych. Czy doradca zza wielkiej wody pomoże? O tym przekonamy się po wakacjach.

Podobno Marek Biernacki rozmawia z PSL o starcie w wyborach z list ludowców

DONALD TUSK ma małe szanse, żeby zostać szefem Komisji Europejskiej. Tak przekonuje nas jego polityczny sprzymierzeniec. Po co więc wypuszczono informację, że szef Rady Europejskiej jest poważnie rozważany na to stanowisko? Żeby budować pozycję Donalda Tuska w Europie i kraju.

MANFRED WEBER, zdaniem naszych rozmówców, również nie zostanie szefem Komisji Europejskiej. – Już jest szykowany przez Niemców na komisarza i ma zostać wiceszefem KE – mówi jeden z polityków.

ANGELA MERKEL wbrew wcześniejszym spekulacjom również nie szykuje się na unijne stanowisko. Wcześniej spekulowano, że może zastąpić **DONALDA TUSKA** na stanowisku szefa Rady Europejskiej albo zostać szefową Komisji Europejskiej. Takie domysły swoimi wypowiedziami uwiarygadniał Donald Tusk, który zapowiedział, że chciałby, aby przynajmniej dwa stanowiska unijne objęły kobiety. – Czy to jest możliwe? Zobaczymy, ale to mój plan i moja osobista ambicja – powiedział były polski premier. Dodał, że „czuje silne wsparcie w tej kwestii". Angela Merkel według naszych informacji nie chce jednak objąć ważnego stanowiska w Unii Europejskiej z powodu nie najlepszego stanu zdrowia.

MUSIMY SIĘ POCHWALIĆ, ŻE NASZA INFORMACJA Z PLOTEK WŁAŚNIE SIĘ POTWIERDZA. Mianowicie pisałyśmy o tym, że **MAREK BIERNACKI,** polityk PO, jest przekonywany do startu z list PSL. W piątek potwierdził to **MAREK SAWICKI,** który w Radiu Zet nie wykluczył, że z list Stronnictwa wystartują **BOGDAN ZDROJEWSKI** i Marek Biernacki. „Z tymi politykami rozmawiamy od co najmniej dwóch lat. Nie są zadowoleni z PO z powodu jej lewoskrętu" – tłumaczy. Biernacki jakiś czas temu został wyrzucony z Platformy za głosowanie nad aborcją. Ale Zdrojewski ciągle należy do partii. Czyżby zamierzał się wypisać? <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl c40c86330a

Playback

Otwarcie XIX Polonijnych Igrzysk Młodzieży Szkolnej – Łomża, 27.06.2019 r. Jak zwykle chłopcy bawili się najlepiej, a sportowcy obserwowali to z godnością

wprost

UKAZUJE SIĘ OD 5 GRUDNIA 1982 ROKU

REDAKTOR NACZELNY:
Jacek Pochłopień

ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO:
Marcin Dzierżanowski

SEKRETARZE REDAKCJI: **Katarzyna Dobrowolska-Batyra** *(kierownik)*, **Leszek Bugajski**

ADRES REDAKCJI:
Batory Office Building II
Al. Jerozolimskie 212, 02-486 Warszawa,
tel.: 22 347 50 00 (recepcja), faks: 22 347 50 01,
www.wprost.pl, e-mail: redakcja@wprost.pl

KIEROWNICY DZIAŁÓW:
Magda Papuzińska *społeczeństwo*, **Szymon Krawiec** *biznes i gospodarka*, **Jakub Mielnik** *zagranica*, **Leszek Bugajski** *nauka*, **Krzysztof Kwiatkowski** *kultura*, **Paulina Socha-Jakubowska** *trendy*

REDAKTOR: **Dorota Bardzińska**

DZIENNIKARZE I STALI WSPÓŁPRACOWNICY:
Bartosz Czartoryski *kultura*, **Anna Gielewska** *kraj*, **Magdalena Gryn** *biznes i gospodarka*, **Anna Gwozdowska** *zagranica*, **Agata Jankowska** *kraj*, **Joanna Miziołek** *kraj*, **Dawid Muszyński** *kultura*, **Eliza Olczyk** *kraj*, **Katarzyna Skrzydłowska-Kalukin** *kraj*, **Katarzyna Świerczyńska** *zdrowie*, **Olga Wasilewska** *kraj*, **Karol Wasilewski** *biznes i gospodarka*, **Artur Zaborski** *kultura*

FELIETONIŚCI:
Tomasz Broda *(rysownik)*, **Jan Rokita**, **Jan Śpiewak**, **Magdalena Środa**, **Ewa Wanat**, **Michał Witkowski**, **Jan Wróbel**

WPROST ONLINE:
Natalia Rzewińska (red. prowadząca), **Jakub Bojakowski**, **Łukasz Grzegorczyk**, **Gabriela Keklak**, **Anna Mokrzanowska**, **Elżbieta Saba**

STUDIO „WPROST":
Krzysztof Mizgalski (grafik prowadzący), **Karol Kinal** (kierownik studia), **Daria Abibok**, **Anna Abratańska**, **Dariusz Kanak**

FOTOEDYCJA:
Jakub Wiewiorowski (kierownik), **Bartek Molga**

ZARZĄD: **Michał Lisiecki** (prezes)

DYREKTOR WYDAWNICZY: **Robert Pstrokoński**

WYDAWCA: Agencja Wydawniczo-Reklamowa „Wprost" Sp. z o.o., tel.: 22 347 50 00, faks: 22 347 50 01

Wydawca tytułu, spółka AWR „Wprost", należy do Grupy Kapitałowej PMPG Polskie Media SA

BIURO REKLAMY: reklama@wprost.pl, tel.: 22 347 50 00

DYSTRYBUCJA I PRODUKCJA:
Monika Doroś, **Elżbieta Maciążek**
Al. Jerozolimskie 212, 02-486 Warszawa, tel.: 22 347 50 00, faks: 22 347 50 01

DRUK: WALSTEAD CENTRAL EUROPE

PRENUMERATA WYDAWNICZA:
e-mail: prenumerata@pmpg.pl, tel.: 22 529 12 10

PRENUMERATA: Prenumerata realizowana przez RUCH SA: Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl

Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Centrum Obsługi Klienta „RUCH" pod numerami: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7.00-17.00. Koszt połączenia wg taryfy operatora.

WYŁĄCZNI DYSTRYBUTORZY W KANADZIE – VARTEX DISTRIBUTING INC. Mississauga, tel.: (905) 281 89 29, faks: (905) 281 9654

Sprzedaż egzemplarzy aktualnych i archiwalnych po cenie innej niż cena detaliczna ustalona przez wydawcę jest zabroniona i grozi odpowiedzialnością karną.

Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń ani nie zwraca materiałów niezamówionych. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiustacji tekstów oraz zmiany ich tytułów.

ISSN 02091747

Na podstawie art. 25 ust. 1 pkt 1b prawa autorskiego wydawca wyraźnie zastrzega, iż dalsze rozpowszechnianie materiałów opublikowanych w tygodniku „Wprost" jest zabronione.

Jeśli w twoim kiosku zabrakło egzemplarzy tygodnika „Wprost", poinformuj nas: e-mail: kolportaz@wprost.pl

© Wszystkie materiały w tygodniku chronione są prawem autorskim. Wszelkie prawa zastrzeżone. Dalsze rozpowszechnianie treści artykułu tylko za zgodą wydawcy. Regulamin i warunki licencjonowania materiałów prasowych na www.wprost.pl/regulamin/

GPW: PMPG
www.pmpg.pl

ZDJĘCIA: MAREK MALISZEWSKI/REPORTER (3)

eprasa.pl c40c86330a

Obraz tygodnia

ZDJĘCIA: FATEMEH BAHRAMI/ANADOLU AGENCY/GETTY IMAGES, STANISŁAW KOWALCZUK/EAST NEWS, JAN BIELECKI/EAST NEWS, ARTUR ZAWADZKI/REPORTER, HULIMKA ANDRZEJ/FORUM, KRZYSZTOF KAPICA/POLSKA PRESS/EAST NEWS

23 kobiety

uwiódł fałszywy Messi, czyli irański sobowtór piłkarza Reza Parastesh (27 lat)

Wygrany

Bartłomiej Misiewicz złoty chłopiec PiS, niegdyś rzecznik prasowy MON, ostatnio więzienny bibliotekarz, wyszedł na wolność po wpłaceniu 100 tys. zł poręczenia

Przegrani

Karolina i Tomasz Elbanowscy – jak odkrył „Super Express", w ich szlachetnej fundacji kontrola NIK wykryła nieprawidłowości i muszą zwrócić 27 tys. zł

– Kobiety, seks jest w waszych rękach, a raczej w naszych lodówkach!

– ogłosiła w „SE" **Mariola Bojarska-Ferenc,** niestety, mając na myśli tylko dietę partnerów wezwanych do działania kobiet

– Ja się do ręczników po prostu przyzwyczajam, niektóre mają już nawet kilka lat

– ujawnia najbogatszy polski poseł **Marek Jakubiak**

150 mld

sztuk papierosów produkują rocznie polskie fabryki

– Bardzo proszę, żeby pani przewodnicząca Izabela Leszczyna takiego mentorskiego tonu nie stosowała, bo nawet to nie jest stosowne jako kobiecie...

– **Andrzej Szlachta** z PiS, przewodniczący sejmowej komisji finansów publicznych, ustala, co wypada kobiecie

Info radar

POLITYKA

Biznes rolny z Wietnamem

Delegacja wietnamskiego Ministerstwa Rolnictwa z owocną wizytą w Polsce

Aż 97,6 proc. ceł na towary, które sprzedajemy do Wietnamu, znosi umowa o strefie wolnego handlu między Unią Europejską a Wietnamem. Decyzję o jej podpisaniu przyjęła 25 czerwca Rada Europejska. To niezwykle istotne, zwłaszcza dla polskiego rolnictwa. Wartość eksportu naszych produktów rolno-spożywczych w roku 2018 wyniosła 151 mln euro i była większa o 25 proc. w porównaniu z 2017 r.

W ubiegłym tygodniu delegacja wietnamskiego Ministerstwa Rolnictwa odwiedziła Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa i Ministerstwo Spraw Zagranicznych.

– Celem wizyty jest promocja wizerunku Polski jako kraju z silnie rozwiniętym sektorem rolnym o dużym potencjale eksportowym przemysłu zwierzęcego, hodowlanego i mięsnego oraz sektora roślinnego, owoców i warzyw – tłumaczy Mariusz Rytel, rzecznik KOWR.

Polska branża rolna liczy na dalszą długofalową współpracę z rynkiem wietnamskim. Wietnam jest bowiem członkiem wspólnoty ASEAN (Stowarzyszenie Narodów Azji Południowo-Wschodniej) tworzącej wspólny rynek liczący ponad 600 mln konsumentów. (KW)

Iskra w oku

ZDJĘCIA: MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl c40c86330a

KULTURA

Wciąż jestem w drodze

Rozmowa z ***Grażyną Barszczewską,*** aktorką, współautorką autobiograficznej książki „Amantka z pieprzem".

Grażyna Barszczewska

Aktorka teatralna, filmowa i telewizyjna. W swoim dorobku artystycznym ma ponad 200 ról dramatycznych i komediowych. Za swoje osiągnięcia otrzymała wiele nagród i odznaczeń. Jej kreację w filmie Roberta Glińskiego „Wszystko, co najważniejsze" pochwaliła sama Meryl Streep, a na planie filmu „Jakub kłamca" spotkała Robina Williamsa. Największą popularność przyniosła jej rola Niny Ponimirskiej w „Karierze Nikodema Dyzmy".

< Grażyna Barszczewska, Grzegorz Ćwiertniewicz, „Amantka z pieprzem", Prószyński i S-ka, Warszawa 2019 r.

To pani pierwsza biografia, długo trzeba było panią na nią namawiać?

Na biografię nie byłam i nadal nie jestem gotowa. To słowo trochę pachnie podsumowaniem, a ja wciąż jestem w drodze i mam nadzieję, że jeszcze coś przede mną. Jednak po kilku spotkaniach z Grzegorzem Ćwiertniewiczem zdecydowaliśmy, że jeśli już, to niech to będzie rozmowa, spotkanie z drugim człowiekiem, zawsze dla mnie ważne.

Wynikiem tych spotkań jest książka, która przypomina wywiad rzekę.

Rozmawiamy na różne tematy, także kontrowersyjne, bolesne. Takich zwykle nie porusza się w wywiadach, które publikują popularne tygodniki. Podczas naszych spotkań było też sporo żartów, więc i w książce tego nie brakuje. Jest to również szansa spotkania z czytelnikiem, który do tej pory był moim widzem czy słuchaczem. To dla mnie nowy, cenny kontakt.

Tytuł książki „Amantka z pieprzem" to opinia reżysera „Kariery Nikodema Dyzmy" Jana Rybkowskiego. Czy po tylu latach skojarzenie z tą rolą przez widzów pani nie przeszkadza?

Nie, bo film jest świetny! Kolejne pokolenia go oglądają nawet wielokrotnie w różnych programach telewizyjnych, kupują płyty. Oparł się czasowi i modom, przyniósł mi nieoczekiwaną popularność, a jeszcze rzeczywistość ciągle pokazuje nam nowych, kolejnych Dyzmów. Realizując zdjęcia do „Kariery...", nie mieliśmy świadomości, że robimy kultowy film.

Wywołała pani hasło: popularność. W pani przypadku kojarzy się chyba z samymi blaskami czy były jakieś cienie?

Nie odczuwam jakiejś męczącej uciążliwości w publicznym funkcjonowaniu. Żartuję, że jak się nie umaluję „na Barszczewską", to rzadko kto mnie pozna, chyba że po głosie. Nie pamiętam jakichś niesympatycznych dowodów popularności, spotykam się z bardzo miłymi, budującymi określeniami. Ostatnio na targach książki w związku z premierą „Amantki z pieprzem" usłyszałam od kilku osób podziękowanie za to, że nie gram w tym, w czym nie chcieliby mnie widzieć.

Aktualnie gra pani role w aż siedmiu przedstawieniach w Teatrze Polskim, gościnnie w Teatrze Ateneum, ostatnio w serialu „Szóstka", ale czy nie brakuje pani trochę filmu?

Dwa lata temu zagrałam w filmie „Plan B" Kingi Dębskiej. Była to nieduża rola w parze z Marianem Dziędzielem, ale rzeczywiście ciekawych, poważniejszych propozycji filmowych od kilku lat nie miałam. Scenariusze, które powstają, mówią o problemach młodych ludzi. Głównie dla nastolatków robi się filmy. Chociaż jest pewna zauważalna tendencja w zachodnim świecie filmu, która pokazuje, że dojrzałe aktorki mają co grać.

Rozmawiał ADAM CISSOWSKI

ZDJĘCIA: MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl c40c86330a

Klimatyczna walka o władzę

Czy ocieplenie klimatyczne to realne zagrożenie, czy może retoryka służąca jakimś celom politycznym?

prof. Magdalena Środa
filozofka, feministka

lewo

PODZIAŁ NA TAK ZWANYCH KAWAŁKOWCÓW I CAŁOŚCIOWCÓW JEST NAJSTARSZYM PODZIAŁEM POLITYCZNYM NA ŚWIECIE. Ci pierwsi traktują świat jak dobro bez właściciela i dzielą je na kawałki: to można zjeść, to wyciąć i zarobić, to zabić, to należy natychmiast zużyć, to wyrzucić, to przetworzyć, na tym można zbić fortunę, a to zbyteczny odpad, który można dać biednym. Pewność siebie kawałkowców płynie z chrześcijaństwa: to sam Bóg dał im świat na własność, by nad nim panowali, a ich siła i potęga rośnie wraz z kapitalizmem, który zachwala chciwość i nadaje sakralną wartość eksploatacji. Dla kawałkowców wszystko jest towarem (ludzie też), bogiem jest zysk. Całościowcy postrzegają świat jako żywy organizm, który się rozwija, trwa, a każda jego część jest niezbędna dla całości. Nic nie jest „martwym przedmiotem", wszystko żyje. Całościowcy wzmacniani byli przez animizm (najstarsza forma religii) i wierzyli w metempsychozę, czyli wędrówkę dusz, która w różnych formach uobecnia się w ludziach, zwierzętach, roślinach, kamieniach, drzewach. Dlatego całościowcy cierpią, gdy wycina się drzewa, zabija zwierzęta, unicestwia się naturę. Kawałkowcy wiedzą natomiast, ile na tym można zarobić lub jak uprzyjemnić sobie życie, zabijając to, co bezbronne. Ich Bóg to rozumie i pochwala. Całościowcy, mimo że mieli wspaniałych reprezentantów takich jak Pitagoras czy Platon, przegrali z kretesem. Ich światopogląd został zmarginalizowany i politycznie zneutralizowany: kto by tam się przejmował Zielonymi? Żabkami? Drzewami? Ziemią? Tego towaru jest przecież mnóstwo i ciągle można na nim zarabiać. Śmieci? Sprzeda się. Klimat? Jest niewidoczny, a co z oczu, to i z rozumu. Smog, upały? Owszem, mamy piekło, ale piekłem prawdziwym będą strajki górników! Zwierzęta traktowane jak przedmioty? Co za problem, przecież są przedmiotami! Relację między kawałkowcami a całościowcami doskonale ilustruje dzisiejsza mapa polityczna. Ci drudzy nie mają żadnego znaczenia, ci pierwsi, w różnych ugrupowaniach, udają, że rywalizują między sobą o władzę. Pytanie: władzę nad czym? Bo pytanie „nad kim?" niedługo nie będzie już aktualne.

Jan Wróbel
zawodowy nauczyciel, dziennikarz, publicysta

prawo

NA CZYM DZISIAJ POLEGA RZĄDZENIE? Płaszczyzna A to uruchamianie i pilnowanie codziennego działania administracji państwowej i samorządowej. Z cichą zgodą na powolność i przestrzeganie nadmiernie rozbudowanych procedur hierarchii i reguł ostrożności (zwłaszcza że każda dobra decyzja zostanie w końcu ukarana). Płaszczyzna B to uruchamianie takiego czy innego stanu zagrożenia. Wówczas to, co uchodzi za siłę biurokracji, zaczyna być krępującym kaftanem bezpieczeństwa. Zamiast biurokracji „normalnej" oddajemy zatem stery biurokracji stanu nadzwyczajnego. Główne cechy tej biurokracji to szybkość działania, skracanie procedur, żar wiecznego alarmu i, to oczywiste, niecertolący się z duperelami lider. W USA mają o tyle łatwo, że Ameryka może w każdej chwili pójść na wojnę, choćby twitterową, i stan nadzwyczajny gotowy, krajem rządzi komitet nadzwyczajny nadzwyczajnie kierowany. Nam w Polsce pozostaje tylko liczyć na powódź albo marsz miliona nielegalnych uchodźców.

Krucjata przeciwko globalnemu ociepleniu jest rozwiązaniem problemu niedowładu władzy. Ocieplenie jest realne, przykre, dotyka nieprzyzwyczajonego do przykrości społeczeństwa Zachodu. Nagłaśnianie katastrofy powoduje piękny klimat globalnego zagrożenia. Fala strachu wywołuje fale oczekiwań. Niech ktoś wreszcie zrobi z tym porządek! Kto? Najlepiej jakiś światowy lider obdarzony wolą i po prostu siłą. Wbrew upowszechnianemu w Polsce mniemaniu to nie Polska jest największym trucicielem i ciepłownikiem współczesnego świata, lecz Chiny, Indie i... tak dalej. A gdyby tak im te fabryki i fermy zamknąć? Czy chociaż nałożyć filtry pilnowane przez ekologicznych marines? Hmm... Zadziwia, jak osoby alarmujące przed globalnym ociepleniem tworzą narrację pilnowania świata przez Donalda Trumpa. Powinny raczej się modlić, by Trump nie zmienił swoich poglądów na ekologię.

ZDJĘCIA: MK, KAMIL PIKLIKIEWICZ/DDTVN/EAST NEWS

eprasa.pl c40c86330a

CZY WIESZ, ŻE...

PROMIENIE SŁONECZNE DOCIERAJĄ DO ZIEMI W CIĄGU OŚMIU MINUT.

A CZY WIESZ...

GDZIE JUTRO ZAŚWIECI SŁOŃCE?

interia POGODA

SPRAWDZA SIĘ!

SPRAWDŹ POGODĘ NA INTERII! PROGNOZA NA **25 DNI** DLA **3 MLN** MIEJSC

PHILIPP PLEIN

Temat z okładki

Mój film wpłynie na wybory

Psychopaci zarządzają naszym krajem i decydują o życiu młodych ludzi – mówi *Patryk Vega*, reżyser filmu „Polityka”.

ROZMAWIAŁA ***Agata Jankowska***

Pan jest odważny czy szalony?

Wydaje mi się, że jestem w dobrej kondycji psychicznej. A więc chyba jednak odważny.

Zna się pan na gangsterach. Skąd pomysł, aby uderzyć w polityków?

Obecnie nie ma w Polsce bardziej kontrowersyjnego tematu niż polityka. Punktem wyjścia była moja własna rodzina, skonfliktowana przez różnice w poglądach. W ciągu życia nie przypominam sobie, żeby społeczeństwo było tak podzielone. Doszło do tego, że nie chce nam się ze sobą rozmawiać. Wcześniej była możliwość prowadzenia dialogu, sporu. Teraz już na starcie jest ściana. Ludzie okopali się w obozach, przerzucają się inwektywami oszołomów i złodziei i nie mają potrzeby wymieniać poglądów. Jakikolwiek dialog kończy się awanturą, połączoną niekiedy z rękoczynami. Ja nie chcę żyć w takim społeczeństwie.

Może wystarczy przestać rozmawiać o polityce?

Milczenie to nie jest metoda. Zakaz rozmów na dany temat z góry implikuje brak możliwości dogadania się. Poza tym nie da się wyeliminować tematu polityki z życia.

A może to nie jest wina polityków, tylko niedojrzałego społeczeństwa?

W naszym kraju dokonuje się zmasowana propaganda, a informacje powtórzone tysiąc razy stają się prawdą. Ludzie wierzą w to, co oglądają, słyszą. A więc władza nie jest bez winy, bo ten konflikt społeczny podsyca. Ludzie są uwikłani w politykę, np. ekonomicznie za sprawą 500 plus. Inni mają w sobie ogromne pokłady frustracji i pod wpływem propagandy uwierzyli, że ich niepowodzeniom życiowym są winne poprzednie rządy. Kolejni się boją o swoją przyszłość, a więc źródła lęku upatrują w jakimś wyimaginowanym wrogu. Polityka jest bezpośrednio podpięta do naszych emocji i lęków.

< Na krótką chwilę reżyser Patryk Vega oderwał wzrok od monitorów i przestał nadzorować produkcję „Polityki”

eprasa.pl c40c90330a

I dlatego postanowił pan pokazać ludziom, jak wyglądają kulisy rządzenia?

Jestem ogromnie sfrustrowany hipokryzją polityków, którzy dorwali się do władzy i do publicznych pieniędzy. Dotychczas nie zajmowałem się polityką ani politykami, stroniłem od tego tematu, bo uważam, że to wielkie szambo i tak naprawdę nie ma znaczenia, na kogo się głosuje, wszyscy są siebie warci.

Ale ostatecznie zajął się pan.

Jestem dokumentalistą, zaczynałem swoją karierę właśnie od tego gatunku. A to, co obecnie dzieje się w Sejmie, to gotowy materiał na scenariusz. Poza tym doszedłem do takiego momentu w życiu, gdy mam poczucie misji. „Polityka" to film misyjny i chcę ten film zrobić bardziej jako człowiek, obywatel niż jako reżyser czy biznesmen. Rozmawiając z politykami, utwierdziłem się w przekonaniu, że każdy polityk po kilku latach pracy staje się socjopatą. Władza deprawuje. Nie da się codziennie okłamywać tysięcy ludzi, a potem wrócić do domu i zapomnieć o wszystkim. Socjopaci, ale też psychopaci, zarządzają naszym krajem i decydują o życiu młodych ludzi. Przecież to ich decyzje zdeterminują przyszłość młodych Polaków na wiele dekad.

Czym obecny rząd różni się od poprzednich?

Dużo bardziej profesjonalnie zarządza propagandą. Doradcy PR, którzy obsługują PiS, działają na światowym poziomie największych partii europejskich, pracują w sposób zorganizowany i profesjonalny. Nie jestem jedynym, który widzi absurd, oglądając wiadomości TVP i komercyjnych mediów. Oglądamy kompletnie różne wersje rzeczywistości. W TVP słyszymy język co najmniej z powieści George'a Orwella. To przecież nie przypadek.

^ Filmowy Schetyna-Pacyna – w tej roli Zbigniew Suszyński – po raz pierwszy ujawnia swój wizerunek na łamach „Wprost"

> Premier (Marcin Bosak) pod opieką ochroniarzy udaje się na rozmowy – nasz dział Trendy uważa, że teczkę powinien za nim ktoś nosić, a nie on sam

Ale pan jest odbierany jako pupilek władzy. Jest pan głęboko wierzącym katolikiem, bronił pan księży, w dodatku film „Botoks" jasno wskazuje na pana stosunek do aborcji.

Jestem katolikiem. W moim filmie pojawiają się wartości dla mnie ważne jako dla człowieka, a jeśli przy okazji są one zbieżne z elementami programu danej partii, to czysty zbieg okoliczności. A więc jeśli jakaś partia domniemywała, że jestem ich zwolennikiem, to jest ich problem, a nie mój.

Chodzą plotki, że pana film „Polityka" to część kampanii wyborczej PiS.

Dwukrotnie miałem propozycję, bym stworzył film, który miałby promować wartości i sukcesy danego ugrupowania politycznego, za to szkalować i piętnować drugą stronę. Nie przyjąłem ich, choć proponowano mi wielkie pieniądze na hiperprodukcję.

Jak wielkie?

70 mln zł. Różne rzeczy można mi zarzucić, ale nie to, że jestem upolityczniony.

Kto panu proponował? Ktoś z PiS?

Nie powiem.

ZDJĘCIA: PATRYK VEGA, MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl c40c86330a

< Prezes (Andrzej Grabowski) i Zakonnik z Torunia (Zbigniew Zamachowski) – niby miłe wspólne głaskanie kota, ale widać, że toczy się gra polityczna

Nie kusiło pana?

Nie muszę korzystać ze wsparcia finansowego. Wielu filmowców jest uwikłanych w dotacje z PISF albo inne wsparcie ze spółek Skarbu Państwa. Ja nigdy nie korzystałem z żadnych dotacji, i to niezależnie od tego, kto zasiadał w rządzie. Opieram swoje produkcje na prywatnym kapitale i tym razem niezależność finansowa dała mi mandat, aby w sposób niezależny i brutalny opowiedzieć o polityce.

Pieniądz daje wolność słowa?

Dochodzimy do momentu, kiedy w kraju nie ma już wolnych mediów lub jest ich coraz mniej, bo nawet w mediach komercyjnych są ukryte pieniądze spółek Skarbu Państwa. Teraz, przy okazji promocji filmu obserwuję, jak wiele mediów nie chce podjąć tematu ze strachu przed odcięciem rządowych pieniędzy. To przypomina ustrój autorytarny, a nie demokrację i wolność słowa. Ktoś musi to w końcu przerwać. Nie możemy dać się zastraszyć.

Zastraszano pana?

Nie wprost, ale docierali do mnie różni ludzie. Odwiedziny wyglądały tak, że gość najpierw kładł na stół scenariusz filmu, który, notabene, został nam wykradziony. Rozmowa zaczynała się od gratulacji, a gdy dochodziła do celu wizyty, okazywało się, że scenariusz uderza w pewne ugrupowanie polityczne, jest dla niego szkodliwy i w ocenie tych osób może mieć wpływ na wynik wyborów. A więc gość nalegał, żebym przesunął premierę na po wyborach. W zamian za to oczywiście oferował kasę.

Co pan na to?

Nawet się nad tym nie zastanawiałem, bo puszczanie filmu po wyborach to musztarda po obiedzie.

A gdzie tu zastraszanie?

Gdy odmawiałem, pojawiały się, może nie wprost, ale znaczące insynuacje o kontroli skarbowej i paraliżu spółki albo o sprawach karnych, o groźbach, że mogę zostać pomówiony, trafić do aresztu i mogą mi przypisać udział w zorganizowanej grupie przestępczej. To przecież znany proceder – prokuratorzy jeżdżą w odwiedziny do przestępców i w zamian za rozmaite przywileje wyciągają zeznania na osoby dla siebie niewygodne.

I nie boi się pan?

Od początku miałem świadomość, że gra będzie ostra. A więc akceptuję to i w sposób spokojny i konsekwentny buduję film, zmierzając do wrześniowej premiery. Naiwny bym był, myśląc, że poruszę najbardziej palący temat i to nie wywoła trzęsienia ziemi. W końcu nie ma nic gorszego niż obojętność.

Ale czy realnie nie boi się pan o własne bezpieczeństwo?

Ja mam Pana Boga i nawet jeśli miałbym stracić w życiu wszystko, to mam wiarę. Nie jestem człowiekiem, który wypadł sroce spod ogona. Mam prawników, środki na toczenie konfliktu. A przede wszystkim jestem uczciwym obywatelem, płacę ogromne podatki, nie jestem przecież przestępcą. Oczywiście niebezpieczeństwo polega na tym, że każdemu można próbować przyklepać winę. Dajcie mi paragraf, a winny się znajdzie.

Może warto o tym wszystkim powiadomić prokuraturę?

Razem z prawnikami jesteśmy w trakcie opracowywania planu. Jako człowiek uczciwy, za jakiego się uważam, myślę, że wyjdę z tego zwycięsko. Zwłaszcza że mój film uderza w politykę w ogóle, nie gloryfikuje żadnej partii. Dziś budzi wielkie emocje, ale my przecież jeszcze niczego właściwie nie pokazaliśmy.

Ale to, co pokazaliście, sugeruje, że idzie pan na zwarcie z partią rządzącą.

eprasa.pl c40c86330a

To tylko nieliczne fragmenty. Reszta wciąż przed nami. Dziś polska polityka to dwa zwalczające się zaciekle obozy. Ten chory i podkręcany przez obie strony konflikt dzieli Polaków już od czterech lat. Oczywiście jest również korzystny dla największej partii opozycyjnej. Obłuda i kłamstwo nie mają barw politycznych.

Czy zatem opozycja także ma się czego bać?

W filmie będą postaci inspirowane liderami opozycji. Zwłaszcza na przykładzie jednego pokażę, jak funkcjonują pewne nieznane opinii publicznej mechanizmy w rozgrywkach wewnątrzpartyjnych, jak zasady i wartości okazują się dobre dla ostatnich naiwnych. Liczy się skuteczność za wszelką cenę i utrzymanie stołka szefa partii, nawet wbrew jej interesom. Chodzi o przetrwanie, a właściwie trwanie.

A więc dostanie się komuś z opozycji czy nie?

Owszem, filmowy lider opozycji ma się czego bać. Pokażemy, jak traktuje swoich najbliższych współpracowników. Szantażuje ich, manipuluje donosami i niszczy swoich partyjnych kolegów, aby tylko utrzymać władzę w partii.

Kto zagra Grzegorza Schetynę?

Postać inspirowaną liderem opozycji zagra Zbigniew Suszyński.

Czy aktorzy, którzy przyjęli pana propozycję, także czują misję?

Oczywiste było, że będę mógł pracować tylko z aktorami, którzy podpiszą się pod tym obiema rękoma. Nie można brać udziału w takim filmie jedynie ze względów zarobkowych. To film misyjny i gra w nim niesie za sobą duże ryzyko. Aktorzy mogą być torpedowani, być może nie dostaną pracy w serialach danej telewizji. Wszyscy byliśmy tego świadomi, wstępując w tę produkcję, ale dla aktorów waga celu sprawiła, że zdecydowali się dołączyć.

Obsada wciąż jest wielką tajemnicą. W ogóle jest pan niezdrowo tajemniczy. Po co ten show w social mediach? Nie przesadza pan z budowaniem napięcia?

To nie jest tylko czysta promocja. To dyskurs. W świecie, w którym żyjemy, jeśli ktoś zwraca się do mnie, zwraca się również do milionów ludzi. W sytuacji gdy powoli nie mamy wolnych i bezstronnych mediów, internet jest jedyną przestrzenią, nad którą władza nie może zapanować, dlatego chętnie z tego korzystam.

Na co pan właściwie liczy po wrześniowej premierze?

Mam przeświadczenie, że wywołałem pewną reakcję łańcuchową. To efekt rozbicia kul bilardowych. Celuję w środek, kule lecą w różnych kierunkach, ale ja nie jestem w stanie przewidzieć dokładnie trajektorii.

Wydaje mi się, że ostatnio inne filmy już rozbiły bile.

„Kler" odnosił się do pewnych archetypów księży, prezentował pewne modele zdarzeń, ale nie uderzał w konkretne osoby czy wydarzenia. Mój film prezentuje sytuację tu i teraz. To są sceny, które wszyscy Polacy znają z mediów, a więc nie ma mowy o fikcji. Wyprzedzamy wydarzenia i pokazujemy najbliższą przyszłość. Mój film jest projekcją wyborów, które nastąpią jesienią. A więc pokazuje rzeczywistość dwa miesiące później.

Może pozazdrościł pan braciom Sekielskim? Premiera ich filmu także była tuż przed wyborami do europarlamentu.

Nie spodziewałem się, że ich film zmieni preferencje wyborców. Fakt, że film uderza w Kościół, a prawica jest za Kościołem, w związku z tym to uderzy w rząd, to moim zdaniem zbyt daleka konotacja. Moim zdaniem to tak nie działa. Oglądając mój film, ludzie mają bezpośredni link do polityki, do faktów, a nie do skojarzeń pojawiających się w programach partyjnych.

Patryk Vega

Reżyser i scenarzysta filmowy. Pracuje szybko i precyzyjnie trafia w oczekiwania masowej widowni. Najbardziej zapracowany polski filmowiec, autor wielu seriali i filmów („Pitbull", „Ciacho", „Hans Kloss. Stawka większa niż śmierć", „Botoks", „Kobiety mafii" i in.).

Dzięki temu uda się panu wpłynąć na wynik wrześniowych wyborów?

Film nie jest w stanie zmienić głosowania w sposób totalny. Nie będzie tak, że nagle 90 proc. wyborców zagłosuje na jedną partię. Ale jest w Polsce sporo ludzi niezdecydowanych. W ich przypadku myślę, że film jest w stanie wywołać jakąś refleksję i wpłynąć na ostateczną decyzję.

Ale przecież to tylko fikcja.

W filmie 80 proc. to odniesienia do obrazów, które wszyscy znają z mediów. Trudno będzie z tym dyskutować, bo nikt nie będzie miał problemu odgadnąć, czego dotyczą poszczególne wątki.

Pan będzie głosował we wrześniu?

Prawdopodobnie tak, ale nie mam w Polsce ugrupowania, w które wierzę i z którym sympatyzuję. Jeśli więc będę głosował, to przeciw komuś, a nie za kimś.

Przeciw komu?

Nie chcę się ustawiać po żadnej ze stron. <

ZDJĘCIA: EMIL TRUSZKOWSKI / @TRUSZKOWSKIEMIL

© Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl c40c86330a

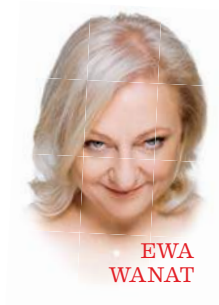

EWA WANAT

Bez imigrantów Polska nie da rady

Upał taki, że muchom się latać nie chce. Otworzyłam wszystkie okna i drzwi, żeby zrobić przeciąg, i nawpuszczałam rozżarzonego powietrza do mieszkania. Na naszej ulicy w Berlinie budują dom. Przez rok nasłuchałam się chyba wszystkich języków świata, były już: arabski, turecki, ukraiński, rumuński, rosyjski i inne, których nie potrafię rozpoznać. Kamienica prawie gotowa, więc głównie wykończeniówka. Od kilku dni słyszę tylko swojskie „kurwy".

Lepiej przygotować projekty integracji (nie asymilacji!), jeśli nasz rynek pracy ma sprostać konkurencji z niemieckim

W Niemczech minimalna stawka dla budowlańca to ok. 15 euro za godzinę. Ponieważ brakuje tu rąk do pracy, realnie można dostać więcej, słyszałam, że wykwalifikowany robotnik i 25 euro.

Tymczasem pisowskie orły też chyba słabo w upale latają. Właśnie w MSWiA wysmażyły dokument, który ma być odpowiedzią na problemy polskiego rynku pracy. Już dzisiaj w branży budowlanej brakuje 150 tys. pracowników, a do 2030 r. cały rynek będzie potrzebować pół miliona nowych osób.

MSWiA proponuje zatkać tę lukę między innymi osobami 50+ i repatriantami ze Wschodu – donosi „Rzeczpospolita", która dotarła do projektu. Byle nie imigranci. Już widzę nauczyciela lat 58, który przekwalifikowuje się na murarza, albo stuletniego repatrianta z Kazachstanu kładącego cegły na budowie.

Niemiecki cud gospodarczy powstał rękoma zagranicznych pracowników ściąganych z Turcji, Grecji, Włoch, Portugalii w latach 60. ubiegłego wieku. Na początku panowało w Niemczech przekonanie, że wszyscy zostaną parę lat i z grubym kontem wrócą do domu. Państwo nie interesowało się integracją tych ludzi. Późno Niemcy zrozumieli swój błąd. Dopiero w 2005 r. wprowadzono obowiązkowe kursy integracyjne dla nowych imigrantów. Dokument polskiego MSWiA też o kursach wspomina, i dobrze. Tylko że ich celem miałaby być nie tyle integracja, ile końcowa asymilacja, czyli pozbycie się własnej i przyjęcie polskiej tożsamości kulturowej, przede wszystkim obowiązkowe respektowanie wartości wynikających „z zasad dominującej w Polsce religii" – uważa MSWiA. „Myślę, że w otwartym i demokratycznym społeczeństwie mogą być tylko dwa wymagania wobec ludzi, którzy do tego społeczeństwa dołączają: respektowanie porządku prawnego i podstawowa znajomość języka. To wystarczy – mówił mi Volker Beck, polityk Zielonych. – Nie możemy oczekiwać, żeby muzułmanie jedli golonkę z kapustą. Zupełnie nie wiem, co by to miało dać, gdyby mieli zachowywać się jak Niemcy. Mogą być nadal muzułmanami i wierzyć, w co wierzą, dopóki respektują porządek prawny Niemiec i nie wchodzą z nim w konflikt".

Tymczasem polskie MSWiA uzasadnia zwykłą ksenofobię jakimś pseudonaukowym bajdurzeniem: „Biorąc pod uwagę doświadczenia migracyjne Unii Europejskiej, należy podkreślić, że paradygmat imigracji i integracji w oparciu o model wielokulturowości wymaga przewartościowania w stronę koncepcji kultury wiodącej. Istotne jest także podkreślenie, że system integracji cudzoziemców powinien stawiać integrację jako pewną powinność, a nie jedynie jedną z opcji możliwych do wyboru przez cudzoziemca. Celem zaś, do którego powinno się w tym kontekście dążyć, powinna być najpierw skuteczna integracja, a następnie asymilacja danego cudzoziemca" – cytat za OKO.press.

Trzeba się uczyć na błędach i zrobić dobrze to, co Niemcy na początku schrzanili, bo bez pracowników z zagranicy się nie obędzie. Na przykład kursy integracyjne – bardzo dobry pomysł. Zamiast więc tracić czas na jałowe walenie w klawiaturę, lepiej przygotować projekty integracji (nie asymilacji!), jeśli nasz rynek pracy ma sprostać konkurencji z niemieckim. Dlatego chłopaki i dziewczyny z MSWiA – odłóżcie te ideologiczne bajki na bok i do roboty! <

Dziennikarka, była szefowa Radia TOK FM, mieszka w Berlinie.

ZDJĘCIA: RAFAŁ SIDERSKI

eprasa.pl c40c86330a

> Krzysztof Brejza stanie na czele kampanii Koalicji Obywatelskiej

< Joachim Brudziński pokieruje sztabem Prawa i Sprawiedliwości

Wojna sztabów

Joachim Brudziński i Krzysztof Brejza stają na czele zaciekłego pojedynku sztabów wyborczych najważniejszych formacji. Kampanijna machina się rozkręca – w tle doradcy, badania, magicy od sieci i wielkie pieniądze.

Anna Gielewska

Po zwycięstwie w eurowyborach PiS walczy o utrzymanie władzy z pozycji faworyta. Kolejne sondaże pokazują rosnącą przewagę partii rządzącej nad opozycją (niemal przez całą kampanię do europarlamentu pokazywały wyrównaną walkę). Jarosław Kaczyński obawia się jednak, że ten optymistyczny nastrój może demobilizować terenowe struktury partii. – Uważa, że to będzie trudna kampania, i woli dmuchać na zimne, żeby nikogo nie uśpił dobry wynik w eurowyborach – mówi polityk z jego otoczenia.

Dlatego szefem sztabu na wybory krajowe został Joachim Brudziński, właśnie wybrany na europosła. Od lat jest człowiekiem numer dwa w partii. Tomasz Poręba, który odpowiadał za ostatnie kampanie, musiał ustąpić mu miejsca. – Joachim chciał i został szefem sztabu, Poręba nie ma wyboru, choć trudno mu to przełknąć – podsumowuje nasz rozmówca. Tym trudniej, że uzyskał wysoki wynik na Podkarpaciu (ponad 276 tys. głosów), a na razie nie dostał też żadnego eksponowanego stanowiska w europarlamencie – utrzymał funkcję wiceszefa delegacji PiS.

Dla lokomotyw wyborczych PiS, które dostały się do Brukseli, kampania się nie skończyła. – Jak najszybciej się tu instalujemy i wracamy. W weekendy będziemy jeździć z kandydatami na posłów. Jarosław powiedział jasno, że mamy się zaangażować w stopniu maksymalnym – przyznaje jeden z europosłów PiS.

Schemat ma być podobny jak w poprzedniej kampanii – jedną z najważniejszych twarzy wyborczego wyścigu pozostaje Beata Szydło, wzmocniona rekordowym wynikiem w Małopolsce. Kraj będzie dalej objeżdżać premier Mateusz Morawiecki. Oficjalnie PiS zainauguruje swoją kampanię za kilka dni w Katowicach. Ma być jak najkrótsza, by wykorzystać falę po majowym zwycięstwie i efekt kolejnych transferów finansowych, które popłyną we wrześniu – jak piórnikowe, a przede wszystkim 500 plus na każde dziecko. Szef rządu zapowiedział właśnie „wyprawę informacyjną" dotyczącą wypłat 500 plus. W ramach akcji busy z logo programu będą jeździć po całej Polsce. – Te 6 tys. zł rocznie to wsparcie dla różnego rodzaju potrzeb, takich jak np. zakup odzieży czy biletu do kina dla całej rodziny. To są sprawy dla niektórych małe, niewielkie, ale jestem przekonany, że dla milionów polskich rodzin są to sprawy zasadnicze – podkreślał Morawiecki.

Jeden z rozmówców z zaplecza PiS podkreśla: – Jak sobie taka statystyczna rodzina 2+2 policzy, że przez kolejne cztery lata może uzyskać prawie 50 tys. zł, to przecież jest olbrzymi zastrzyk pieniędzy, zwłaszcza na wsi, w małych miasteczkach. I zmobilizuje wyborców, żeby poszli głosować.

WYBORCA LOJALNY JAK KLIENT

Na zapleczu PiS od wielu miesięcy prowadzone są szczegółowe badania dotyczące tego, czego oczekują wyborcy i gdzie dotrzeć z dopasowanym do ich potrzeb i poglądów przekazem. Partia płaci miliony złotych specom od badań i kampanii. Jedną z najważniejszych postaci tego drugiego planu jest Piotr Agatowski, dawny kolega i PR-owiec prezydenta Andrzeja Dudy (jego żona zasiada w zarządzie PZU). W 2018 r. partia wypłaciła mu ponad 800 tys. zł.

Agatowski prowadzi swoje badania w oparciu o tzw. wskaźnik NPS (net promoter score) stosowany w analizach marketingowych. To, w dużym skrócie, metoda badania i oceny lojalności klientów,

eprasa.pl c40c86330a

którą stosują wielkie międzynarodowe korporacje. – Agatowski twierdzi, że znalazł jakiś błąd w tej metodzie, poprawił i na tej podstawie robi swoje badania polityczne – opowiada jeden ze sztabowców.

W kampanii do europarlamentu pozycja Agatowskiego miała wzrosnąć po konflikcie z Solvere (tak nazywa się spółka założona przez byłych doradców medialnych w KPRM Annę Plakwicz i Piotra Matczuka). – W końcówce kampanii Agatowski przyniósł badania, z których wynikało, że PiS przegrywa wybory, a receptą powinna być walka o frekwencję. Przekonywał, że tym razem to PiS będzie zyskiwał na wysokiej frekwencji. Duet Solvere wyśmiewał te badania, że to niemożliwe, by wysoka frekwencja działała na korzyść PiS. Ale prezes ruszył wtedy z ofensywą profrekwencyjną – opisuje źródło z zaplecza Nowogrodzkiej.

Nasz rozmówca przyznaje, że choć dzisiaj w partii dominuje przekaz o udanej kampanii do PE, to PiS do końca był przekonany, że eurowybory najwyżej zremisuje. – W końcówce było nerwowo, zaczynało się już nawet szukanie odpowiedzialnych za nieudaną kampanię.

Gdy tylko się okazało, że PiS nieoczekiwanie wygrał wybory, każdy z członków sztabu widział się już ojcem sukcesu. Zwycięstwo mieli przypisywać sobie nie tylko Solvere czy Agatowski, ale też prof. Waldemar Paruch.

Paruch, który jest szefem Centrum Analiz Strategicznych rządu, od kilku lat pisze analizy i strategie dla partii i samego prezesa PiS. To on przygotował „mapę możliwości wygrania wyborów przez PiS jesienią 2019 r." (co sam przyznał w rozmowie z DGP). Szef CAS bada też poszczególne grupy elektoratu – z tych badań, jak wyznał z kolei w „Rzeczpospolitej", wynika na przykład, że ludzie młodzi są liberalni światopoglądowo i nie chcą ingerencji państwa w sferę prywatną, oczekują za to działań w sferze gospodarczej. To właśnie program dla młodych, z ogłoszonym już zerowym PIT do 26. roku życia, ma być jedną z głównych propozycji PiS w batalii o utrzymanie władzy.

W samym PiS analizy Parucha budzą jednak mieszane uczucia. – Jest postacią powszechnie lubianą, bo wnosi element humorystyczny – ironizuje jeden ze sztabowców.

W ramach kampanii wyborczej busy z logo programu #Rodzina 500+ będą jeździć po całej Polsce. Na zdjęciu: premier Mateusz Morawiecki z nowym rzecznikiem rządu Piotrem Muellerem

Polityk PiS: – Pamiętam, jak na jednym z wyjazdowych posiedzeń klubu Paruch mówił, że na wyborców najbardziej działają telewizja, internet, radio, a dopiero na końcu spotkania z ludźmi. Potem Jarosław mówił nam, że się z tym nie zgadza i mamy jeździć wszędzie.

Nieoficjalnie można usłyszeć, że pozycja Parucha na Nowogrodzkiej spada proporcjonalnie do rozrostu jego ambicji. – W ramach ostatniej rekonstrukcji profesor usilnie zabiegał, by zostać wicepremierem, a przynajmniej konstytucyjnym ministrem – opowiada nam jeden z polityków PiS. Awansu nie dostał.

IGOR, ŁYSY I DYLEMATY OPOZYCJI

Późnym popołudniem w ostatni czwartek, na piątym piętrze kamienicy na Wiejskiej, w biurze Platformy Obywatelskiej zbiera się wąskie grono polityków. Mają poznać wyniki szczegółowych badań, które partia zleciła po przegranej w eurowyborach. – To dopiero wstęp do dalszych badań ilościowych i jakościowych – słyszymy później. Z pierwszej prezentacji wynika jedynie, że najważniejsze tematy dla ludzi to służba zdrowia, czyste powietrze i płace. I na tych sprawach ma się skupić program Koalicji Obywatelskiej, który zostanie przedstawiony na konwencji w połowie lipca. Politycy PO podkreślają, że mają już gotowe 40 ustaw przygotowanych w gabinecie cieni. Po cichu przyznają jednak, że kampanijna siła rażenia pieniędzy z 500 plus może się okazać decydująca. – Będziemy pokazywać, że te pieniądze są wydawane tam, gdzie PiS sobie nie radzi, czyli na lekarzy i korepetycje, że to wtórna prywatyzacja.

ZDJĘCIA: ANDRZEJ IWAŃCZUK/REPORTER, ADAM STĘPIEŃ / AGENCJA GAZETA, ADAM CHELSTOWSKI/FORUM

eprasa.pl c40c86330a

Na razie KO ogłosiła swój sztab – na jego czele stanął Krzysztof Brejza, w sztabie znalazł się też Bartosz Arłukowicz, który uzyskał bardzo wysoki wynik w kampanii do europarlamentu i po wyborach został okrzyknięty nową gwiazdą PO. – Bartek liczył, że to on będzie szefem, ale Schetyna postawił na Brejzę. Zobaczymy, jak to się wszystko będzie układać, na ile oni będą działać zespołowo – zastanawia się jeden z polityków PO.

Arłukowicz ma odpowiadać za kampanię bezpośrednią i wyruszyć na ścianę wschodnią, by tam walczyć o głosy. – Obiecałem ludziom pomagać w kampanii bezpośredniej, tak postrzegam swoje zadanie, jako pracę między ludźmi – mówi tylko on sam.

Poza Brejzą i Arłukowiczem do sztabu weszli samorządowcy: Hanna Zdanowska, która w wyborach na prezydenta Łodzi uzyskała ponad 70 proc., i prezydent Sopotu Jacek Karnowski. Za sprawy kobiet i zdrowia odpowiada Barbara Nowacka, a za kulturę – Małgorzata Kidawa-Błońska.

Po ostatnich wyborach stratedzy Platformy zorientowali się, że aby wygrać wybory, trzeba chodzić do telewizji publicznej

– Sztab jest wizerunkowy – podsumowuje jeden z naszych rozmówców. Jego konstrukcja ma być także odpowiedzią na fatalne nastroje w samej Platformie po porażce i rozpadzie projektu Koalicji Europejskiej. Schetyna postawił na świeże twarze, kojarzące się raczej z sukcesami, przy czym szef sztabu nie ma realnej pozycji w partyjnych strukturach.

– Trzeba było wreszcie to ogłosić, przeciąć te wszystkie hamletyzowania i narady, bo za chwilę by się skończyło kolejnym Konwentem Świętej Katarzyny – mówi polityk PO.

Nad strategią kampanii pracuje Igor Ostachowicz, kiedyś najważniejszy PR-owiec Donalda Tuska. W samej PO można usłyszeć jednak obawy o to, czy jego instynkt społeczny i umiejętność odczytywania nastrojów wciąż działają tak jak za złotych czasów Platformy. Do partii, po ostatniej przegranej, mają się też zgłaszać inni dawni PR-owcy. Jednym z najważniejszych doradców na zapleczu Schetyny jest Marcin Bosacki, były dziennikarz i dyplomata.

– A kto się zajmuje siecią, mediami społecznościowymi? – pytam kilku rozmówców z otoczenia Schetyny.

– Łysy – słyszę identyczną, lapidarną odpowiedź.

Jak się okazuje, chodzi o Michała Fedorowicza, wspólnika agencji Apostołowie Opinii (która, jak pisaliśmy, w ostatnich latach otrzymywała z PO zlecenia na działania w sieci na setki tysięcy złotych). Fedorowicz prowadzi też stronę PolitykawSieci.pl, miał pomagać w kampanii Rafała Trzaskowskiego.

Kiedy dzwonimy zapytać o jego zadania w kampanii, jest zdziwiony: – Nikt ze sztabu PO nie prowadził z nami rozmów dotyczących prowadzenia kampanii w social mediach. Zajmujemy się monitoringiem, dostarczaniem danych z sieci, a nie „prowadzeniem komunikacji" – podkreśla analityk.

PROBLEM Z TELEWIZJĄ

Chociaż Platforma ogłosiła już skład swojego sztabu, nadal czeka na ostateczne deklaracje pozostałych ugrupowań. Najpierw ma ją złożyć SLD, a do 6 lipca ludowcy. – My już robimy swoje, a reszta niech zadeklaruje, czy idzie z nami, czy nie – mówi polityk PO. – PSL gra na zwłokę, wciąż ścierają się tam różne scenariusze. Zaplecze biznesowe, skupione wokół Artura Balazsa, ciągnie do PiS. Władysław Kosiniak-Kamysz najchętniej poszedłby w koalicji ze Schetyną, ale ciągle podbija stawkę negocjacyjną – opisuje nasz rozmówca.

Samodzielny start jest dla PSL bardzo ryzykowny – ludowcy w sondażach balansują na granicy progu, a w wyborach do Sejmu metoda liczenia głosów systemem D'Hondta promuje największe podmioty. Jednak lider PSL powtarza w mediach, że jeden blok opozycji oznacza pewne zwycięstwo PiS.

Stratedzy PO mają jeszcze jeden dylemat. Jak się dowiadujemy, po ostatnich wyborach najważniejsi politycy Platformy dostali analizę przygotowaną przez Juliusza Brauna pokazującą korelację między wynikami wyborów a zasięgami TVP. – Wynika z tego jasno, że tam, gdzie dociera tylko propaganda TVP Info, zdecydowanie wygrywa PiS – słyszymy. Ma to być argument na rzecz powrotu polityków PO do mediów publicznych. – Ale decyzji nie ma, bo nie chcemy uwiarygadniać tego, co tam się dzieje – zaznacza polityk z władz PO. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl c40c86330a

Prezentacja sztabu wyborczego Koalicji Obywatelskiej. Jan Śpiewak: „Szef PO otoczył się smutnymi politykami i ogłosił, że opozycja idzie po zwycięstwo”

Schetyna chce przegrać, żeby wygrać

Propozycja Schetyny dla opozycji to droga na cmentarz. Problem w tym, że trzy miesiące przed wyborami brak dla niej alternatywy.

Jan Śpiewak

Platforma Obywatelska zaprezentowała w zeszłym tygodniu swój sztab na wybory parlamentarne. Schetyna stał otoczony smutnymi politykami i ogłosił, że opozycja idzie po zwycięstwo. Miny zebranych zdradzały jednak daleko idący brak entuzjazmu. W sztabie znalazły się osoby z Nowoczesnej i Barbara Nowacka. Nie ma w nim nikogo reprezentującego PSL i SLD. Nie ma też żadnego pomysłu na zwycięstwo. Platforma ciągle utrzymuje, że jedyną drogą do pokonania PiS jest jedna lista opozycji. Nie ma wielu dowodów na prawdziwość tej tezy. Wspólna lista jest za to konieczna dla przetrwania Grzegorza Schetyny i całej formacji. Celem Schetyny nie jest zwycięstwo w wyborach parlamentarnych, tylko utrzymanie pozycji hegemona po stronie opozycji. Nawet kosztem porażki z PiS.

W ostatnich sondażach Platforma zdobywa poparcie w okolicach 20 proc. To dramatycznie mało, zważywszy na to, że partia Grzegorza Schetyny już całkowicie skonsumowała Nowoczesną. Taki wynik w zbliżających się wyborach parlamentarnych pokazałby słabość formacji, która chce uchodzić za głównego gracza na opozycji. Widowiskowa porażka mogłaby uruchomić w partii procesy, które doprowadziłyby do rozłamu albo długotrwałego kryzysu przywództwa. PO znajduje się w zupełnie innej sytuacji niż PiS w 2011 r. Jarosław Kaczyński miał legendę katastrofy smoleńskiej, która pozwoliła mu przetrwać kolejne rozłamy i zdrady. Jedyne, co go upodabnia do Schetyny, to rekordowo niskie wskaźniki zaufania społecznego. Lider PO nie ma nic dzisiaj do zaoferowania poza obietnicą anty-PiS-u,

ZDJĘCIA: JACEK MARCZEWSKI / AGENCJA GAZETA

eprasa.pl c40c86330a

która dzisiaj nie działa tak jak kiedyś. Platforma miała jedno zadanie: odsunąć Kaczyńskiego od władzy. Przegrała wybory prezydenckie, parlamentarne, samorządowe i europejskie. W ten sposób odpada najważniejszy powód głosowania na Schetynę. Jeśli nie potrafi wykonać jedynego zadania, które sobie postawił, to czemu przeciwnicy PiS mają na niego dalej głosować?

Brak wspólnego bloku opozycji obniża stawkę wyborów i wiodącą rolę Platformy. Polityczna droga Schetyny usiana jest trupami. Wykończył Nowoczesną i wyciął potencjalnych konkurentów w partii, takich jak Bogdan Zdrojewski. Platforma musi zjadać kolejne ugrupowania, żeby maskować własną słabość, mniejsze ugrupowania muszą iść z Platformą, żeby przetrwać. Taka strategia uniemożliwia jednak nawiązanie realnej walki z PiS. Główną ofiarą szerokiego bloku w wyborach do europarlamentu stał się PSL, którego wyborcy nie zaakceptowali aliansu z lewicą i liberałami. Ludowcy znaleźli się w dramatycznej sytuacji. Startując wspólnie z całą opozycją, ryzykują sprowadzenie do roli Nowoczesnej. Idąc do wyborów samodzielnie lub w dość egzotycznej koalicji z Kukizem, ryzykują, że nie przekroczą progu. PSL gra na wypchnięcie SLD z koalicji, ale to może się okazać bardzo trudne. Ugrupowanie Czarzastego jest bardzo silnie związane z Platformą na poziomie mentalnym i zawodowym. Wielu działaczy jest dzisiaj na garnuszku PO, nawet jeśli nie wynika to z lokalnego układu sił. Tak jest na przykład w Warszawie, gdzie SLD ma tylko jedną radną w radzie miasta, a pomimo tego działacze SLD są pozatrudniani w warszawskim ratuszu na czele z szefem lokalnych struktur partii. Czarzasty nie ma więc wyboru i musi iść z PO. Schetynie natomiast sojusz z samym PSL specjalnie się nie opłaca. Partia straciła większość wpływów na wsi i próbuje konkurować o ten sam miejski elektorat co PO. Z punktu widzenia wyborczej strategii opozycji samodzielny start PSL miałby większy sens. Tylko w ten sposób opozycja może zawalczyć o wyborców na wsi, która dzisiaj masowo głosuje na PiS. Powstanie bloku centrowego wokół PSL oznaczałoby przesunięcie PO jeszcze bardziej w lewo. Jeśli Schetyna chce wygrać wybory, nie może dać się wypchnąć z centrum. Nie może też pozwolić na powstanie konkurencji po opozycyjnej stronie. Propozycja Schetyny dla opozycji to prosta droga na cmentarz. Na trzy miesiące przed wyborami nie widać dla niej alternatyw. Politycy opozycji stali się zakładnikami samospełniającej się przepowiedni o polaryzacji sceny politycznej. Ku uciesze Schetyny i Kaczyńskiego mogą zapłacić za to najwyższą cenę. <

Żeby maskować swoją słabość, Platforma Obywatelska musi zjadać mniejsze ugrupowania

© Wszelkie prawa zastrzeżone

MATERIAŁ PROMOCYJNY

Komfort i energooszczędność

Według danych WHO aż 90 proc. naszego życia spędzamy w pomieszczeniach zamkniętych. Dlatego tak istotne jest, aby zadbać o jak najlepsze warunki życiowe. Jednym z kluczowych parametrów, który ma wpływ na nasze zdrowie oraz samopoczucie, jest ilość światła dziennego oraz odpowiednia temperatura panująca wewnątrz budynku, co ma szczególne znaczenie w sezonie wakacyjnym. Dlatego też warto zdecydować się na szkło, które zadba o nasze zdrowie i samopoczucie, zapewniając wysoki poziom izolacyjności i przenikalności energii słonecznej. Takie parametry gwarantuje ECLAZ od marki Saint-Gobain Building Glass Polska. Co więcej, charakteryzuje się także estetycznym wyglądem. To niskoemisyjne szkło sprawdzi się szczególnie w pomieszczaniach, w których spędzamy wiele czasu. Co ważne, produkowane jest zgodnie z zasadami zrównoważonego rozwoju i z szacunkiem dla środowiska.
www.saint-gobain-building-glass.pl

eprasa.pl c40c86330a

> Zdaniem Adama Bielana wizerunek Jarosława Kaczyńskiego został już odczarowany. „Będzie aktywny w czasie kampanii"

Chciałbym, żeby Kaczyński został premierem

Jarosław Kaczyński nie ma żadnych problemów ze zdrowiem – mówi **Adam Bielan,** europoseł, były wicemarszałek Senatu.

ROZMAWIAŁA **Joanna Miziołek**

Jarosław Kaczyński skończył właśnie 70 lat. Była refleksja na temat czterech lat rządów PiS. Jest z nich zadowolony?

O to trzeba pytać prezesa Kaczyńskiego. Wszyscy jednakże znamy jego pełne pokory dla wyborców, krytyczne spojrzenie na politykę. Politycy, jak wszyscy ludzie, nie są doskonali i my również popełniamy błędy. Zdarzają się także w naszym obozie osoby niegodne pełnionych urzędów i wówczas natychmiast reagujemy, aczkolwiek skala takich negatywnych zjawisk jest nieporównanie mniejsza. To nas zdecydowanie odróżnia od poprzedników.

Czyli autokrytyka ze strony prezesa PiS była?

Polityk nigdy nie powinien być bezkrytyczny względem siebie i podczas wewnętrznych spotkań zwracamy uwagę na wszelkie niedociągnięcia i dyskutujemy nad wieloma rzeczami, które jeszcze wymagają poprawy. Nie wolno wpadać w samozadowolenie. Jarosław Kaczyński już w czasie wystąpienia wyborczego tonował hurraoptymizm, przestrzegając przed myśleniem, że mamy już drugą kadencję w kieszeni. Sytuacja jest taka, że dzisiejsza opozycja walczy o życie i czeka nas bardzo ciężka kampania. Przekonanie, że wybory są w tym momencie wygrane, to prosta droga do porażki.

Jarosław Kaczyński wyjdzie z cienia na wybory jesienne?

Na pewno będzie aktywny w czasie zbliżającej się kampanii. Ostatnie dni przed wyborami europejskimi pokazały, że wizerunek Jarosława Kaczyńskiego został w znacznej mierze odczarowany i jego bezpośrednie zaangażowanie może mieć decydujące znaczenie. Myślę także, że w trakcie ostatnich

czterech lat wielu wyborców zweryfikowało opinie najbardziej zagorzałych krytyków prezesa, jakoby był osobą bardzo pazerną na władzę, uznając je za nieprawdziwe. Dla dobra całego obozu prezes nierzadko potrafi ustąpić z własnych ambicji.

Mówi pan, że udało się odczarować wizerunek Jarosława Kaczyńskiego jako czarnego luda. Jak?

To kwestia bilansu naszych rządów. Zawsze powtarzałem, że pod koniec kadencji Polacy zastanowią się, czy żyje im się lepiej niż cztery lata temu, i byłem spokojny, że odpowiedź na to pytanie będzie pozytywna. Wszyscy mają świadomość, że architektem tych zmian jest Jarosław Kaczyński, a to przekłada się na wzrost poziomu zaufania do niego i poprawę wizerunku.

Czy należy się spodziewać kolejnych programów socjalnych PiS?

Już w pierwszym roku naszych rządów wprowadziliśmy program 500 plus i było to spełnienie kluczowej obietnicy wyborczej. Ponadto obniżyliśmy wiek emerytalny i stale podnosimy kwotę wolną od podatku. Takimi działaniami wzmacniamy zaufanie Polaków do procesu wyborczego. Nastąpiła pewna zmiana nastawienia do polityki, ponieważ niezależnie od oceny rządu wyborcy przekonali się, że realizuje on zapowiedzi wyborcze w znacznie większym zakresie niż jakikolwiek inny w historii. I nie powiedzieliśmy jeszcze ostatniego słowa.

Nie powiedzieliście ostatniego słowa, czyli szykuje się kolejna piątka Kaczyńskiego na konwencji PiS?

Najbliższa konwencja nie będzie miała charakteru wyborczego. To raczej burza mózgów, podczas takich spotkań dyskutuje się potencjalne założenia programowe. Ale mogą również zaistnieć bardziej konkretne propozycje, przekonamy się niebawem.

W poprzednich wyborach pozyskiwaliście elektorat mniejszych miast i wsi, w tym elektorat PSL. A teraz kogo chcecie przyciągnąć?

Staramy się adresować nasze propozycje do wszystkich grup społecznych. W tegorocznych wyborach europejskich uzyskaliśmy całkiem niezły wynik w średnich i nie najgorszy w dużych miastach. W moim okręgu wyborczym odbiliśmy Koalicji Europejskiej wszystkie miasta, w tym Radom, Ciechanów, Ostrołękę, Siedlce, z wyjątkiem Płocka, gdzie ostatecznie zremisowaliśmy. Dobry wynik w miastach przełożył się na niezły w skali całego kraju.

„Rzeczpospolita" pisze, że chcecie przyciągnąć konserwatywny elektorat PO.

Myślę, że tego elektoratu nie jest już dużo, ponieważ Platforma systematycznie odsuwa od siebie konserwatywnych wyborców. W ciągu ostatnich lat musieli się oni zmierzyć z bardzo wieloma niezrozumiałymi dla nich posunięciami politycznymi swojej partii. Jeśli jeszcze w wyborach samorządowych zagłosowali na Platformę, to po tym, co zaprezentowała w ostatniej kampanii europejskiej, najczęściej zostawali w domu. Takie osoby mogą jesienią zagłosować na Zjednoczoną Prawicę.

Jak chcecie przekonać do siebie wyborców Platformy Obywatelskiej?

PO zdecydowanie skręca w lewo. To proces nieodwracalny i rozłożony na lata. W wyborach europejskich zaciekle rywalizowała przede wszystkim z Biedroniem o elektorat postępowy i ta rywalizacja trwa. Platformie nieustannie będzie coś zagrażać po lewej stronie, dlatego musi coraz wyraźniej przesuwać się w tym kierunku. Działania, jakie obserwowaliśmy w ostatnich miesiącach, to nie wypadek przy pracy. PSL, aktualnie oburzone charakterem kampanii, stara się przywołać Platformę do porządku, ale to na niewiele się zda, ponieważ skręt w lewo tej partii jest skrętem strategicznym. Nie ma po prostu innego wyjścia, jeżeli nie chce zostać zastąpiona przez nową lewicę. Konserwatywni wyborcy PO obserwują coraz bardziej zajadłe ataki partii na Kościół. Już nie tylko na kler, ale na całą wspólnotę. Wydaje się, że dla większości z nich przelała się czara goryczy, a i samych polityków o konserwatywnych poglądach jest już w PO niewielu. Kilkoro zostało z niej też wypchniętych. W nadchodzących wyborach elektorat konserwatywny PO może albo pozostać w domu, albo zagłosować na nas. Największym jednakże problemem partii są znane twarze związane z okresem ich rządów. W gronie przywódców mamy wciąż ludzi pełniących ważne funkcje w latach 2007-2015. Tymczasem pamięć o tych nieudolnych rządach jest w elektoracie wciąż żywa. Na tyle, żeby znów na nich nie zagłosować.

Do kogo pan pije?

Przede wszystkim do Grzegorza Schetyny.

W ostatnim z wywiadów mówił pan, że wraz z waszym zwycięstwem temperatura sporu spadnie, a polityka polaryzacji odejdzie wraz ze Schetyną.

Na to liczę. Nasze ewentualne zwycięstwo będzie oznaczać przeoranie partii opozycyjnych i należy się wówczas spodziewać dużych zmian po tej stronie sceny politycznej, także zmian pokoleniowych. Z tym właśnie wiążę nadzieję na obniżenie temperatury sporu. Dzisiaj mamy sytuację nie do końca normalną. Temperatura sporu przekroczyła racjonalne granice.

I nie macie do siebie o to pretensji? To też wasza wina.

Lider opozycji sam siebie określił mianem opozycji totalnej i musimy reagować na to w adekwatny sposób. To nie jest nasz wymysł – to określenie Schetyny, który wówczas niemal równocześnie, co brzmi dziś zabawnie, zapowiadał mocny skręt PO w prawo.

A wy, jak byliście w opozycji, to jak się zachowywaliście?

Gdy Platforma była u władzy, odmawiała nam prawa do istnienia.

To teraz wy odmawiacie jej – zarzuca wam Platforma.

To teza absolutnie na wyrost. My nie chcemy wymazać Platformy z powierzchni ziemi, każda partia ma prawo do istnienia. Chcemy po prostu z nimi wygrać. Nie chcemy anihilacji, zniszczenia, unicestwienia naszych konkurentów. A tak właśnie było w przypadku rządów Platformy i wielu jej działaczy chyba nadal ma podobne oczekiwania. PO u szczytu swojej władzy kontrolowała nie tylko Sejm i Senat, miała też prezydenta i przez pewien czas wszystkie 16 sejmików. Miała większość w Trybunale Konstytucyjnym i wsparcie większości mediów, ale wciąż było jej mało.

To teraz sytuacja się odwróciła.

Tutaj nie ma analogii.

Wierzycie, że będziecie mieli samodzielną większość?

Byliśmy pierwszym ugrupowaniem, które taką większość uzyskało trzy i pół roku temu, i chcielibyśmy ją utrzymać. Wynik wyborów europejskich daje nadzieję, że nadchodzące wybory parlamentarne zakończą się podobnym rezultatem jak poprzednie.

eprasa.pl c40c86330a

„Repolonizacja mediów ma być równie ważna jak repolonizacja banków". To pana słowa. Po co wam te media?

Nie nam, tylko polskiemu kapitałowi, a przede wszystkim narodowi. My na tej repolonizacji wychodzimy średnio, bowiem największa transakcja repolonizacyjna w ostatnich latach to zakup Radia Zet przez Agorę. Nie chodzi więc o nasz interes partyjny, zresztą przy dzisiejszych mediach odnieśliśmy największy sukces w historii polskiej demokracji. Sytuacja na świecie wygląda tak, że w każdym dużym, w miarę bogatym kraju z dojrzałą demokracją, jak na przykład we Francji, w Niemczech, Wielkiej Brytanii, Stanach Zjednoczonych, Japonii, większość kapitału w mediach jest rodzima. Chciałbym, żeby również Polska do tego dojrzała. Są wrażliwe dziedziny gospodarki. A media mają olbrzymie znaczenie w kształtowaniu opinii.

Pana zdaniem np. media o niemieckim kapitale w Polsce reprezentują interesy Niemiec?

Kapitał ma narodowość. A poszczególne państwa, nawet będąc w sojuszu NATO czy we Wspólnocie Europejskiej, miewają sprzeczne interesy. Przykładowo w kwestii Nord Stream 2. Jeżeli prześledzimy związki dużych koncernów prasowych na zachodzie Europy ze światem polityki, to widzimy, że one są bardzo bliskie. Każdy, kto obserwuje scenę polityczną czy rynek mediów w tych krajach, doskonale wie, które koncerny sympatyzują z jakimi partiami politycznymi. Te relacje są silne. Jako polski polityk chciałbym, żeby koncerny medialne w Polsce były pozbawione tego rodzaju wpływu.

I wpływ na media wtedy będzie miała partia rządząca?

Powtarzam, nie spodziewam się, że to przyniesie naszemu obozowi jakiekolwiek zyski.

Opozycja mówi: „Przykręcicie śrubę mediom".

W tym akurat opozycja ma największe doświadczenie. To za ich rządów wymieniano naczelnego największej gazety w Polsce, bo nie podobał się politykom partii rządzącej. Zresztą ten naczelny pracował dla dużego zagranicznego koncernu i doszło do jego wymiany po interwencji w kraju pochodzenia tego kapitału.

W zbliżającej się kampanii ma pomagać Beata Szydło. Dlatego nie chciała zostać komisarzem Unii Europejskiej?

Pani premier jest bardzo popularna i z całą pewnością będzie wzmocnieniem w tej kampanii. Na pewno będzie również odgrywała ważną rolę w Parlamencie Europejskim.

I nie ma możliwości, żeby to ona, a nie Andrzej Duda, była kandydatką na prezydenta?

Czekamy na oficjalną deklarację prezydenta Andrzeja Dudy w sprawie reelekcji i nie planujemy wystawiania innego kandydata.

Karol Karski został przewodniczącym kolegium kwestorów Parlamentu Europejskiego, Zdzisław Krasnodębski – kandydatem na wiceszefa Parlamentu Europejskiego. Wydawało by się, że znaczenie polityków PiS w europarlamencie rośnie. Ale jednak jesteście w EKR, niezbyt dużej frakcji.

Nasza frakcja może mieć kluczowe znaczenie dla parlamentarnej większości w bardzo wielu głosowaniach. Rozstrzygnięcia jeszcze przed nami. Wygraliśmy wybory, mamy większą delegację i jest to delegacja polityków bardzo doświadczonych na arenie europejskiej, ponieważ są to albo byli europosłowie, albo politycy, którzy pełnili funkcje ministerialne. Ci, którzy mają doświadczenie w pracy w swoich resortach, mogą wiele wnieść do naszej delegacji. Ponadto w Parlamencie Europejskim nie ma ścisłego podziału na stronę rządową i opozycję. Koalicje bardzo często zawierane są ad hoc w zależności od rozpatrywanej sprawy. Spodziewam się, że grupa EKR będzie odgrywała ważną rolę w kwestiach gospodarki.

Nie chcieliście wejść do EPP?

Nie były prowadzone żadne rozmowy na ten temat.

Adam Bielan

Europoseł, były wicemarszałek Senatu, wcześniej europarlamentarzysta i wiceprzewodniczący Parlamentu Europejskiego. Był posłem na Sejm III i IV kadencji. W 2002 r. został rzecznikiem prasowym PiS. Uważany był, oprócz Michała Kamińskiego, za głównego stratega wyborczego partii. To dzięki ich kampanii ugrupowanie braci Kaczyńskich wygrało podwójne wybory w 2005 r. Obecnie jest politykiem partii Porozumienie Jarosława Gowina, która wraz z PiS i Solidarną Polską tworzy rząd (od 2015 r. startują w wyborach na listach PiS). W 2019 r. został ponownie wybrany do Parlamentu Europejskiego, kandydując z okręgu mazowieckiego.

eprasa.pl c40c86330a

Krzysztof Szczerski może zostać wiceszefem NATO?

Jest to jak najbardziej realne. Relacje polsko-amerykańskie są najlepsze w ponad stuletniej historii wzajemnych stosunków. Znacząco zwiększyliśmy zaangażowanie Amerykanów w Europie Środkowej.

I tu nie zgodziliby się z panem politycy Platformy Obywatelskiej.

Politycy Platformy stosują absurdalną, szkodliwą dla naszych interesów krytykę, podważając to, co udało się osiągnąć polskiemu rządowi i prezydentowi Dudzie. Bardzo często liderzy PO używają argumentów rodem z rosyjskiej propagandy ze Sputnika. To jest przedkładanie osobistych interesów czy frustracji ponad interes państwa. Ubolewam, że dzisiejsza opozycja nie potrafi mówić o stosunkach ze Stanami Zjednoczonymi takim językiem, jakim mówił Jarosław Kaczyński, kiedy był w opozycji. W niedawnych jeszcze czasach interes narodowy Polski był wspólny dla wszystkich czołowych ugrupowań.

Donald Tusk może zostać szefem Komisji Europejskiej?

W ciągu ostatnich dwóch-trzech tygodni odbyłem rozmowy z politykami tworzącymi Europejską Partię Ludową, formację, w której jest Platforma, i ani razu nie usłyszałem takiej koncepcji. Było mi natomiast przykro, kiedy Jean-Claude Juncker z niego zakpił.

Jaka przyszłość czeka Donalda Tuska?

Myślę, że od dłuższego czasu zakładał, że jego ewentualny powrót do kraju może się nie udać, ale nie spodziewał się tak wyraźnej przegranej Koalicji Europejskiej w eurowyborach, w które osobiście się zaangażował. Tusk znany jest z ogromnej awersji do ryzyka, dlatego nie spodziewam się, by wystartował w wyborach prezydenckich. Nie będzie chciał się narażać na upokarzającą porażkę, i to po raz drugi. Kiedyś przyznał szczerze, jak przeżywał zaprzysiężenie Lecha Kaczyńskiego w 2005 r. Poza tym polscy wyborcy nie należą do zwolenników „prezydenckich" powrotów. Jestem przekonany, że ma na siebie jakiś plan B czy nawet C. Być może zostanie w Brukseli, gdzie funkcjonuje wiele politycznych think tanków.

A jaki plan ma PiS na Donalda Tuska? Cały czas zeznaje albo przed komisjami, albo w prokuraturze. Chcecie go osądzić, gdy straci mandat szefa Rady Europejskiej?

Uważam, że politycy powinni ponosić odpowiedzialność polityczną za swoje działania bądź ich brak. Jeżeli chodzi o lukę vatowską, to szkody są bezdyskusyjne, a straty niepowetowane. Nie możemy tak po prostu zostawić tej sprawy, ponieważ byłoby to wbrew oczekiwaniom Polaków. Musimy przeprowadzić proces rozliczenia osób odpowiedzialnych za tę aferę, a jedną z takich osób jest były premier. Jeśli parlamentarzyści nie będą takich rzeczy wyjaśniać, to wyborcy będą coraz bardziej zniechęceni do polityki, a przez to do udziału w demokratycznych wyborach.

Czyli wyborcy będą żądać osądzenia Donalda Tuska?

Nie moją rolą jest rozliczanie kogokolwiek, to zadanie komisji. Panuje jednak w Polsce poczucie, że wielu ludzi pozostaje bezkarnych.

Tomasz Arabski został skazany ws. organizacji lotu do Smoleńska. Opozycja mówi: „Znaleźli kozła ofiarnego, bo nie mogą wyciągnąć konsekwencji w stosunku do Donalda Tuska".

Mateusz Morawiecki przeszedł próbę ognia. Fakt, że wygraliśmy wybory, zdecydowanie działa na korzyść premiera

Ta sprawa jest dla mnie zbyt bolesna, ponieważ straciłem tam bardzo wielu przyjaciół. Jestem zbulwersowany, że po tylu latach wymiar sprawiedliwości wciąż działa tak wolno. Minęło już dziewięć lat od katastrofy, a wciąż nie ma prawomocnych wyroków.

Mateusz Morawiecki był mocno obijany w europejskiej kampanii. Nie boicie się, że w kolejnej spotka go to samo?

Przeszedł próbę ognia. Każdy polityk na tak wysokim stanowisku prędzej czy później jest poddawany atakom. Opozycja nie atakuje naszych słabych stron, ale mocne, dlatego uderzali w Mateusza Morawieckiego i prezesa Jarosława Kaczyńskiego. Fakt, że mimo tych ataków wygraliśmy wybory samorządowe i europejskie, działa zdecydowanie na korzyść premiera. Po trzech i pół roku rządów uzyskujemy najlepszy wynik w historii rządów demokratycznych. Więc jeśli Morawiecki nas osłabia, to pytanie, na jaki wynik autor takich poglądów liczył. Nikt z nas nie przypuszczał, że uzyskamy tak duże poparcie w wyborach europejskich. Wiedzieliśmy, jak ważne były te wybory ze względu na kalendarz kolejnych.

Czy Jarosław Kaczyński byłby w stanie stanąć na czele rządu po wygranych wyborach?

To oczywiste. Ja osobiście chciałbym, żeby Jarosław Kaczyński został jeszcze premierem. To jednak zależy od sytuacji politycznej w następnej kadencji.

Zdrowie na to pozwala?

Nie ma obecnie żadnych problemów ze zdrowiem.

Jarosław Kaczyński zyskał słuch społeczny? Donald Tusk go stracił?

Ostatnie wybory to również był pojedynek Tusk – Kaczyński. Skończył się z korzyścią dla Kaczyńskiego. Decydując się na bezpośrednie zaangażowanie w kampanię, Tusk był przekonany o zwycięstwie Koalicji Europejskiej i chciał być ojcem sukcesu. Jak się okazało, przekalkulował.

Na jaki wynik pan liczy na jesieni?

Najistotniejsze jest utrzymanie bezwzględnej większości w przyszłym Sejmie. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

ZDJĘCIA: JAKUB KAMIŃSKI/PAP, MATHIEU CUGNOT/EU

eprasa.pl c40c86330a

Konferencja prasowa SLD po Radzie Krajowej, na której omawiana była formuła startu w wyborach do Sejmu i Senatu, 9 czerwca

Lewica zniknie jesienią

Wybory parlamentarne mogą zadać ostateczny cios formacjom lewicowym na naszej scenie politycznej. Ludzie lewicy zostaną, ale obecne partie mogą nie przetrwać.

Eliza Olczyk

Piętnaście lat toczyła się na lewicy wyniszczająca wojna o dominację, która uniemożliwiała szerokie porozumienia wyborcze. Napędzały ją dwie rzeczy – ambicja kolejnych liderów i żądza pieniądza (budżetowego). Po tegorocznych wyborach europejskich ambicję wszyscy lewicowcy schowali do kieszeni, ale kwestia pieniędzy ciągle jest nie do przeskoczenia.

Z PO ZA WSZELKĄ CENĘ

Gdy Leszek Miller, były szef SLD, pojechał do Poznania prowadzić kampanię do europarlamentu, ze smutkiem skonstatował: tej partii już nie ma. Z formacji, jaką pamiętał były premier, niewiele pozostało. A w Wielkopolsce i tak tli się jeszcze jakaś aktywność, bo to okręg wyborczy Krystyny Łybackiej, która do maja 2019 r. sprawowała mandat europosłanki. A więc prowadziła biura, organizowała eventy i w ten sposób podtrzymywała życie partyjne na swoim terenie. Tam, gdzie europosłów nie było, sytuacja partii od trzech lat pozostającej w opozycji pozaparlamentarnej wygląda jeszcze gorzej.

Włodzimierz Czarzasty, lider SLD, liczy na to, że partię uratuje wielka koalicja – z PO, PSL, Nowoczesną, a może i Wiosną. Tak samo zresztą uważa znakomita większość działaczy Sojuszu. Referendum w sprawie formy startu w jesiennych wyborach do parlamentu – w koalicji czy samodzielnie – to czysta formalność. Tylko koalicja daje Sojuszowi szansę na powrót do Sejmu. A najbardziej pożądana jest koalicja z dużym partnerem. Po pierwsze, mogłaby dać formacji własny klub poselski, gdyby do Sejmu weszło przynajmniej 15 polityków Sojuszu,

eprasa.pl c40c86330a

po drugie, fundusze na działalność. Dotację budżetową dzieli się w koalicji proporcjonalnie do poparcia uzyskanego w wyborach. Sojusz chciałby dla swoich kandydatów wynegocjować 20 proc. pierwszych, drugich i trzecich miejsc na listach koalicyjnych. Dużo, jak na obecne poparcie, jakim się legitymuje SLD. W czerwcu notowania Sojuszu wyniosły średnio 4 proc. (od 2 do 6 proc.). Wszystko jest jednak kwestią zręcznych negocjacji. Zresztą Sojusz prawdopodobnie gotów jest na daleko idące ustępstwa, byle tylko wejść do koalicji z PO.

Pytanie, czy Platforma w imię lepszego wyniku wyborczego (bo o zwycięstwie nad PiS nikt już nie mówi) gotowa jest podać tlen umierającemu Sojuszowi? Od strony PO dochodzą sygnały, że niekoniecznie. Jeden z ważnych polityków PO uważa, że gdyby Platforma poszła samodzielnie do wyborów europejskich, a na listy wstawiłaby wszystkich dotychczasowych europosłów, to wszyscy oni ponownie zdobyliby mandaty. Konstatacja jest oczywista – na Koalicji Europejskiej Platforma straciła, a inne podmioty zyskały. Gdyby Koalicja wygrała z PiS, to nikt by nie roztrząsał, kto ile mandatów zdobył i czyim kosztem. Wszystkich scementowałaby wizja zwycięstwa jesienią. Ale Koalicja przegrała, a najbardziej stratna okazała się PO, która ze stanu posiadania wynoszącego 19 mandatów spadła na 13. Na dodatek działacze Platformy sarkają, że po udanej kampanii Leszka Millera do europarlamentu teraz do Sejmu zaczynają się garnąć SLD-owscy weterani sceny politycznej w stylu Tadeusza Iwińskiego czy Marka Dyducha. Czyli politycy, z którymi PO nigdy nie miała chemii. Jednego Leszka Millera członkowie Platformy znieśli, choć z trudem. Ale większa liczba działaczy SLD na wspólnych listach mogłaby być dla nich nie do przełknięcia.

NIE DLA DOŁÓW PARTYJNYCH

Ale w tym wszystkim są też rachuby Grzegorza Schetyny, lidera PO, który nie ma ochoty poddać się dołom partyjnym. W razie nie najlepszego wyniku partii w jesiennych wyborach te same doły, które dziś naciskają na odcięcie Sojuszu, za błąd ukarzą lidera i oddadzą władzę w partii nowemu, lepszemu przywódcy. Dlatego kierownictwo PO na razie nie wysyła sygnałów do SLD, że powinien sobie szukać innego koalicjanta.

– Oceniam szanse na szeroką koalicję SLD, PO i PSL na 50 proc. – mówi Marek Dyduch, dolnośląski polityk Sojuszu. I dodaje, że te wybory mogą być ostatnią szansą dla SLD na odbicie się od dna: – Na Dolnym Śląsku jest sporo młodych ludzi gotowych do działania, ale bez zaplecza parlamentarnego wszyscy się rozpierzchną.

Obecność w nowym sztabie wyborczym PO Barbary Nowackiej, szefowej Inicjatywy Polskiej, autorki liberalnego projektu prawa aborcyjnego, sugeruje, że tak czy inaczej jakiś odłam lewicy przy Platformie zostanie. Co prawda zanim Nowacka stanęła w jednym szeregu z politykami PO, musiała złożyć publiczną deklarację lojalności. Ogłosiła, że sprawy światopoglądowe, a więc te, o które walczyła przez cztery lata, w tej kampanii nie będą podnoszone. Została za to skrytykowana przez inne ugrupowania lewicowe. Chwilę potem działaczki SLD, Lewicy Razem i Zielonych na wspólnej konferencji prasowej oświadczyły, że w przyszłej kadencji ich partie będą walczyły o liberalizację prawa do aborcji. To miał być sygnał, że lewica nie zamierza poddać się ideologicznej dominacji prawicy. W SLD można jednak usłyszeć, pół żartem, pół serio, że szef Sojuszu jest tak zdeterminowany, by zawiązać koalicję z PO, iż gotów byłby nawet wyrzucić z partii osoby, których zanadto będzie uwierał knebel założony na tematy światopoglądowe. Ponadto Platforma może wziąć Sojusz na wspólne listy choćby ze strachu przed przepadkiem głosów wyborców lewicy, bo te poszłyby na konto zwycięskiego ugrupowania, czyli PiS, które i tak w sondażach ociera się o większość konstytucyjną.

TRZY WARIANTY, KAŻDY ZŁY

– Wszelka lewica ma dziś strach w oczach – tak określił sytuację po lewej stronie sceny politycznej działacz SLD. Ten strach dotyczy kolejnych przegranych wyborów. SLD mógłby przecież pójść do wyborów z Wiosną, Lewicą Razem (to partia Razem, która niepostrzeżenie zmieniła nazwę), Unią Pracy itd. Ale do tego rozwiązania nikt w SLD się nie pali po traumie z 2015 r.,

ZDJĘCIA: JAN BIELECKI/EAST NEWS, TWITTER

eprasa.pl c40c86330a

< Zdjęcie, na którym Robert Biedroń rozmawia z Adrianem Zandbergiem z Razem, lider Wiosny opublikował na swoim Twitterze i opatrzył komentarzem: „Lepiej razem niż osobno”

kiedy to Zjednoczona Lewica (SLD, Twój Ruch i mniejsze podmioty) została tuż pod progiem wyborczym wynoszącym 8 proc. Teoretycznie cała lewica powinna zdobyć minimum 10-12 proc. głosów – jak wynika z sondaży. Ale sondażowe poparcie nie zawsze odpowiada temu rzeczywistemu.

Wiosna jest w jeszcze trudniejszej sytuacji niż SLD. Sześć procent poparcia w wyborach europejskich to za mało, by działacze uwierzyli, iż jesienią możliwe jest zwycięstwo. Wybory europejskie były bowiem teoretycznie najłatwiejsze dla tej formacji, której elektorat skupiony jest przede wszystkim w dużych miastach. Tym bardziej że lider, Robert Biedroń, mając zapewnione miejsce w europarlamencie, może nie zaangażować się w kampanię parlamentarną z takim samym entuzjazmem jak w maju. Jednakże to zbyt dużo, by wywiesić białą flagę i ogłosić, że jest się gotowym na jak najszerszą koalicję. Działacze Wiosny czują więc zawód słabym wynikiem i niepewność przyszłości. To z tego powodu świętokrzyska pełnomocniczka Wiosny porzuciła Roberta Biedronia dla Włodzimierza Czarzastego. Lider SLD, mając ciągle nadzieję na koalicję z PO, jest – mimo niższego poparcia w sondażach – atrakcyjniejszym partnerem od szefa Wiosny. Kierownictwo Wiosny zapewnia, że odejście jednej koordynatorki to żaden problem. Że Wiosna wcale nie znika ze Świętokrzyskiego, że inni pełnomocnicy są pełni zapału do pracy. A co innego można w takiej sytuacji powiedzieć? Nic. Trzeba ratować co się da.

Formuła wspólnego startu, która zadowalałaby wszystkich, nie istnieje. Dlatego pojawił się pomysł, żeby na czas wyborów zbudować partię parasolową

Biedroń niby zaczął rozmowy z innymi formacjami na lewicy, czyli z Lewicą Razem i Unią Pracy, a podobno chciałby rozmawiać też z SLD i Inicjatywą Polską, ale na razie niewiele z tego wychodzi. Dlaczego? Wyjaśnia to jeden z uczestników rozmów: – Dla wszystkich podmiotów najlepsza byłaby formuła koalicyjna pozwalająca zachować szyldy partyjne i finanse na działalność. Ale koalicja partii politycznych oznacza konieczność zdobycia 8 proc. głosów w skali kraju. I tu pojawia się strach, czy jesteśmy w stanie tyle zebrać.

Politycy lewicy mogliby założyć komitet wyborców i w takiej formule wystartować do Sejmu. Komitet potrzebuje tylko 5 proc. głosów w skali kraju, by wejść do parlamentu, ale nie dostaje pieniędzy za kampanię czy na późniejszą działalność, bo te przysługują tylko partiom politycznym. Tymczasem działacze Razem, jak opowiada nasz rozmówca, przywiązali się do milionów otrzymywanych co roku z budżetu państwa: – To mili, młodzi ludzie, ale nauczyli się żyć z polityki, pozatrudniali działaczy w terenie i nie chcą tego stracić.

Komitet wyborców nie wchodzi więc w grę. Z tego samego powodu Lewica Razem nie chce startować z list Wiosny, największej formacji w tym gronie. W takim wariancie też wystarczyłoby 5 proc. głosów, ale ewentualna dotacja przypadłyby tylko Wiośnie. Oczywiście, gdy się ma posłów, a ci otwierają biura w swoich okręgach, to i tak pośrednio otrzymuje się dotacje na działalność. Jednak gotówka to zupełnie co innego.

MIEĆ CIASTKO I ZJEŚĆ CIASTKO

Na lewicy wszyscy wiedzą, że żadna partia z tej strony sceny politycznej nie może pójść do wyborów samodzielnie, jeśli chce wejść do Sejmu. A formuła wspólnego startu, która zadowalałaby wszystkich, nie istnieje. Dlatego pojawił się pomysł, żeby na czas wyborów zbudować partię parasolową – o wieloczłonowej nazwie Wiosna, Razem, Unia Pracy i co tam jeszcze, której statut dopuszczałby przynależność do dwóch partii jednocześnie. Taka karkołomna formuła pozwalałaby mieć ciastko i zjeść ciastko, czyli zbudować koalicję, ale próg wyborczy mieć jak pojedyncze partie polityczne. Rzecz w tym, że nie wiadomo, jak by później było z dotacjami dla parasolowej partii, a więc znowu wszystko sprowadza się do pieniędzy i być może o nie rozbije się możliwość porozumienia.

Jeden z polityków lewicy młodszego pokolenia uważa, że jesienią partii lewicowych w dotychczasowej formule już nie będzie. Pozostaną jedynie ludzie lewicy, którzy będą podnosili problemy światopoglądowe i społeczne. Jego zdaniem to efekt nowego podziału sceny politycznej, które wytyczył PiS, transferami socjalnymi odbierając większość tlenu lewicy. To, co pozostało niezagospodarowane, czyli lewica światopoglądowa, mimo obiecujących sondaży samodzielnie nie przetrwa. A z tym podnoszeniem lewicowych postulatów też w sumie nie wiadomo, jak by było. Knebel założony na czas kampanii może wcale nie zostać zdjęty po wyborach. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl c40c86330a

Rzecznik ciągłych nieporozumień

Rzecznik praw dziecka Mikołaj Pawlak wciąż powtarza, że został źle zrozumiany. Niektórzy się zastanawiają: może sam nie wie, co mówi?

Katarzyna Skrzydłowska-Kalukin

eprasa.pl c40c86330a

eprasa.pl c40c863300a

Psycholożka rozwojowa Dorota Zawadzka, znana jako Superniania, płacze w filmie na Facebooku, nagranym 23 listopada 2018 r. – Uważam, że polskie dzieci na to nie zasługują – mówi przez łzy. Sejm właśnie wybrał Mikołaja Pawlaka na rzecznika praw dziecka.

To był już piąty kandydat, parlament od miesięcy próbował wybrać następcę Marka Michalaka, który skończył swoją drugą kadencję. Pierwszą kandydatką była Ewa Jarosz, od lat zajmująca się tematyką praw dzieci, doradczyni społeczna Michalaka. Jej kandydaturę bez zastrzeżeń poparły środowiska „prawodzieckowe", jak mówią o sobie działacze na rzecz dzieci.

Pawlaka równie zgodnie oprotestowały. Nie jest pedagogiem, nie orientuje się w tematyce praw dziecka. Ma kontrowersyjne poglądy, postuluje na przykład, by odpowiedzialność za czyny karalne ponosiły już 10-latki (pierwsza źle, według niego, zrozumiana wypowiedź – Pawlak prostował, że nie jest za karalnością dzieci, tylko za umieszczaniem ich w specjalnych ośrodkach). Podnoszono też, że Pawlak nie spełnia wymogów formalnych, zgodnie z którymi RPD powinien mieć pięcioletnie doświadczenie w pracy z dziećmi.

MIESIĄC MIODOWY

Poruszenie zapanowało też w biurze RPD. – W tym miejscu zebrali się ludzie z pasją, z misją – mówi jedna z byłych pracowniczek biura, która prosi o anonimowość, nazwijmy ją A. – Kiedy słuchaliśmy, jakie nowy rzecznik ma poglądy, byliśmy przerażeni.

Na przesłuchaniu w Senacie Pawlak, wówczas jeszcze kandydat na rzecznika, mówił o zapłodnieniu in vitro: od strony prawno-moralnej jest to metoda niegodziwa, bo powoduje, że poczęte istoty ludzkie nie są chronione (znowu skarżył się, że go źle zrozumiano, bo chociaż to powiedział, nie uważa, że metoda jest zła). Zapowiada też walkę nie tylko o prawa dzieci narodzonych, ale też jeszcze nienarodzonych. Absolwent katolickiego liceum i prawa na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, katolicki adwokat, który zajmował się procesami o stwierdzanie nieważności ślubów kościelnych. Postępowi „prawodzieckowcy" kwitują: „kościółkowy". Przez dwa lata zajmował stanowisko dyrektora departamentu w Ministerstwie Sprawiedliwości Zbigniewa Ziobry.

– Niektórzy od razu zdecydowali, że nie chcą z nim pracować i odchodzą – mówi A. – Część dała mu szansę, inni nie mieli dokąd odejść i zostali z nadzieją, że nie będzie źle.

– Pierwszy miesiąc był miodowy – mówi inna była pracowniczka, B. – Biuro dobrze działało, działałoby tak dalej siłą rozpędu. Nawet gdyby rzecznik nic nie robił, mógłby tylko odcinać kupony.

B. ma tytuł Kawalera Orderu Uśmiechu. Do biura RPD ściągnął ją Marek Michalak. Wcześniej pracowała w biznesie. – Miałam wtedy 50 lat, dorobiłam się już, odchowałam dzieci. Zgodziłam się, bo chciałam robić coś fajnego – mówi. – Teraz mam 58 lat, do biznesu już po takiej przerwie nie mogę wrócić. Nowy rzecznik zapewnił nas, że nie będzie zwalniał, a mnie, że nie podejmie decyzji wobec żadnego z moich podwładnych bez konsultacji ze mną. Zapewniał też, że jestem jego podporą.

– Poprosił o akta osobowe pracowników, żeby ich lepiej poznać – mówi kolejna była pracowniczka, C.

RZECZNIK DZIECI CZY DOROSŁYCH?

39-latek w muszce urzęduje nieco ponad pół roku i już kilka razy wywołał gorące reakcje. Ostatnio głośno było o nim w okolicach Bożego Ciała, kiedy w rozmowie z Magdaleną Rigamonti, opublikowanej w „Dzienniku Gazecie Prawnej", powiedział, co myśli na temat bicia dzieci. Zaznaczył, że bić nie wolno, jednak odróżnił bicie od klapsa. Opowiedział także, jak „z estymą" wspomina lanie od ojca, po którym przez jakiś czas nie mógł siadać (znowu poczuł się źle zrozumiany, bo utrzymuje, że dzieci bić nie wolno, jednak swoich słów nie wycofuje).

Po upływie miodowego miesiąca emocje budził też w biurze RPD. – Jedna z jego pierwszych decyzji dotyczyła Tęczowego Piątku – opowiada Katarzyna Dramińska, która pracowała w biurze RPD w Zespole Edukacji i Wychowania. – Dostałam skargę, że w związku z organizacją Tęczowego Piątku w szkole przeprowadzono kontrolę kuratoryjną. Rodzice skarżyli się też, że na tę akcję organizowaną przez dzieci wymagano ich pisemnej zgody. Stworzyłam projekt pisma, w którym prosiłam kuratorium o wyjaśnienie.

Pismo nie zostało jednak wysłane, bo Dramińskiej polecono zamknąć sprawę. – W swoich wypowiedziach rzecznik stał po stronie kuratoriów – dodaje Dramińska. – A przecież powinien bronić dzieci, dostrzegać ich wkład w organizację tej inicjatywy. Jest ich rzecznikiem, a nie dorosłych.

Podobne wątpliwości wzbudził list Mikołaja Pawlaka do rzeczniczka praw obywatelskich Adama Bodnara, w którym RPD wezwał do podjęcia czynności w sprawie naruszenia konstytucyjnego prawa rodziców

do wychowania dzieci zgodnie z własnymi przekonaniami. W jego ocenie prawo to może naruszać przyjęta przez prezydenta Warszawy deklaracja LGBT+.

DELEGACJA NA JASNĄ GÓRĘ

– Powoli się rozkręcał – opowiada o nowym rzeczniku C. była pracowniczka biura. – Przeglądał te akta osobowe, w moich były informacje, że pracowałam wcześniej w organizacjach pozarządowych. Podejrzewam, że dlatego dostałam nową umowę, zgodnie z którą miałam zarabiać mniej. Nie

ZDJĘCIA: PIOTR MOLĘCKI/EAST NEWS (2)

eprasa.pl c40c86330a

zgodziłam się, co oznaczało, że przyjmuję wypowiedzenie. Atmosfera zaczęła się robić koszmarna. Kiedy koleżanka zapytała, dlaczego jej pensja ma być o jedną trzecią mniejsza, rozmawiał z nią tak, że dostała bólu brzucha.

Rzecznik wdrożył nowy statut biura. Dotychczasowe zespoły specjalistów teraz mogą dzielić się na działy, a każdy dział może mieć naczelnika. Dyrektorzy zespołów dostali z kolei zastępców, których wcześniej nie mieli. Przybyło stanowisko dyrektora generalnego. Zwiększyła się więc liczba stanowisk kierowniczych. Na pytanie „Wprost" o powody reorganizacji biuro prasowe RPD odpowiada, że została ona przeprowadzona po to, by sprawniej realizować zadania, nie zwiększono jednak zatrudnienia na stanowiskach kierowniczych.

– Zrobiło się ciasno, przyszli nowi ludzie, nie było dla nich miejsc do siedzenia, bo pracowali jeszcze ci, którzy mieli je zwolnić – mówi C. Korytarzowe komentarze wywołała zastępczyni rzecznika (też nowa funkcja), która na biurku postawiła dużą figurkę Matki Boskiej, na ścianach powiesiła święte obrazki, a pracę rozpoczęła od delegacji do Częstochowy w sprawie zawierzenia urzędu Najświętszej Panience. – Kiedy chciała tę delegację rozliczyć, pojawił się problem, co wpisać jako cel podróży – śmieje się C. Wydawało się jednak, że rzecznik nie żył dobrze ze swoją zastępczynią, pracownicy zauważyli, że źle się do niej odnosił, podejrzewali, że została mu przydzielona wbrew jego woli.

< Dorota Zawadzka, czyli Superniania, uważa, że Mikołaj Pawlak jako RPD umacnia stereotypy dotyczące władzy rodziców

Była pracowniczka biura, B., ta, którą zapewniano, że nic o niej i jej podwładnych bez niej, opowiada, jak została zwolniona: – Miesiąc po przyjściu nowego rzecznika przeziębiłam się, poszłam na krótkie zwolnienie. Dwa dni po nim miałam zaplanowany, podpisany już przez niego urlop. Pojechałam na narty. Niestety, miałam uraz barku, znowu musiałam pójść na zwolnienie. Zamierzałam wrócić do pracy, o czym informowałam Pawlaka. Jednak będąc na zwolnieniu, zobaczyłam na stronie internetowej biura zarządzenie rzecznika odwołujące mnie ze stanowiska. Dowiedziałam się też od jednego z pracowników, że rzecznik oczekuje ode mnie, że złożę wypowiedzenie, pokazał mu listę rzekomych nieprawidłowości, których miałam się dopuścić. Odebrałam to jako szantaż – albo odejdę sama, albo zostanę zwolniona dyscyplinarnie. Za kilka dni otrzymałam zwolnienie dyscyplinarne, a jako podstawę wskazano te nieprawidłowości. Przeżyłam szok, byłam przecież na zwolnieniu lekarskim, w wieku ochronnym, bo mam 58 lat, dwa lata przed emeryturą, a za wskazane nieprawidłowości nie odpowiadałam. Prawniczka powiedziała mi, że zwolnienie to jest bezprawne, ale skuteczne. Oznacza to, że muszę dochodzić rozstrzygnięcia w sądzie.

Biuro prasowe RPD informuje, że tylko trzy osoby zostały zwolnione – jedna dyscyplinarnie, a dwie z powodu likwidacji stanowiska.

ANTYTERRORYŚCI DO SZKÓŁ

31 maja rzecznik Mikołaj Pawlak podczas konferencji prasowej w Brześciu Kujawskim przedstawił postulat do rządzących, aby jak najszybciej wprowadzić w szkołach program bezpieczeństwa antyterrorystycznego, polegający nie tylko na teoretycznym, ale i praktycznym szkoleniu nauczycieli na wypadek ataku. Odwiedził Brześć po groźnym incydencie, który wydarzył się w tamtejszej szkole – jeden z uczniów zranił innych, używając broni i materiałów wybuchowych. Wcześniej w podwarszawskim Wawrze uczeń zabił nożem kolegę. Postulat szkoleń antyterrorystycznych oraz poprawy monitoringu szkół to reakcja RPD na tę przemoc i sposób na zapobieganie jej.

– W szkole w Wawrze od dawna było wiadomo, że z uczniem, który w końcu zabił kolegę, jest problem. Nic z tym nie zrobiono. Co mają do tego ćwiczenia antyterrorystyczne? – dziwi się prof. Marek Konopczyński, pedagog resocjalizacyjny, jeden z doradców społecznych poprzedniego rzecznika. Mówi: – Prawnik ma inną perspektywę w patrzeniu na dobro dziecka niż osoby wykształcone w kierunku pedagogicznym czy psychologicznym. Psycholog lub pedagog będzie kładł nacisk na wychowanie. Prawnicy skupiają się na przepisach, nakazach, zakazach.

eprasa.pl c40c86330a

Dla psychologów i pedagogów mają one mniejszą wartość, bo dzieci reagują na nie tylko chwilowo, kiedy muszą. Z mojego doświadczenia wynika, że żadna formuła bezpieczeństwa dzieci i młodzieży oparta na zewnętrznych formach przymusu czy monitoringach się nie sprawdziła. Co z tego, że jesteśmy w stanie zauważyć negatywne zachowania, skoro nie jesteśmy w stanie im przeciwdziałać? W szkole trzeba położyć nacisk na funkcję wychowawczą, a nie na monitoring.

KLAPS TO BICIE

W końcu nadszedł czas na głośny wywiad i wypowiedź o biciu dzieci. Zawrzało. Kamil Nowak, autor popularnego bloga Blog Ojciec, utworzył petycję w sprawie odwołania Mikołaja Pawlaka z funkcji RPD. „Jego wypowiedzi w oczywisty sposób przykładają się do zwiększenia stopnia przemocy stosowanej wobec dzieci" – uzasadnia pod apelem o podpisy. W czwartek w ubiegłym tygodniu było ich już prawie 56 tys. – Osoba na takim stanowisku powinna mieć na względzie dobro dzieci – mówi Nowak. – Nauka dowodzi, że bicie, w tym klapsy, wywołuje spustoszenie w psychice; Mikołaj Pawlak odróżnia klapsy od bicia, a poważne bicie, jakiego doświadczył w dzieciństwie, bagatelizuje. Obie te rzeczy traktuje więc tak, jakby to nie była przemoc, chociaż jednocześnie zapewnia, że dzieci bić nie wolno.

W serii sprostowań w wywiadach i w specjalnym oświadczeniu RPD zapewnia, że jest przeciwnikiem bicia dzieci, ale za każdym razem powstaje wrażenie, że rzecznik, chociaż się od tego odżegnuje, odróżnia klapsy od bicia. Najwyraźniej nie wie, że przepisy zakazujące bicia dotyczą też klapsów.

– Zastanawiam się, czy on sam nie rozumie do końca, co mówi, czy manipuluje. Nie wiem, co gorsze – mówi Kamil Nowak.

– Gdybym nadal była doradczynią rzecznika, choć nie wyobrażam sobie być doradczynią osoby o takich poglądach, podpowiedziałabym mu, żeby po tym wywiadzie przeprosił za swoje słowa, a nie plątał się w wyjaśnieniach, że zostały one zmanipulowane – mówi Dorota Zawadzka, która była doradczynią społeczną Marka Michalaka i jest znana z tego, że od lat walczy z wszelkimi formami bicia dzieci. – Społeczne skutki jego słów mogą być tragiczne. Niemal 50 proc. Polaków uważa, że klaps nie jest biciem, a teraz rzecznik praw dziecka mówi coś, co może umocnić ludzi w tym przekonaniu. Mogą uznać, że on daje przyzwolenie na klapsy. Niedawno dziewięciomiesięczna dziewczynka zmarła pobita przez rodziców, blisko jedna czwarta Polaków uważa, że lanie nikomu nie zaszkodziło, a rzecznik mówi o estymie, którą darzy wspomnienie pobicia przez własnego ojca. Ma z tym dobre skojarzenia! W naszym społeczeństwie wciąż pokutuje mit „byłem bity i wyrosłem na porządnego człowieka". Rzecznik swoimi słowami umacnia tę pochwałę bicia.

Zawadzka prowadzi w całej Polsce zajęcia dla rodziców i dzieci. Często porusza temat przemocy. – Na spotkania przychodzą ludzie świadomi, a i tak mam z nimi co robić – opowiada. – Wciąż padają nieśmiertelne argumenty, że gdy dziecko wkłada paluszek do kontaktu, trzeba dać klapsa, to się oduczy. Nie, ono się oduczy, kiedy dorośnie, a jeśli dostanie klapsa, dowie się, że nie jest godne szacunku, że przed zdenerwowanym rodzicem trzeba się schować, że nie można mu ufać.

CZY WIESZ, ŻE

Europa nie pozwala bić

Zakaz kar cielesnych, czyli bicia dzieci, w tym dawania klapsów, w polskim Kodeksie rodzinnym i opiekuńczym obowiązuje od 2010 r. Nie jest obarczony żadną sankcją, za bicie nie grożą kary. Według prawników należy jednak w tym wypadku stosować kary wynikające z Kodeksu karnego. W Europie tylko cztery państwa nie zakazują prawnie klapsów: Wielka Brytania, Szwajcaria, Włochy i Czechy. We wszystkich innych krajach jakakolwiek przemoc wobec dziecka jest zakazana.

KTO UDERZA DZIECKO, JEST OPRAWCĄ

Walka z przemocą traktowaną jako metoda wychowawcza była konikiem poprzedniego rzecznika Marka Michalaka. Otoczył się ludźmi znanymi z tego, że publicznie potępiają takie praktyki, i wspólnie z nimi dążył do wprowadzenia przepisu ich zakazującego. Powtarzał z uporem: klaps to też bicie. Teraz mówi: – Nie ma dobrej przemocy, tak jak nie ma dobrego molestowania. Próba relatywizowania jakiejkolwiek formy przemocy, w tym tzw. klapsów, jest zawsze szkodliwa. Z pełną mocą, kiedyś jako rzecznik praw dziecka, dzisiaj jako pedagog, wychowawca, ojciec, przewodniczący międzynarodowego ruchu korczakowskiego, za Januszem Korczakiem powtarzam: „Kto uderza dziecko, jest jego oprawcą". Dzieci bić nie wolno, nigdy!

Dorota Zawadzka przypomina, że poprzedni RPD z grupą specjalistów przygotował propozycję nowego Kodeksu opiekuńczego. Jedna z podstawowych zmian mówiła o zastąpieniu pojęcia „władzy rodzicielskiej" „odpowiedzialnością rodzicielską". – Kiedy na ulicy zwracam uwagę rodzicom, którzy szarpią czy biją dziecko, często słyszę: „To jest moje dziecko" – tłumaczy Zawadzka. – Pojęcie władzy rodzicielskiej to umacnia. My mamy władzę, mamy tradycję, u nas tak się wychowuje dzieci. Obecny rzecznik swoimi wypowiedziami umacnia ten stereotyp.

Po objęciu urzędu w wywiadzie dla PAP Mikołaj Pawlak wymienił swoje priorytety: walkę z depresją u dzieci i z plagą samobójstw. – Część problemów nastolatków może być konsekwencją nieodpowiedniego korzystania z internetu – mówił. Za kolejne zagrożenie uznał dostęp do pornografii.

Jakie tematy uważa obecnie za najpilniejsze dla RPD Marek Michalak? Odpowiada: – Katastrofalny stan psychiatrii dziecięcej. Ogromne i trudne do nadrobienia straty wywołane nieprzemyślaną i niedopracowaną reformą edukacji. Wymagająca poprawy dostępność do lekarzy różnych specjalności. Szeroko rozumiana przemoc, z którą walka musi być wielopłaszczyznowa, nieustająca i konsekwentna. Bardzo ważne jest nieustanne wzmacnianie podmiotowego i bezprzemocowego traktowania dzieci. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl c40c86330a

COLLISTAR
MADE IN ITALY

N°1 in Italian Perfumeries*

PURE ACTIVES
MOLEKUŁY MŁODOŚCI

Wyjątkowe składniki aktywne stosowane w medycynie estetycznej, dostępne w najczystszej postaci i w optymalnych stężeniach, aby zagwarantować Twojej skórze:
• satysfakcjonującą skuteczność • ukierunkowane działanie przeciwstarzeniowe • wyjątkowe bezpieczeństwo

NOWOŚĆ
ELASTIN
anti-age recompacting

Wyjątkowe składniki aktywne, zawarte w esencjach i kremach, do zastosowania samodzielnie lub z innymi produktami. Wybierz odpowiednią cząsteczkę dla siebie.

ELASTYNA
anti-age, przywrócenie gęstości

Jest podstawowym składnikiem „dynamicznej" tkanki skóry, • poprawia elastyczność • odbudowuje i wzmacnia strukturę • minimalizuje i zapobiega powstawaniu zmarszczek • hamuje starzenie skóry.

HYALURONIC ACID
nawilżenie, ujędrnienie

Kluczowy element dla utrzymania właściwego nawilżenia i efektywnego „cementu" skóry, • nawilża i liftinguje • hamuje powstawanie zmarszczek • stymuluje metabolizm komórkowy skóry.

KOLAGEN
wygładzenie zmarszczek

Główne naturalne wsparcie dla skóry, odpowiada za jej zwartość i jędrność, • redukuje i zapobiega powstawaniu zmarszczek • wzmacnia skórę • zapobiega utracie napięcia i przeciwdziała wiotkości.

GLYCOLIC ACID
idealna skóra na co dzień

Stosowany przez dermatologów w profesjonalnych zabiegach złuszczania • stymuluje odnowę komórkową skóry • minimalizuje przebarwienia i niedoskonałości • regeneruje, wygładza i rewitalizuje naskórek • poprawia wygląd skóry.

Każdy z aktywnych składników dostępny w postaci esencji 30 ml i kremu 50 ml.

skuteczność potwierdzona klinicznie

* Dane NPD z 2018 r., ilości i wartość Włoskie Perfumerie Selektywne - Marki Selektywne - Total Beauté

eprasa.pl c40c86330a

JAN ROKITA

Pan Gawriłow w Tbilisi

Wyobraźmy sobie, że w gmachu polskiego Sejmu odbywa się zjazd parlamentarzystów z krajów słowiańskich. Największą delegację tworzą posłowie do rosyjskiej Dumy, a przewodniczy im Władimir Żyrinowski, znany z tego, że choćby w wywiadzie dla „Do Rzeczy" mówił bez skrępowania, iż: „Należało Polskę pozostawić w granicach Rosji". Z tej racji rosyjski przewodniczący zajmuje fotel, w którym normalnie zasiada prowadzący obrady marszałek sejmu. Zapewne nie byłby to dla nas Polaków nazbyt przyjemny obrazek, a na organizatorów takiego zjazdu w Sejmie posypałaby się ostra krytyka. Ale czy z tego powodu dziesiątki tysięcy warszawiaków spontanicznie ruszyłyby pod Sejm, próbując zdobyć siłą gmach parlamentu? Czy upokorzenie, jakie odczulibyśmy, byłoby aż tak wielkie, aby w kraju doszło do buntu, rozruchów i żądań zmiany władzy?

Gruzińskie poczucie honoru jest znane na świecie, ale tym razem reakcja przerosła to, czego można się było spodziewać

A tak właśnie stało się ostatnio w stolicy Gruzji. Tyle że szło o zjazd posłów z krajów prawosławnych, a w fotelu przewodniczącego gruzińskiego parlamentu zasiadł Siergiej Gawriłow, komunistyczny poseł do Dumy, który po wojnie rosyjsko-gruzińskiej 2008 r. głosował za oderwaniem od państwa gruzińskiego Abchazji i Płd. Osetii. Gawriłow już raz miał z tego powodu kłopoty w Gruzji, gdy w lipcu 2013 r. wybrał się na mecz rozgrywany pomiędzy drużynami Dynamo Moskwa i Dynamo Tbilisi. Ówczesny gruziński prezydent Micheil Saakaszwili oświadczył wówczas, że przyjazd Gawriłowa „narusza bezpieczeństwo i dumę narodową Gruzji", a tbiliscy kibice demonstrowali przeciw jego obecności na meczu. Teraz jednak, w czerwcu 2019 r., rzeczy potoczyły się bardziej burzliwie. Agresywne zamieszki, do jakich doszło w Tbilisi, próby zdobycia przez tłum gmachu parlamentu oraz gwałtowne starcia manifestantów z policją sprawiły, że zjazd został zerwany, a sam Gawriłow wraz z całą rosyjską delegacją salwował się ucieczką na lotnisko pod ochroną policji, podczas gdy ścigający go manifestanci koniecznie chcieli go oblać wodą. Na razie tylko wodą.

Do dymisji podał się przewodniczący parlamentu, na którego rządząca partia – Gruzińskie Marzenie – postanowiła zrzucić całą odpowiedzialność. Gruzińskie Marzenie wpadło nagle w polityczne tarapaty, gdyż manifestacje antymoskiewskie przerodziły się w antyrządowe. Żeby się jakoś ratować, dbająca dotąd o zachowanie umiaru w relacjach z Kremlem pani prezydent Salome Zurabiszwili określiła Rosję mianem „wroga i okupanta", dodając, iż: „piąta kolumna, którą Moskwa kieruje, może dzisiaj być bardziej niebezpieczna niż otwarta agresja". W reakcji na to wszystko Władimir Putin zaostrzył kurs wobec Gruzji, zawieszając u progu wakacji loty samolotów z Rosji do Gruzji, co znacząco uderza w dochody, jakie Gruzini czerpią z rosyjskiej turystyki. Zaś minister Siergiej Ławrow oskarżył Amerykanów o prowokację mającą wywołać rosyjsko-gruzińskie napięcie, wskazując jako winnego przybyłego do Tbilisi szefa fundacji Joe Bidena, demokratycznego kandydata do prezydentury USA. Jak widać, Gawriłowowi udało się rozpętać całkiem niezły kryzys.

To, co przy tej okazji szczególnie warte odnotowania, to zawzięta i uporczywa wrogość licznych Gruzinów wobec Rosji. Gruzińskie poczucie honoru jest znane w świecie, więc jakaś reakcja na występ Gawriłowa dawała się przewidzieć. Ale, prawdę mówiąc, przerosła ona to, czego można było się spodziewać. Rosja pod władzą Władimira Putina solidnie zapracowała na nienawiść swoich sąsiadów, nie tylko Gruzinów, ale również Ukraińców. O poniżeniu ich kraju przez Moskwę przypominają Gruzinom na co dzień liczni i nędzni uchodźcy z okupowanej Abchazji i Płd. Osetii, żyjący w starych szpitalach czy zdewastowanych blokach. Incydent z Gawriłowem tę ranę na gruzińskim honorze otworzył na nowo, ożywiając zarazem pamięć o tym, że Bidzina Iwaniszwili – przywódca rządzącego dziś Gruzińskiego Marzenia – to oligarcha, który w Rosji dorobił się swego majątku. Manifestanci łączą dziś wprost partię rządzącą z Rosją, czyli okupantem. A to zwiastuje przewlekły kryzys polityczny w Tbilisi. <

ZDJĘCIA: ZBIGNIEW FURMAN

eprasa.pl c40c86330a

PARTNER RANKINGU

Santander
Private Banking

POCZEKALNIA DO LISTY 100 NAJBOGATSZYCH POLAKÓW

EDYCJA 2019

JEDEN ZBIŁ FORTUNĘ NA DŁUGACH POLAKÓW, DRUGIEGO NAZYWAJĄ POLSKIM MARKIEM ZUCKERBERGIEM. INNY Z MAŁEGO SKLEPIKU ZATRUDNIAJĄCEGO CZTERY OSOBY ZROBIŁ GIGANTA Z MILIARDAMI PRZYCHODÓW ROCZNIE. WSZYSCY PUKAJĄ DO WEJŚCIA NA LISTĘ 100 NAJBOGATSZYCH TYGODNIKA „WPROST".

SZYMON KRAWIEC

ZDJĘCIA: 123RF

Kazimierza Herbę do biznesu namówiła mama, która miała problemy z zaopatrzeniem własnej apteki

1. Kazimierz Herba
368 mln zł

DO WEJŚCIA NA TEGOROCZNĄ LISTĘ 100 NAJBOGATSZYCH ZABRAKŁO MU ZALEDWIE MILIONA ZŁOTYCH. Ale Kazimierz Herba już nieraz był w naszym rankingu. W końcu ze swoją branżą farmaceutyczną jest związany od początku lat 90. Do biznesu namówiła go własna matka, farmaceutka, która w tamtych czasach miała duże problemy z zaopatrzeniem swojej apteki. Herba zaczął więc zaopatrywać ją, a później kolejnych aptekarzy. Otworzył hurtownię farmaceutyczną, która po latach przerodziła się w giełdową Neucę – dzisiaj największego dystrybutora farmaceutyków w Polsce. Ma ok. 30 proc. udziału w krajowym rynku. W zeszłym roku spółka przyniosła ponad 7,7 mld zł przychodów i ok. 98 mln zł zysku netto.

2. Piotr Krupa
366 mln zł

FORTUNĘ ZBIŁ NA DŁUGACH POLAKÓW. Piotr Krupa kontroluje niecałe 10 proc. akcji giełdowego windykatora Kruk. Firmę założył trochę z przypadku. Jeden z jego znajomych handlujących sprzętem AGD i RTV poskarżył mu się, że wielu klientów zalega z ratami. Tak zrodził się pomysł na biznes. Pierwsze zlecenie dostał od telekomu Era, obecnie T-Mobile. Wystarczyło mu parę miesięcy, żeby odzyskać dla firmy 40 proc. długów. Zarząd Ery był pod wrażeniem skuteczności Krupy, więc powierzył mu kolejny, większy już pakiet dłużników. Dzisiaj jego Kruk jest największym windykatorem w kraju. Spółka jest wyceniana na warszawskiej giełdzie na ponad 3,5 mld zł. Prywatnie Krupa ma na koncie liczne sukcesy alpinistyczne i maratońskie. Jest również laureatem kilku tytułów „IronMan", przyznawanych za uczestnictwo w największym i najtrudniejszym triathlonie na świecie.

Gry na smartfony od Macieja Popowicza pobrano już 280 mln razy

Piotr Krupa zdobył Elbrus, Mont Blanc i Aconcaguę, najwyższy szczyt Andów

3. Maciej Popowicz
352 mln zł

NAZYWANY POLSKIM MARKIEM ZUCKERBERGIEM, BO JESZCZE JAKO 22-LATEK ZAŁOŻYŁ POLSKIEGO FACEBOOKA, czyli popularny serwis społecznościowy Nasza Klasa. Nawet nie zdążył na serio pokonkurować z prawdziwym Zuckerbergiem, bo dwa lata po tym, jak Naszą Klasę założył, zdecydował się ją sprzedać. 70 proc. udziałów Popowicza kupił w 2008 r. estoński fundusz Forticom. Transakcja miała opiewać na 200 mln zł. Pieniądze ze sprzedaży pozwoliły mu wejść w branżę gier na smartfony. I to było wejście z futryną, bo w ciągu paru lat Popowicz zawojował krajowy rynek. Stał się największym polskim producentem gier mobilnych. W sumie wydał już 250 tytułów, które pobrano 280 mln razy. Maciej Popowicz jest prezesem i największym udziałowcem wrocławskiego producenta gier Ten Square Games.

ZDJĘCIA: LAURA TRAWIŃSKA / AGENCJA GAZETA, MAREK WIŚNIEWSKI/PULS BIZNESU/FORUM (2), VIPHOTO/EAST NEWS, ADAM JASTRZĘBOWSKI/REPORTER

eprasa.pl c40c86330a

4. Mariusz Walter
351 mln zł

W ZESZŁYM ROKU BYŁ NA LIŚCIE 100 NAJBOGATSZYCH, ALE W TYM ROKU Z NIEJ WYPADŁ. Walter, razem z Janem Wejchertem, byli twórcami grupy ITI, w skład której wchodziła kiedyś portal Onet, telewizja TVN, sieć kin Multikino czy Legia Warszawa. Ale Onet w 2012 r. sprzedano Ringier Axel Springer, wydawcy „Newsweeka" czy „Faktu". Sieć kin Multikino kupił brytyjsko-irlandzki operator kinowy Vue Entertainment. Legię przejęli po Walterze prawnik Bogusław Leśniodorski i Dariusz Mioduski, były prezes holdingu Jana Kulczyka. Telewizję TVN przejęli cztery lata temu Amerykanie z koncernu Scripps Network. I tak koncern ITI już żadnego poważnego biznesu w swoim majątku nie ma. Walter poszedł więc w budowlankę. Jest udziałowcem warszawskiej spółki Topnorma, która postawiła Pasaż Rembertów, Apartamenty Radosna na pograniczu Mokotowa i Wilanowa oraz mieszkania w podwarszawskim Józefowie. Mariusz Walter urodził się we Lwowie. Jest absolwentem gliwickiej Politechniki Śląskiej. W latach 70. był jednym z najbardziej znanych dziennikarzy Telewizji Polskiej. W 1983 r. założył z Wejchertem spółkę ITI. Na początku zajmowali się sprowadzaniem sprzętu elektronicznego do Polski i dystrybucją filmów na kasetach VHS. W 1997 r. wystartowali z telewizją TVN.

5. Wiesława Herba
325 mln zł

KONTROLUJE PRAWIE JEDNĄ CZWARTĄ UDZIAŁÓW W GIEŁDOWEJ SPÓŁCE NEUCA, największym polskim dystrybutorze leków. Ukończyła Akademię Ekonomiczną w Poznaniu. Wraz z Kazimierzem Herbą tworzyła i zarządzała firmą Torfarm, która później zmieniła nazwę na Neuca. Przeszła przez wszystkie szczeble struktury organizacyjnej firmy. Dzisiaj jest wiceprzewodniczącą rady nadzorczej.

Mariusz Walter po sprzedaży TVN wszedł w deweloperkę. Buduje mieszkania pod Warszawą

Jacek Rutkowski sprzedał w zeszłym roku pralki, kuchenki i lodówki za 3 mld zł

6. Leszek Gaczorek
323 mln zł

NAJBARDZIEJ ZAUFANY PARTNER W BIZNESIE DLA DARIUSZA MIŁKA, twórcy i prezesa giganta obuwniczego CCC. Miłek z majątkiem szacowanym na 3 mld zł zajął w tym roku 11. miejsce na liście 100 najbogatszych. Gaczorek po latach obecności z listy wypadł, bo w ciągu roku akcje CCC potaniały na giełdzie o jedną czwartą. Biznesmen ma ok. 5 proc. udziałów w koncernie obuwniczym z Polkowic. Oprócz obuwia Gaczorek zainwestował też w deweloperkę. Związał się ze spółką zajmującą się budową luksusowych hoteli, obiektów mieszkaniowych i usługowych.

7. Jacek Rutkowski
312 mln zł

W CO DRUGIM POLSKIM DOMU STOI PRALKA, KUCHENKA ALBO LODÓWKA Z JEGO FIRMY. Jacek Rutkowski jest prezesem i większościowym udziałowcem spółki Amica. To największy polski producent sprzętu AGD. Mimo konkurencji ze strony rywali: Boscha, Siemensa czy Samsunga, do dziś pozostaje liderem na polskim rynku sprzętu gospodarstwa domowego. Już po skończeniu studiów zaczął handlować sprzętem kuchennym za naszą zachodnią granicą. W 1994 r. przejął Amicę, która pod jego sterami zadebiutowała na warszawskiej giełdzie pod koniec ubiegłego wieku. Zaczynał od przychodów liczonych w milionach, teraz można je liczyć w miliardach złotych. W zeszłym roku spółka sprzedała produkty warte niecałe 3 mld zł. Rutkowski mocno stawia na ekspansję zagraniczną. Ponad 70 proc. produkcji idzie na eksport, głównie do zachodniej części UE. Spółka kupuje też lokalnych producentów AGD w Skandynawii, Wielkiej Brytanii i we Francji.

Santander Private Banking
Zapraszamy do świata Santander Private Banking

eprasa.pl c40c86330a

Paweł Przewięźlikowski szuka nowych leków na raka. Przede wszystkim na ostrą białaczkę szpikową

8. Paweł Przewięźlikowski
287 mln zł

RAZ NA LIŚCIE 100, RAZ POZA LISTĄ. W ubiegłym roku też wylądował w loży pretendentów do tytułu jednego z najbogatszych Polaków, a dwa lata temu w rankingu najbogatszych zadebiutował. Paweł Przewięźlikowski jest większościowym udziałowcem w giełdowej spółce Selvita. To jedna z największych firm biotechnologicznych w naszej części Europy. Koncentruje się przede wszystkim na odkrywaniu i rozwoju leków dla onkologii, jak nowa generacja immunoterapii nowotworów czy nowe farmaceutyki na ostrą białaczkę szpikową. Pod koniec tego roku Selvita ma się podzielić na dwie spółki. Jedna będzie dalej zajmować się rozwojem nowych cząsteczek dla onkologii, druga ma świadczyć usługi laboratoryjne i badawczo-rozwojowe dla klientów zewnętrznych. Żeby podeprzeć tę drugą, biznesową nogę, Przewięźlikowski stawia nowoczesne laboratoria. Obecnie zatrudnia ponad 560 pracowników. Co trzeci ma stopień doktora. Główna siedziba firmy mieści się w Krakowie, drugi oddział laboratoryjny w Poznaniu. Polska firma ma również biura w USA, niedaleko San Francisco, oraz w Cambridge w Wielkiej Brytanii.

LISTA 100 NAJBOGATSZYCH POLAKÓW, opublikowana w numerze 25 „Wprost", jest dostępna w archiwum wydań na www.wprost.pl (wraz z metodyką wyceny majątków)

9. Jakub Zabłocki
275 mln zł

PRZEZ SPÓŁKĘ XXZW INVESTMENT GROUP ZABŁOCKI KONTROLUJE SWOJE UDZIAŁY W GIEŁDOWEJ SPÓŁCE X-TRADE BROKERS. To obecnie największy w naszej części Europy dom maklerski, oferujący dostęp do pozagiełdowego rynku instrumentów pochodnych. XTB działa od 2005 r. i jest jednym z największych brokerów na rynku Forex. Polska firma świadczy swoje usługi w kilkunastu krajach, w tym w Wielkiej Brytanii, Polsce, Niemczech czy we Francji. Zabłocki sam kiedyś pracował jako trader walutowy, ale po 5 latach rzucił etat i stworzył XTB. Dzisiaj spółka jest wyceniana na warszawskiej giełdzie na 412 mln zł. W zeszłym roku miała ponad 288 mln zł przychodów i ok. 101 mln zł zysku netto.

10. Andrzej Oliszewski
260 mln zł

DRUGI PO KRZYSZTOFIE OLEKSOWICZU NAJWIĘKSZY PRYWATNY UDZIAŁOWIEC W INTER CARS. Oleksowicz pojawił się w tym roku na naszej liście 100 najbogatszych Polaków na 97. miejscu. Oliszewskiemu do wejścia zabrakło ponad 100 mln zł. Inter Cars to największy w naszej części Europy sprzedawca części zamiennych do samochodów. Oleksowicz firmę zakładał z Oliszewskim w 1990 r. Ze sklepiku zatrudniającego czterech pracowników zbudowali handlowego giganta, którego warszawska giełda wycenia dzisiaj na ponad 2,8 mld zł. W zeszłym roku Inter Cars sprzedał części za prawie 8 mld zł, z czego wykręcił ponad 223 mln zł zysku netto. 56-letni Oliszewski jest absolwentem Wydziału Ekonomiki Produkcji Szkoły Głównej Planowania i Statystyki w Warszawie, obecnie Szkoły Głównej Handlowej. Z kolei jego partner w interesach Krzysztof Oleksowicz z wykształcenia jest filozofem. Ukończył dawną Akademię Teologii Katolickiej w Warszawie. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Santander Private Banking
Zapraszamy do świata Santander Private Banking

ZDJĘCIA: ARKADIUSZ JAN ZBIŻEK

eprasa.pl c40c86330a

SZYMON KRAWIEC

Bunt miliarderów

Podnieście nam podatki" – z takim apelem do kandydatów startujących w przyszłorocznych wyborach prezydenckich w USA zwróciła się grupa kilkunastu najbogatszych Amerykanów. Wśród nich: George Soros wraz z synem Alexandrem, Abigail Disney, prawnuczka brata Walta Disneya, i Chris Hughes, współzałożyciel Facebooka. Bogacze apelują, żeby zamiast nakładać wysokie podatki na klasę średnią, obciążyć większą daniną promil najbogatszych Amerykanów. To nie pierwszy tego typu przypadek. Warren Buffett już lata temu wywołał dyskusję stwierdzeniem, że jego przychody są opodatkowane tak samo, jak pensja jego sekretarki. Wtedy Barack Obama wprowadził zmiany podatkowe nazwane nawet „regułą Buffetta". Zdaniem najbogatszych Amerykanów dzisiaj są one niewystarczające.

TYDZIEŃ TEMU W WIEKU 71 LAT ZMARŁ KAZIMIERZ PAZGAN. Twórca potęgi drobiarskiego imperium Konspol z Nowego Sącza i wieloletni bohater Listy 100 najbogatszych Polaków tygodnika „Wprost". Pazgan z wykształcenia był pedagogiem. Pierwsze pieniądze zarobił, grając na trąbce na weselach. Później był też wychowawcą w poprawczaku. Drobiarski biznes rozkręcał od trzech przydomowych ferm, które zaczął prowadzić w latach 70. Z małej firmy zrobił jednego z największych przetwórców drobiu w Europie. Kilka lat temu zarządzanie firmą oddał synowi Konradowi i córce Magdalenie. Sam miał problemy ze zdrowiem. Przeżył udar i pięć zawałów. Zdrowie przywróciły mu komory normobaryczne, w które sam zaczął inwestować. Rodzinny Konspol sprzedał w zeszłym roku Amerykanom.

CYTAT TYGODNIA

„Popełniłem jeden z największych błędów wszech czasów"

Bill Gates o Windows Phone, który przegrał walkę o oprogramowanie dla smartfonów z Androidem od Google'a

LICZBA TYGODNIA

POLAKÓW ODDAŁOBY ZNALEZIONY NA ULICY PORTFEL Z GOTÓWKĄ. WEDŁUG PISMA „SCIENCE" POLACY SĄ SZÓSTYM NAJUCZCIWSZYM NARODEM NA 40 PRZEBADANYCH KRAJÓW. PIERWSZE MIEJSCE ZAJĘLI SZWAJCARZY

ZDJĘCIA: AKOS STILLER/BLOOMBERG VIA GETTY IMAGES, THIERRY MONASSE/GETTY IMAGES, MAREK WISNIEWSKI / PULS BIZNESU / FORUM

eprasa.pl c40c86330a

Milion po polsku

W kraju przybywa milionerów. Ale nie rosną wyłącznie „stare fortuny" – bogaczy jest coraz więcej także wśród młodych Polaków, m.in. za sprawą rewolucji internetowej.

Robert Jasiński

Liczba milionerów w kraju stale rośnie i już dziś, zebrani w jednym miejscu, mogliby zasiedlić całkiem spore miasto czy dużą dzielnicę – np. cały warszawski Ursynów.

Nie ma właściwie żadnych przesłanek, by sądzić, że ten trend się odwróci. Zakładając, że nie wydarzy się coś zupełnie nieprzewidywanego, obliczenia statystyków wskazują, że za 20 lat wartość majątku zgromadzonego przez Polaków przekroczy 10-krotnie nasze dzisiejsze PKB.

DUŻO, ALE WCIĄŻ MAŁO

Trzeba pamiętać jednak, że liczba Polaków o wysokich dochodach jest wciąż niewielka w porównaniu z innymi krajami Europy czy Azji. Ale systematycznie rośnie.

– Rocznie ta grupa zwiększa się o 6-7 proc. Średnia światowa to 8-9 proc., głównie za sprawą szybko rosnącej liczby osób zamożnych w krajach azjatyckich, szczególnie w Chinach – mówi Wojciech Sieńczyk, dyrektor departamentu Private Banking, Santander Bank Polska.

Warto podkreślić, że w Polsce grupa osób zamożnych nie jest jednorodna. Z jednej strony to sukcesorzy starych fortun, dziedziczący rodzinne majątki. Z drugiej – to młodzi ludzie, którzy budują swoje fortuny w internecie, nowych mediach czy dzięki innowacjom. No i stale rosnąca grupa wykwalifikowanych menedżerów, którzy często pracują także w międzynarodowych organizacjach, rozwijając swoją karierę na świecie.

Proces sukcesji w firmach rodzinnych jest na początkowym etapie. Młodzi dopiero zaczynają przejmować od rodziców firmy, które powstawały 30 lat temu, w okresie transformacji ustrojowej i gospodarczej. Szacuje się, że w Polsce jest prawie 900 tys. firm rodzinnych, które wytwarzają prawie 20 proc. krajowego PKB. To sporo, ale jednak to wskaźnik znacznie odbiegający od światowych standardów. W USA firmy rodzinne odpowiadają za 70-90 proc. PKB, a w Europie Zachodniej – za połowę.

Co ważne, do grupy zamożnych Polaków należy również doliczyć niektórych rolników, którzy z wiel-

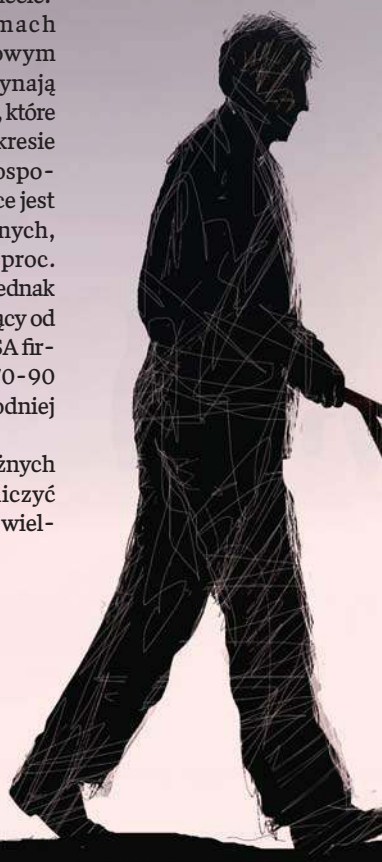

kimi sukcesami, m.in. wspieranymi przez przynależność Polski do UE, budują swoje małe „agroimperia", a także osoby, które trafiły szóstkę w totka.

RÓŻNE METODY BUDOWANIA BOGACTWA

Sposoby pomnażania majątku też są różne – niejednokrotnie zależą od „apetytu na ryzyko" danej osoby. Są osoby, które nie lubią ryzyka i inwestują majątek w konserwatywny sposób (trzymają środki na lokatach czy w funduszach inwestujących w bezpieczne instrumenty, np. obligacje), są również Polacy inwestujący w nieruchomości i liczący się z wahaniami koniunktury na tym rynku, zdarzają się też fani ryzykownych inwestycji w fundusze akcyjne lub bezpośrednio na giełdzie.

Jak wynika z raportu „Prognoza majątku – jak demografia zmienia aktywa Polaków", przygotowanego przez Santander Bank Polska z PI Research, w ciągu najbliższych kilku-kilkunastu lat czeka nas rewolucja majątkowa. Całkowity majątek Polaków do 2040 r. wzrośnie o 70 proc. Będzie to następstwem głównie procesu sukcesji oraz zmian demograficznych – do tego czasu Polacy odziedziczą 2,7 bln zł. Będą także budować swoje oszczędności.

Nie tylko najbogatsi będą się stawać jeszcze bogatsi. Ten trend dotyczy społeczeństwa w ogóle

– Jednym z kluczowych elementów przyrostu majątku pojedynczego gospodarstwa domowego stanie się dziedziczenie: realna wartość otrzymywanych spadków wzrośnie prawie trzykrotnie z 61 mld zł w tym roku do 167 mld zł w 2040 r. – tłumaczy Adam Czerniak, jeden z twórców raportu.

Na łączną wartość spadków złożą się przede wszystkim depozyty (72 proc. ogółu dziedziczonych aktywów finansowych) oraz jednostki uczestnictwa towarzystw inwestycyjnych (10 proc.). Duża część dziedziczonych zasobów rzeczowych zostanie sprzedana i przeznaczona na zakup m.in. produktów inwestycyjnych i akcji. Będą to aktywa, których wartość w majątku Polaków będzie rosła najszybciej – ich udział do 2040 r. się podwoi.

W szybkim pomnażaniu kapitału Polaków duże znaczenie będzie miało to, że wzrost inwestycji będzie w naszym kraju szybszy niż na zachodzie Europy. Na tempo wzrostu będzie miała również wpływ rosnąca popularność funduszy inwestycyjnych oraz inwestowanie w produkty oferowane przez banki.

BĘDZIE JESZCZE WIĘCEJ

Wystarczy zerknąć na dowolny raport, by zobaczyć, że nasze społeczeństwo się bogaci. Choćby ranking najbogatszych Polaków „Wprost" za 2019 r. – 100 najbogatszych Polaków zgromadziło łączny majątek wart ponad 142 mld zł. To o 5 mld zł więcej niż rok wcześniej (wzrost o 3,6 proc. względem 2017 r.).

Co najważniejsze, nie tylko najbogatsi będą się stawać jeszcze bogatsi. Ten trend dotyczy społeczeństwa w ogóle. Od mniej więcej 2025 r. przeciętne realne tempo wzrostu majątku pojedynczego gospodarstwa domowego będzie gwałtownie rosło: najpierw średni roczny wzrost wyniesie 8 tys. zł, zaś w latach 30. XXI w. sięgnie 20 tys. zł. Na te wartości wpłynie zmniejszająca się liczba gospodarstw domowych i rosnący udział przedsiębiorstw w majątku.

– Prognoza majątku Polaków pokazuje, że w ciągu nadchodzących lat sytuacja finansowa wielu Polaków zmieni się istotnie. Międzypokoleniowy transfer majątku będzie odczuwalny nie tylko na rynku nieruchomości. Coraz więcej osób będzie też inwestować w aktywa finansowe, co stwarza nowe perspektywy dla rozwoju usług doradczych – tłumaczy Wojciech Sieńczyk. Dodaje, że przynależność do międzynarodowej Grupy Santander, będącej jedną z największych grup finansowych świata, zapewnia możliwość obsługi klienta w każdym z krajów, w którym działa Grupa.

– Nasi klienci są jednocześnie klientami międzynarodowych usług Santander Wealth Management. Pracują dla nich najwyższej klasy eksperci, oferujący ponadstandardowo szeroki zakres produktów, usług i innowacyjnych rozwiązań – mówi Sieńczyk.

W perspektywie kolejnych dziesięcioleci będzie spadał udział aktywów rzeczowych (głównie nieruchomości) w majątku Polaków. Jednocześnie na znaczeniu będą zyskiwać aktywa finansowe, które będą rosły w tempie 5,8 proc. na rok. Najważniejszą składową majątku finansowego Polaków nadal będą oszczędności. Ich główną formą będą lokaty, których wartość do 2040 r. wzrośnie czterokrotnie. <

ZDJĘCIA GETTY IMAGES

© Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl c40c86330a

Polska pustynią Europy

Wrocław będzie dopłacał mieszkańcom do budowy zbiorników na deszczówkę. Zaczęły się śmiechy, że to program Beczka+. Ale problem w kraju jest poważny, bo Polska ma tyle wody, co pustynny Egipt.

Karol Wasilewski

eprasa.pl c40c86330a

Pierwsze ofiarą tegorocznych upałów padły Skierniewice. Na początku czerwca w całym mieście zabrakło wody. Prezydent Krzysztof Jażdżyk powołał sztab kryzysowy. Podano numery alarmowe, pod które można było dzwonić, żeby zgłosić się po odbiór wody w butelkach. Szef miejskich wodociągów tłumaczył, że zapas wyczerpał się w tym roku wyjątkowo szybko. – Nastąpiło ogromne zużycie. Powoli musimy zacząć się przyzwyczajać, że woda to dobro luksusowe – mówił Jacek Pełka. W zeszłym tygodniu woda na miejskim kąpielisku w Ełku była tak ciepła, że po prostu przestała chłodzić. Rok temu rozgrzała się do tego stopnia, że w jeziorze zaczęły zdychać ryby. W kąpielisku w Pabianicach wody, która jest pobierana z pobliskiej rzeki, po prostu zabrakło. Na dnie zbiornika została tylko brudna piana. Sanepid zakazał kąpieli na sam taki widok. Sulmierzyce w Wielkopolsce wodę muszą już kupować od ościennych gmin, bo miasto wyczerpało własne źródło. Mieszkańcy gminy Biesiekierz z Zachodniopomorskiego wciąż narzekają na problemy z dostawą wody. Ciśnienie w kranach jest tak niskie, że nie sposób wziąć prysznic. Z kolei w Bogatyni w zeszłym tygodniu z kranów leciała woda w kolorze herbaty. Powodem był osad w starych rurach, który oderwał się przez ekstremalne zużycie w czasie upałów.

W Polsce na jednego mieszkańca przypada zaledwie 1,6 tys. m sześc. wody. Średnia unijna to trzy razy tyle. Pod tym względem zajmujemy jedne z ostatnich miejsc w Europie. Nasze zasoby wodne można porównać z tymi, którymi dysponuje pustynny Egipt. Hydrolodzy biją na alarm: grozi nam Sahara nad Wisłą.

^ ***Przez kilka tygodni czerwca liście na sztucznej palmie na warszawskim rondzie de Gaulle'a były zwiędłe i pożółkłe. Autorka instalacji Joanna Rajkowska chciała w ten sposób zwrócić uwagę na zmiany klimatyczne na świecie***

eprasa.pl c40c86330a

Zasobność w wodę na jednego mieszkańca

w tys. m³

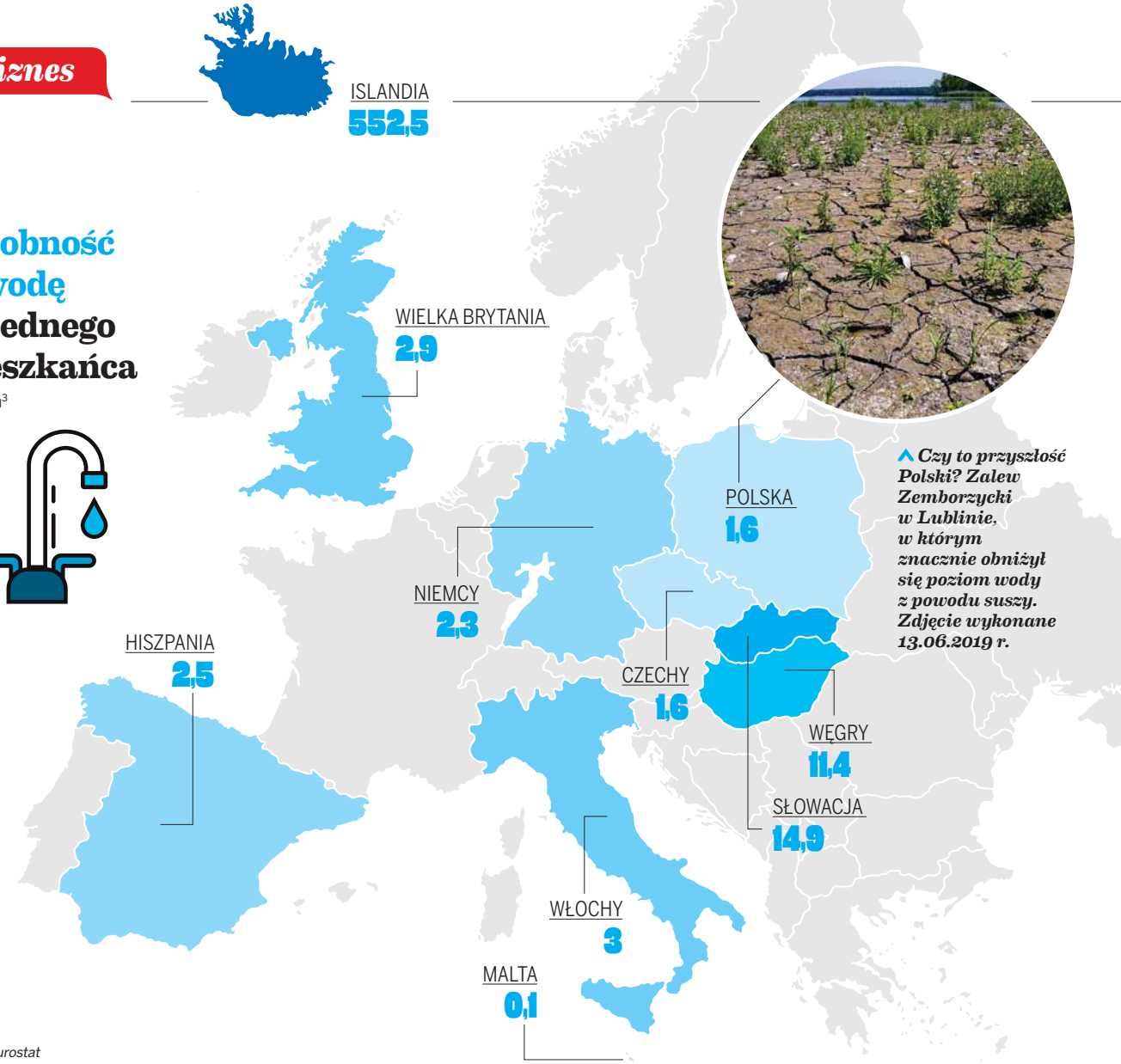

Czy to przyszłość Polski? Zalew Zemborzycki w Lublinie, w którym znacznie obniżył się poziom wody z powodu suszy. Zdjęcie wykonane 13.06.2019 r.

Źródło: Eurostat

GDZIE UCIEKA WODA

97 proc. wody w Polsce pochodzi z opadów atmosferycznych. Ale olbrzymia jej część po prostu przecieka nam przez palce, bo albo nie zostanie wchłonięta w glebę przez zabetonowane miasta i wtedy podtapia metropolie, albo ucieka rzekami do Bałtyku, bo brakuje dużych sztucznych zbiorników.

Aż 70 proc. całych naszych zasobów wodnych zużywa się do utrzymania energetyki węglowej. Według Greenpeace polskie elektrownie węglowe są pod tym względem globalnym liderem. Dla porównania przemysł węglowy w Niemczech pochłania 18 proc. krajowych zasobów, a średnia unijna to 13,7 proc. Kozienice, druga co do wielkości elektrownia węglowa w Polsce, zużywają co trzy minuty wodę potrzebną na wypełnienie basenu olimpijskiego. Dlatego tak wielkie problemy z wodą przeżywają Sulmierzyce, Kleszczów, Rząśnia i inne gminy, które leżą niedaleko gigantycznych kopalni. Im głębiej jest położone złoże węgla, tym głębiej trzeba odwadniać teren, żeby zacząć je wydobywać. Wokół kopalni brakuje wody, więc trzeba kopać studnie kilometry dalej i sprowadzać ją wodociągami albo kupować od sąsiada.

Jak podają Polskie Sieci Elektroenergetyczne, właśnie bijemy rekordy letniego zużycia prądu. 26 czerwca o godzinie 13.15 padł rekord zapotrzebowania na moc. Wyniosło dokładnie 24 140 MW. Nasz kraj jeszcze nigdy nie potrzebował o tej porze tyle prądu. Urząd Regulacji Energetyki ostrzega, że w przypadku permanentnej suszy w Polsce mogą pojawić się problemy z dostawą prądu, w krajowym systemie brakuje bowiem rezerw. W Ostrołęce budowany jest potężny blok energetyczny o mocy 1 tys. MW. Może uzupełni rezerwy prądu, ale na pewno nie wody, której ogromne ilości będą potrzebne do chłodzenia bloku elektrowni.

Kolejne 11 proc. polskich zasobów wodnych pochłania rolnictwo. Mało kto wie, że do wytworzenia 1 kg wołowiny trzeba zużyć 16 tys. litrów wody, czyli tyle, ile mieszczą trzy beczkowozy. Do kilograma mięsa z kurczaka czy wieprzowiny potrzeba już mniej, „tylko" 5 tys. litrów. Dużo lepiej wychodzą w tych kalkulacjach wegetarianie, bo kilogram ziemniaków wymaga 500 litrów, a pszenica 900. Mimo wszystko z roku na rok uprawia się je trudniej, bo Polska nam pustynnieje.

Jeszcze kilkanaście lat temu susze występowały u nas średnio raz na pięć lat. Teraz są co drugi rok. Z danych Światowej Organizacji Meteorologicznej wynika, że zeszły rok był w skali świata czwartym najgorętszym od momentu rozpoczęcia pomiarów, czyli od 1850 r. Co gorsza, trzy jeszcze gorętsze roczniki to właśnie ostatnie lata: 2017, 2016 i 2015.

ZDJĘCIA: ADAM BURAKOWSKI/REPORTER, WOJTEK JARGIŁŁO/PAP, 123RF

eprasa.pl c40c86330a

Na 90 proc. obszaru łódzkiego istnieje ryzyko opadów poniżej 400 mm rocznie. To tyle co na granicy rosyjsko-kazachskiej. A średnia dla i tak ubogiej w wodę Polski to 600 mm.

Według badaczy ze Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego Jezioro Zdworskie, największe na Mazowszu, już dawno powinno zniknąć z mapy Polski. Istnieje tylko dzięki temu, że co roku pompuje się do niego od kilkuset tysięcy do nawet miliona metrów sześciennych wody. W Wielkopolsce już pojawiła się roślinność stepowa. Naukowcy ostrzegają, że w step może zamienić się też sąsiadujące z Wielkopolską województwo lubuskie. „Jeśli kolejne pięć lat będzie nadal tak suchych i upalnych, temperatura w Zielonej Górze drastycznie wzrośnie. Zaczną wysychać ogrody, umierać drzewa. Zacznie brakować wody w studniach" – ostrzega prof. Grzegorz Gabryś, kierownik Katedry Zoologii na Wydziale Nauk Biologicznych Uniwersytetu Zielonogórskiego.

RZECZNE AUTOSTRADY

Dzisiaj rocznie uzyskujemy w Polsce 192 mld m sześc. wody. Prawie tyle samo, co wypływa nam przez krany. Daniel Kociołek z powołanego przed rokiem Państwowego Gospodarstwa Wodnego Wody Polskie tłumaczy, że w wolnej Polsce nikt o wodzie nie myślał na poważnie. – Kompetencje dotyczące polityki wodnej znajdowały się wcześniej w czterech ministerstwach, 16 urzędach marszałkowskich i ponad 300 powiatach. Każdy więc uważał, że to nie jego problem – mówi.

A problem był od zawsze. Tylko 1,8 proc. polskich rzek posiada wodę pierwszej klasy, czyli zdatną do picia. Jednocześnie retencjonujemy zaledwie 6,5 proc. średniego rocznego odpływu naszych wód do Morza Bałtyckiego. Lista grzechów jest o wiele dłuższa.

Melioracje, które z pozoru mają regulować system wodny, tak naprawdę osuszają teren. Betonowanie i asfaltowanie miast, gdzie woda spływa do ścieków zamiast wsiąkać w ziemię i dawać wilgoć. Betonowanie koryt rzek i tworzenie całych rzecznych autostrad, gdzie woda z gór jeszcze szybciej spływa do Bałtyku zamiast zostawać w glebie. Drapieżna gospodarka leśna i osuszanie bagien albo pól po to, żeby dostać unijne dopłaty. Nawet z pozoru tak błaha sprawa jak wycinka drzew przy małych ciekach wodnych. To wszystko sprawia, że w kraju wody zostaje mniej. Poza naturalnymi problemami mamy też ten związany z miejskim przesyłem wody. Izba Gospodarcza Wodociągi Polskie bije na alarm, że obecnie ok. 15 proc. wody marnuje się ze względu na nieszczelności sieci lub nielegalne podłączenia.

PODATEK OD DESZCZU

Dzisiaj rząd mówi, że zamierza przeznaczać rocznie nawet 6 mld zł, żeby wodę w kraju zatrzymać. Sama budowa zbiornika Kąty-Myscowa na Podkarpaciu ma pochłonąć 1 mld zł. Obecnie inwestycje trwają w Raciborzu, gdzie budowany jest tzw. suchy zbiornik, który ma się napełniać wodą jedynie w przypadku powodzi. W przyszłości ma łagodzić skutki suszy. Ku końcowi zbliża się też inwestycja w Malczycach nad Odrą. Zbiorniki retencyjne mają też powstać np. w Kotlinie Kłodzkiej.

Pieniądze na nową politykę wodną mają pochodzić m.in. z wprowadzonego przez rząd tzw. podatku od deszczu. Od 1 stycznia 2018 r. właściciele budynków, których powierzchnia przekracza 3,5 tys. mkw., a działka jest wyasfaltowana albo wybetonowana w przynajmniej 70 proc., są zobowiązani do uiszczenia deszczowej daniny. 90 proc. zebranych w ten sposób przez gminy pieniędzy ma trafiać do Wód Polskich. 10 proc. gminy mogą zostawić sobie. Jak nowy podatek sprawdził się w praktyce?

Rzeczywistość okazała się bardziej złożona. Gminy specjalnie nie kwapią się ze zbieraniem daniny. Jak udało nam się ustalić, w zeszłym roku jedynie 211 z 2477 wpłaciło fundusze na konto Wód. Zasilą spółkę „zawrotną" kwotą 2 mln zł. Przy założeniach inwestycyjnych na poziomie 6 mld zł, o których mówi PiS, nie jest to nawet kropla w morzu potrzeb.

500+ ZA DESZCZÓWKĘ

Przykład, jak rzeczywiście zbierać pieniądze z „deszczowego", dał w 2012 r. Wrocław, który wprowadził wtedy podobny podatek. Jego wysokość zależy od powierzchni budynku i oscyluje w granicach od kilku do kilkudziesięciu groszy za metr miesięcznie. W praktyce chodziło o opodatkowanie wielkopowierzchniowych sklepów, biurowców czy hal magazynowych. Co ciekawe, z tego podatku zwolnione zostały kościoły. Tylko w pierwszym roku działania „deszczowego" miasto zebrało w ten sposób 11 mln zł.

Prezydent Jacek Sutryk poszedł jeszcze krok dalej. Wrocławianie mogą dostać nawet 5 tys. zł dofinansowania od miasta na zakup zbiornika retencyjnego. Złapany deszcz mogą wykorzystać do mycia naczyń, prania, a nawet kąpieli. Ale czy to dobra inwestycja? Mając dach o powierzchni 100 mkw., jesteśmy w stanie rocznie wyłapać ok. 43 m sześc. deszczówki. Za jeden metr sześcienny we wrocławskim MPWiK płaci się nieco ponad 11 zł. Rocznie daje to niecałe 500 zł oszczędności. Niby mało, ale rosnące ceny wody zmuszą niedługo Polaków do takiego deszczowego recyklingu. Jeśli to nie pomoże, można pójść drogą malutkiej gminy Dobra niedaleko Szczecina. Tamtejsi włodarze wpadli właśnie na pomysł, że podwyższą opłaty za wodę o 2000 proc., z 10 gr do 2 zł, żeby ludzie opamiętali się z podlewaniem trawników. W myśl zasady: chcesz mieć piękny ogród, to płać. Na razie podwyżka objęłaby tylko tych mieszkańców, którzy mają specjalne liczniki przy ogródkach. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

144
LITRÓW WODY
dziennie zużywa mieszkaniec Europy

8-9 LITRÓW/MINUTĘ
kąpiel pod prysznicem

6 LITRÓW/MINUTĘ
mycie zębów przy odkręconym kranie

3 LITRY
spłukiwanie wody w toalecie

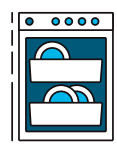

10 LITRÓW
cykl mycia naczyń w zmywarce

60 LITRÓW
cykl prania ubrań w pralce

Źródło: Europejska Agencja Środowiska

eprasa.pl c40c86330a

Siedem mitów o PKB

PKB Polski rośnie, więc ludzie się bogacą. Będziemy mieli lepsze pensje, wyższe emerytury i grubsze portfele. Ale ile w tym wszystkim jest prawdy? I czy PKB jest aż tak bardzo ważny, jak twierdzą ekonomiści i politycy?

Robert Ogłodziński

Dwie agencje ratingowe, Fitch i Moody's, przedstawiły właśnie nowe prognozy odnośnie do wzrostu polskiego PKB, czyli produktu krajowego brutto.

Ta pierwsza oceniła naszą gospodarkę optymistyczniej, niż wcześniej zakładała. Według Fitcha w 2019 r. nasz PKB wzrośnie o 4,2 proc. Wcześniej szacowała ten wzrost na równe 4 proc. Z kolei druga renomowana agencja, Moody's, uznała, że przesadziła z prognozami i obniżyła oczekiwania w stosunku do wzrostu PKB Polski z 4,4 proc. do 4,2 proc. w tym roku i z 3,7 proc. do 3,5 proc. w przyszłym.

Ekonomiści i maklerzy wyczekują szacunków agencji ratingowych z zapartym tchem. Politycy zrobili sobie za to z odczytów wzrostu PKB wygodny wytrych, żeby można było dalej mówić o rosnącym dobrobycie. Albo o tym, że problemy, które – tak jak podwyżki dla budżetówki – były do tej pory nie do załatwienia, załatwi za nich wzrost PKB. A to nieprawda. „Wszystkim przedsiębiorcom – z okazji Waszego święta – chciałem podziękować za wkład w polskie PKB i gospodarkę. Życzę Wam nade wszystko dynamicznego rozwoju – rośnijcie, zatrudniajcie i rzucajcie wyzwanie światowym korporacjom, bo wiem, że jesteście w stanie osiągać wszystko" – pisał parę dni temu na Twitterze premier Mateusz Morawiecki.

Jak więc tak naprawdę wzrost PKB przekłada się na życie przeciętnego obywatela nie tylko w Polsce, ale i na świecie?

PKB, jako wskaźnik produktywności, został wymyślony mniej więcej w XVIII w. we Francji. Sposób obliczania produktywności w kraju udoskonalił 85 lat temu amerykański ekonomista Simon Kuznets, pochodzący z terenów dzisiejszej Białorusi. Jego badania i analizy statystyczne dały mu zresztą w 1971 r. Nagrodę Nobla z ekonomii. PKB Kuznetsa miało odzwierciedlać tempo wychodzenia gospodarki z wielkiego kryzysu. Tylko czy dziś ten wskaźnik ma jeszcze jakieś realne znaczenie? Zdania są podzielone. Ekonomiści, którzy od lat kwestionowali sens takiego pomiaru rozwoju gospodarczego kraju, byli uznawani początkowo za heretyków. Ale globalny kryzys, który wybuchł w 2007 r. (zanegowano wtedy wiele dotychczasowych dogmatów gospodarki wolnorynkowej, np. ten o dodruku pieniądza), sprawił, że dziś traktowani są jako poważny głos w dyskusji. Oto mity o PKB, które obnażają jego ułomności.

4,2 proc.

o tyle według agencji ratingowej Fitch urośnie nasz PKB w tym roku. Ale czy dzięki temu będziemy bogatsi?

43 mld zł

wydamy na piątkę Kaczyńskiego, ale deficyt finansów publicznych ma wynieść ok. 1 proc. PKB

1. WSKAŹNIK PKB JEST NIEDOSKONAŁY, ALE...

Nie oddaje w pełni stanu gospodarki ani tego, jak w tej gospodarce żyje się zwykłym ludziom. PKB, owszem, mierzy wartość tego, co zostało w kraju wyprodukowane, jak wyglądały wydatki gospodarstw domowych czy eksport. Sęk w tym, że aktualnie nie ma dla PKB alternatywnego wskaźnika. Czasami stosuje się wskaźnik produkt krajowy netto, który uwzględnia np. zużywanie się narzędzi czy maszyn stosowanych w produkcji (czy generalnie koszty poniesione na wypracowanie PKB), ale do tej pory nie ma jednego spójnego pomysłu, jak obliczać to zużycie lub jak wolą mówić ekonomiści – amortyzację.

2. RÓWNI I RÓWNIEJSI

PKB ma ilustrować proces bogacenia się, a czasem ubożenia społeczeństwa w danym kraju. Przyjmując prognozy agencji ratingowych, w tym roku wszyscy staniemy się zamożniejsi o 4,2 proc. Czyżby? Otóż nie. Wskaźnik PKB nie uwzględnia np. kwestii redystrybucji dóbr. Choć może brzmieć to jak banał, ale nie wszyscy korzystają tyle samo na rozwoju gospodarki. Obliczanie PKB na głowę jest wartością uśrednioną, która nie oddaje w żaden sposób tego, jak realnie się bogacimy bądź biedniejemy. Można więc zaryzykować stwierdzenie, że nawet przy dynamicznym wzroście PKB znajdą się takie grupy społeczne, które... stracą. Chociażby w wyniku wzrostu cen niektórych produktów.

3. MIARA NIEMIERZALNEGO

Łatwo sobie wyobrazić pomiar wartości przy typowej produkcji fizycznej. Produkt, dajmy na to samochód, składa się

eprasa.pl c40c86330a

eprasa.pl c40c86330a

z materiałów, części składowych i pracy ludzkiej. Wszystko to da się wycenić w realnych pieniądzach. Kłopot pojawia się wtedy, kiedy zastanowimy się, ile w dany projekt samochodu włożono… innowacji. Czym dany model różni się od pozostałych, że ludzie akurat chętniej go kupują. Wygląd? Unikatowa metoda oszczędzania paliwa? Właśnie innowacyjność i jej wartość jest kolejnym z aspektów, których PKB nie potrafi zmierzyć. Prawdopodobnie nie ma dziś na świecie nikogo, kto potrafiłby wskaźnikiem PKB wyliczyć wartość innowacji, jaką było wynalezienie koła czy maszyny parowej. A innowacje są przecież motorem gospodarki.

4. PRACA NIE TYLKO UMYSŁOWA

Wskaźnikowi PKB wymykają się także działania kreatywne czy intelektualne, czyli np. wszelkiego rodzaju usługi konsultingowe, badania i ekspertyzy. Ile realnie do rozwoju gospodarczego wnosi np. stworzenie fabuły do gry wideo, zaprojektowanie wnętrza mieszkania, napisanie programu komputerowego czy stworzenie planu naprawczego dla kulejącego przedsiębiorstwa? To są wszystko bardzo konkretne czynności, które wpływają na popularność produktów i dobrobyt firm. Sęk w tym, że nie da się tego w miarodajny sposób wyliczyć. A jeśli doda się do tego jeszcze zróżnicowanie geograficzne (czy coś powstaje w USA, Polsce czy Chinach), wartość tych dzieł staje się zupełnie nieporównywalna.

5. ZRÓB TO SAM

Kolejną słabością wskaźnika wzrostu PKB jest to, że nie uwzględnia codziennych czynności, które ludzie wykonują po pracy lub zamiast pracy. Chodzi tu np. o wszelkie prace domowe: sprzątanie, gotowanie, pranie, opieka nad dziećmi itd. Czy jeśli po pracy decyduję się skosić samodzielnie trawnik w ogrodzie, to dokładam się, czy może obniżam wzrost PKB? Gdybym zapłacił za to chłopakowi z sąsiedztwa (oczywiście na podstawie umowy cywilnoprawnej), to byłby to mierzalny efekt: zlecenie, wykonana praca, zapłata, konsumpcja, PKB w górę. Ale jeśli robię to sam? To czy przypadkiem nie rujnuję gospodarki kraju?

6. TEN STRASZNY INTERNET

Wraz z pojawieniem się internetu gospodarka stanęła na głowie. W internecie jest bowiem wiele rzeczy w cenie „za darmo". I nie, nie chodzi o rzeczy wrzucone tam nielegalnie, czyli kradzioną własność intelektualną (jak już pisaliśmy: także wartość niemierzalną przez PKB). Wiele firm internetowych, z Google na czele, wyrosło bowiem na oferowaniu ludziom rzeczy za darmo. Co więcej, niektóre z tych wielkich firm bazują też na pracy za darmo, stąd mamy choćby Wikipedię tworzoną nieodpłatnie przez redaktorów wolontariuszy. Wskaźnik PKB nie potrafi także wycenić wartości rzeczy wyprodukowanych przez użytkowników internetu, choćby właścicieli kanałów na YouTubie czy twórców w bardzo popularnym aktualnie serwisie wideo TikTok.

7. ODROBINA SZCZĘŚCIA

A jak ma się wskaźnik wzrostu PKB do zadowolenia czy poczucia szczęścia w społeczeństwie? Nijak. Jeszcze w czasach kryzysu 2007 r. Francuzi proponowali, by porzucić mierzenie PKB na rzecz pomiaru zadowolenia z życia obywateli. Bo kondycja gospodarki mierzona PKB nie ma wiele wspólnego z generalną satysfakcją z życia czy poczuciem bezpieczeństwa. Poza ekonomistami, politykami i maklerami spadek PKB nie spędzał snu z powiek wielu ludziom. To, co ich irytowało, to były np. cięcia w wydatkach socjalnych czy podnoszenie podatków, które były uzasadniane przez rządy… spadkiem wskaźnika PKB. Uderzało to choćby w przedsiębiorców, którzy nie radzili sobie z kosztami i ograniczali zatrudnienie. To wywoływało wzrost bezrobocia i niezadowolenie społeczne. W pewnym sensie niezadowolenie z tego, jak obliczany jest wskaźnik wzrostu czy spadku PKB.

Pytań o wartość poznawczą wskaźnika wzrostu PKB jest dużo więcej. Choćby o to, jak radzi sobie z szarą i czarną strefą gospodarki. Bo czy chcemy tego, czy nie, pieniądze z prostytucji, handlu narkotykami czy wyłudzeń VAT prędzej czy później wracają do obrotu i… napędzają wzrost gospodarczy kraju, czy to przez zakup kilograma marchewki w osiedlowym warzywniaku, czy luksusowego jachtu z prywatnym basenem na pokładzie. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

ZDJĘCIA: GETTY IMAGES

eprasa.pl c40c86330a

Jak uniknąć chaosu w kadrach w związku z PPK?

O pracowniczych planach kapitałowych sporo się mówi, najczęściej w kontekście pracowników i korzyści, jakie niesie dla nich program. Jak wygląda perspektywa pracodawców? Czy firmy są gotowe do wdrożenia PPK?

Agata Moroz
DYREKTOR PIONU KADR I PŁAC W WORK SERVICE S.A.

Już 1 lipca przedsiębiorstwa zatrudniające powyżej 250 osób będą musiały przystąpić do systemu pracowniczych planów kapitałowych. Najwięksi pracodawcy powinni więc już być przygotowani na oferowanie PPK, ponieważ czeka ich wiele zadań w okresie wdrożenia. Podpowiadamy, jak przejść przez ten proces.

Pierwszy krok to wyznaczenie ram czasowych wdrożenia, następnie wybranie zespołu oraz działów uczestniczących w procesie i rozpisanie harmonogramu.

Kolejny krok to zebranie ofert instytucji finansowych i wybranie jednej z nich. Wybór należy skonsultować ze związkami zawodowymi działającymi u pracodawcy. Jeżeli w firmie nie działa żadna organizacja związkowa, należy wyłonić reprezentację osób zatrudnionych, umocowanych do zawarcia porozumienia w wyborze instytucji finansowej.

Po dokonaniu wyboru instytucji finansowej pracodawca powinien zawrzeć z nią umowę o zarządzanie PPK, a następnie umowę o prowadzenie PPK w imieniu i na rzecz pracownika. Pracodawca zawiera umowę w imieniu wszystkich zatrudnionych w wieku 18-55 lat.

Na pewno ogromnym wyzwaniem będzie akcja informacyjna dla pracowników. Powinni oni zostać poinformowani o wejściu w życie PPK, wyborze instytucji finansowej, możliwości zapisania się osób 55+, obniżenia składki wpłaty podstawowej czy zadeklarowania wpłaty dodatkowej.

Kolejnym obowiązkiem jest prowadzenie pełnej dokumentacji związanej z pobieraniem, naliczaniem i odprowadzaniem wpłat do PPK. W okresie wdrożenia należy także skonsultować dokumentację z działem zarządzania ryzykiem i zweryfikować ją w kontekście przepisów RODO.

Żeby uniknąć problemów związanych z obsługą procesu, najlepiej przygotować wewnętrzne regulacje i procedury.

Ogromne znaczenie ma również sprawność systemu informatycznego. Należy zatroszczyć się o aktualizację oprogramowania i zautomatyzowanie procesu oraz dokonać zmian w składnikach płacowych i algorytmach naliczeniowych. Warto pomyśleć też o pomocy dla pracowników, np. dyżurze HR.

Działy kadr będą zobowiązane do obliczania i pobierania składek na PPK oraz przekazywania ich do wybranej instytucji finansowej. Kadry prowadzą też obsługę dyspozycji składanych przez obecnych pracowników co do rezygnacji, zmiany wysokości składek, ponownego zapisania i zapisania pracowników 55+. Do obowiązków działów kadr będzie należeć także obsługa odchodzących pracowników w zakresie przekazywania informacji do wybranej instytucji finansowej.

Pracodawca ma też obowiązek archiwizować pełną dokumentację zgromadzoną w procesie pracowniczych planów emerytalnych.

Niestety, większość obowiązków administracyjnych dotyczących obsługi PPK spocznie na pracodawcy, dlatego warto skorzystać z usług doświadczonej firmy i przenieść ciężar olbrzymiego wyzwania, jakim jest wdrożenie pracowniczych planów kapitałowych, na profesjonalistów, minimalizując ryzyka i ograniczając koszty związane z zaangażowaniem własnych zasobów kadrowych.

Warto powierzyć wdrożenie doświadczonemu partnerowi, jakim jest Work Service S.A., lider usług HR, dostarczający innowacyjnych rozwiązań w zakresie doradztwa personalnego, outsourcingu i pracy tymczasowej od 20 lat. <

ZDJĘCIA: SEBASTIAN GORECKI

ARTYKUŁ PROMOCYJNY

eprasa.pl c40c86330a

< W innogy Laboratory of Things, stworzonym m.in. przez innogy Stoen Operator, Orange Polska oraz Integrated Solutions, powstają rozwiązania mające poprawić komfort życia

Nowa era w internecie

Już wkrótce do globalnej sieci zostaną podłączone kolejne miliony urządzeń: internet rzeczy zrewolucjonizuje nasze życie.

Hubert Modrzejewski

W powszechnej opinii internet służy do komunikowania się ludzi. To tylko jedna strona medalu, bo przecież wykorzystujemy go już także do komunikacji między urządzeniami, np. płacąc za zakupy kartą płatniczą czy wybierając pieniądze z bankomatu. Właśnie powstają technologie, które zapewnią komunikację między urządzeniami na niespotykaną dotychczas skalę.

Internet rzeczy (ang. Internet of Things, IoT) pozwala w łatwy sposób zbierać i przetwarzać dane generowane przez urządzenia. Dziś z siecią łączą się m.in. kamery, czujniki, uliczne latarnie, rowery miejskie, lodówki czy kosze na śmieci. Dzięki temu można lepiej nimi zarządzać, obniżyć koszty i chronić środowisko. W Polsce pionierskie projekty w zakresie IoT realizuje m.in. Orange.

POLSKA W WERSJI SMART

Choć sieć piątej generacji jest dopiero tworzona, nasz kraj ma wiele do powiedzenia w dziedzinie IoT. Sieć 4G LTE, z której wszyscy obecnie korzystamy, można zmodyfikować tak, by w zakresie internetu rzeczy dawała możliwości zbliżone do tych, które w przyszłości zaoferuje sieć 5G. Technologia nazywa się LTE-M, a dzięki niej można tworzyć rozwiązania, które w płynny sposób zostaną włączone do sieci przyszłości.

Docelowo sieć kolejnej generacji ma pozwalać na obsługę do miliona urządzeń na kilometr kwadratowy. W przypadku Warszawy oznacza to, że każdy mieszkaniec stolicy będzie mógł podłączyć do sieci prawie 300 urządzeń. To jednak wizja przyszłości – na razie Orange wspólnie z innogy Stoen Operator oraz m.in. Telit i polską firmą PySENSE testują w stolicy inteligentne liczniki prądu. Obok obecnie stosowanych rozwiązań, jak zdalny odczyt zużycia prądu, sprawdzana jest także możliwość m.in. szybszego wykrywania przerw w dostawie energii czy zdalnego wyłączenia prądu w swoim mieszkaniu. Dane o poborze prądu są cenne także z punktu widzenia ochrony środowiska. Dzięki informacjom o zapotrzebowaniu na energię łatwiej będzie zaplanować jej produkcję.

Nie tylko Warszawa może się pochwalić „mądrymi" urządzeniami. W Mysłowicach powstaje pionierski projekt inteligentnych koszy na śmieci. Tu również swój udział ma Orange. Dzięki monitorowaniu zapełnienia koszy system ma pozwolić na lepszą organizację procesu zarządzania odpadami miejskimi. Pod uwagę brane były także takie rozwiązania, jak zdalne optymalizowanie tras przejazdu samochodów odbierających odpadki.

MĄDRE MIASTA

Podłączanie urządzeń do internetu to krok w kierunku tworzenia inteligentnych miast, które mają być ekologiczne i przyjazne człowiekowi. Dwa takie miasta są już budowane od podstaw w Arabii Saudyjskiej i Korei Południowej. Mowa o Masdar i Songdo. Ich ważnym elementem jest IoT, dzięki któremu będą zbierane dane o potrzebach mieszkańców, natężeniu ruchu czy zużyciu energii.

Choć o takich projektach nikt nad Wisłą jeszcze nie myśli, liczba inteligentnych rozwiązań w naszym kraju rośnie. Orange obsługuje 1,5 mln urządzeń M2M, czyli takich, które zdalnie, niezależnie od nas, komunikują się ze sobą, wykorzystując sieć komórkową. Operator sukcesywnie zwiększa liczbę stacji bazowych z zaawansowaną technologią LTE-M, których jest obecnie 177 w 35 miastach Polski, i deklaruje gotowość do jej uruchomienia w całym kraju. Oprócz zdalnie odczytywanych liczników i inteligentnych koszy na śmieci powstały systemy wypożyczania rowerów, ławki udostępniające wi-fi czy inteligentne oświetlenie uliczne. Przyszłość z pewnością przyniesie kolejne innowacyjne rozwiązania. <

ARTYKUŁ PROMOCYJNY

ZDJĘCIA: KUBA CERAN

eprasa.pl c40c86330a

Idea Bank

#ideapay

Pierwsze w Polsce!
Konto z Kasoterminalem 3 w 1

- Kasa fiskalna
- Terminal płatniczy
- Platforma do zarządzania sklepem

Promocja „Kasoterminal #ideapay" (dalej „Promocja"), organizowana przez Idea Bank S.A. we współpracy z iPOS S.A. (dalej „iPOS"), przeznaczona jest dla osób fizycznych prowadzących jednoosobową działalność gospodarczą lub spółek Prawa Handlowego. Uczestnikiem Promocji może zostać: 1)Nowy Posiadacz Rachunku, który w Okresie Promocji spełnił łącznie następujące warunki: a) złożył wniosek o zawarcie: - Umowy o Rachunek, o ile jest już stroną Umowy o Bankowość Elektroniczną, albo Umowy o Rachunek oraz Umowy o Bankowość Elektroniczną, o ile dotychczas nie był stroną Umowy o Bankowość Elektroniczną; b) zawarł: - Umowę o Rachunek, o ile jest już stroną Umowy o Bankowość Elektroniczną, albo Umowę o Rachunek oraz Umowę o Bankowość Elektroniczną, o ile dotychczas nie był stroną Umowy o Bankowość Elektroniczną;; c)złożył w Oddziale bądź za pomocą Bankowości Internetowej Formularz przystąpienia do Promocji „Kasoterminal #ideapay", stanowiący Załącznik nr 2 do Regulaminu oraz za jego pośrednictwem dokonał akceptacji Regulaminu Promocji; d) najpóźniej w przeciągu 10 dni od zawarcia Umowy o Rachunek złożył Zamówienie na Kasoterminal, według instrukcji stanowiącej Załącznik nr 1 do Regulaminu; e) przystępując do Promocji zobowiązał się w okresie minimum 12 pełnych miesięcy kalendarzowych od przystąpienia do Promocji do: - wykorzystywania Rachunku Banku do rozliczeń płatności bezgotówkowych z Kasoterminala; - posiadania Aktywnego Rachunku; - użytkowania iPOS Web w jednej z dwóch taryf – Standard lub Premium. 2)Obecny Posiadacz Rachunku, który w Okresie Promocji spełnił łącznie następujące warunki: a) jest stroną Umowy o Rachunek i Umowy o Bankowość Elektroniczną oraz nie znajduje się w okresie wypowiedzenia tych Umów; b) w momencie przystąpienia do Promocji wiąże go Regulamin prowadzenia rachunków bankowych, świadczenia usług bankowości elektronicznej oraz wydawania i używania debetowych kart płatniczych w Idea Banku S.A. dla osób fizycznych prowadzących działalność gospodarczą lub spółek Prawa Handlowego, wprowadzony dnia 25 listopada 2018 r. bądź jego późniejsze aktualizacje; c) złożył w Oddziale bądź za pomocą Bankowości Internetowej Formularz przystąpienia do Promocji „Kasoterminal #ideapay", stanowiący Załącznik nr 2 do Regulaminu oraz za jego pośrednictwem dokonał akceptacji Regulaminu Promocji; d) złożył Zamówienie na Kasoterminal, według instrukcji stanowiącej Załącznik nr 1 do Regulaminu; e) przystępując do Promocji zobowiązał się w okresie minimum 12 pełnych miesięcy kalendarzowych od przystąpienia do Promocji do: - wykorzystywania Rachunku Banku do rozliczeń płatności bezgotówkowych z Kasoterminala; posiadania Aktywnego Rachunku; użytkowania iPOS Web w jednej z dwóch taryf – Standard lub Premium. Posiadanie na dzień przystąpienia do promocji Rachunku oszczędnościowo-rozliczeniowego lub Rachunku Walutowego dla osób fizycznych nie stanowi wyłączenia z Promocji. Nowy lub Obecny Posiadacz Rachunku składając Zamówienie na Kasoterminal w Banku otrzyma rabat na zakup jednego Kasoterminala w następującej wysokości: a) Nowy Posiadacz Rachunku: 480 zł netto; b) Obecny Posiadacz Rachunku: 150 zł netto. W przypadku, gdy Posiadacz Rachunku: a) nie będzie posiadał Aktywnego Rachunku w okresie pełnych 12 miesięcy kalendarzowych od momentu przystąpienia do Promocji, Bank obciąży jego Rachunek kwotą w wysokości 1/12 udzielonego rabatu w cyklu miesięcznym; b) złoży dyspozycję zamknięcia Rachunku przed upływem 12 pełnych miesięcy od przystąpienia do Promocji, Bank obciąży go opłatą w wysokości udzielonego rabatu.Warunkiem zawarcia umowy sprzedaży Kasoterminala jest złożenie przez Klienta Zamówienia. Szczegóły dotyczące Promocji zawarte są w Regulaminie Promocji „Kasoterminal #ideapay" dostępnym na stronie www.ideabank.pl oraz w oddziałach Idea Banku S.A. Materiał ma charakter wyłącznie informacyjny i nie stanowi oferty ani propozycji nabycia w rozumieniu przepisów art. 66 Kodeksu cywilnego.

Szczegóły oferty na stronie www.ideabank.pl

22 101 10 10 801 999 111

Koszt połączenia według taryfy operatora.

eprasa.pl c40c86330a

Zapasy w piaskownicy

Przywódcy USA i Iranu obrzucają się wyzwiskami jak sztubaki. Wojny z tego nie będzie. Obie strony zajmują jedynie pozycje wyjściowe przed próbą nakłonienia Palestyńczyków do zawarcia pokoju z Izraelem.

Jakub Mielnik

epiasa.pl 64bc86330a

Ostatnia wymiana ciosów między USA a Iranem wygląda jak dziecięce spory w piaskownicy. Epitety takie jak „bezczelny", „idiotyczny" czy „niedorozwój umysłowy" fruwają na Twitterze i konferencjach prasowych w jedną i drugą stronę, poprzedzając wzajemne pogróżki o starciu z powierzchni ziemi. Chłopaki w Teheranie i Waszyngtonie obrzucają się błotem z wyraźną satysfakcją, której towarzyszą też agresywne zachowania w realnym świecie. Irańczycy zaczęli bowiem atakować tankowce pływające w tym rejonie, uszkadzając w krótkim czasie sześć jednostek. Na świat padł blady strach, bo wszyscy dobrze pamiętają wojny tankowców z lat 80., gdy Iran zniszczył lub uszkodził ponad pół tysiąca statków wożących ropę przez strategicznie ważną dla globalnego obrotu paliwami Zatokę Perską. Przepływa tam co piąta baryłka ropy na świecie.

Gdy U.S. Air Force wysłały nad granicę z Iranem szpiegowskiego drona Global Hawk, by obserwować ruchy sił irańskich na wodach międzynarodowych, lotnictwo irańskie zestrzeliło naszpikowaną cenną aparaturą maszynę za 220 mln dolarów. Wedle USA latała ona w przestrzeni międzynarodowej, wedle Irańczyków naruszyła granice Iranu w cieśninie Ormuz, gdzie doszło do ataków na tankowce.

EUROPA NIC NIE MOŻE

Potem zrobiło się śmiesznie i strasznie jednocześnie. Donald Trump kazał poderwać samoloty z lotniskowca operującego w rejonie Zatoki Perskiej z zadaniem uderzenia na irańskie radary i wyrzutnie rakietowe. Rozkaz odwołano w ostatniej chwili, bo prezydent ponoć zatroskał się losem 150 obsługujących ten sprzęt Irańczyków, którzy niechybnie zginęliby w atakach. Prawda jest jednak taka, że takie punktowe uderzenia wielkiej krzywdy Iranowi by nie zrobiły, dając jedynie pretekst do odwetowych ataków na Amerykanów, np. rękami finansowanych przez Teheran szyickich milicji w Iraku, gdzie ciągle stacjonuje kilka tysięcy żołnierzy U.S. Army.

Na wszelki wypadek Trump ostrzegł Iran przed „jakimkolwiek atakiem na cokolwiek amerykańskiego" – warto zacytować dosłownie tę podwórkową retorykę. Potem ogłosił serię nowych sankcji wymierzonych tym razem w konkretnych przedstawicieli irańskich władz. Na pierwszy ogień poszedł Wielki Ajatollah Ali Chamenei, najwyższy hierarcha religijny i faktyczny władca Iranu. Do listy objętych sankcjami Irańczyków dopisano także szefa irańskiej dyplomacji Javada Zarifa, a także ośmiu najwyższych rangą dowódców Korpusu Strażników Re-

Płonący tankowiec w cieśninie Ormuz, 13 czerwca

eprasa.pl 640c86330a

Prezydent Trump w Białym Domu podpisuje rozporządzenie wykonawcze nakładające nowe sankcje na Iran, 24 czerwca

wolucji Islamskiej, elitarnej formacji stanowiącej ramię zbrojne irańskiej teokracji. Departament Stanu USA uważa, że tajne zagraniczne operacje korpusu finansowane są z pieniędzy osobiście kontrolowanych przez Alego Chamenei, którego majątek Amerykanie wyceniają na 92 mld dolarów. Prezydent Rouhani nazwał te zarzuty idiotycznymi, bezczelnymi i świadczącymi o mentalnym niedorozwoju Białego Domu. Każde dziecko w Iranie wie przecież, że Wielki Ajatollah Chamenei wyrzekł się dóbr doczesnych i ma jedynie skromny dom i miejsce do modlitwy.

Już sam fakt, że unikający dotąd ostrych antyamerykańskich wystąpień Rouhani nie przebierał w słowach, świadczy o tym, że cios w ajatollaha musiał być celny. Zresztą Trump bardzo chętnie podjął rzuconą przez irańskiego prezydenta rękawicę, uderzając w kolejne podwórkowe pogróżki.

„Iran nie rozumie słów »miły« czy »współczucie«, nigdy ich nie rozumiał. Niestety, rozumie tylko słowa »Siła« i »Potęga«, a USA są obecnie największą potęgą wojskową na świecie" – grzmiał na Twitterze Trump, wstawiając dla efektu wielkie litery w słowach „siła" i „potęga". By ten efekt jeszcze wzmocnić, przypomniał, że w ciągu ostatnich dwóch lat USA zainwestowały w armię 1,5 bln dolarów.

Iran skwitował te przechwałki wznowieniem w miniony czwartek wzbogacania uranu zawieszonego na mocy umowy nuklearnej, którą Trump wypowiedział kilka miesięcy temu.

„Iran rozumie tylko słowa »Siła« i »Potęga«, a USA są obecnie największą potęgą wojskową na świecie" – grzmiał Trump na Twitterze

Teheran do ostatniej chwili apelował do UE o uratowanie porozumienia, ale niewiele wskórał. Próby przeciągnięcia Europy na swoją stronę i zbudowanie wspólnie z Rosją frontu przeciwko USA nie powiodły się. Nie to, żeby Unia tego po cichu nie chciała. W końcu to europejskie firmy skorzystały najwięcej z czasowego otwarcia Iranu na inwestycje zagraniczne i one najwięcej straciły, gdy Trump przywrócił sankcje. Z kalkulacji politycznych i dyplomatycznych wyszło jednak, że próba wchodzenia w drogę Ameryce może być znacznie bardziej kosztowna niż utrata irańskiego rynku.

NIECHCIANY PLAN KUSHNERA

W tym samym czasie, gdy przywódcy USA i Iranu obrzucali się wyzwiskami i groźbami, zięć Trumpa, Jared Kushner, próbował przekonywać w Bahrajnie Arabów do pożytków, jakie płyną z przygotowanego przez niego planu pokojowego dla Bli-

ZDJĘCIA: IRANIAN STUDENTS' NEWS AGENCY, ISNA/ASSOCIATED PRESS/EAST NEWS, OLIVER CONTRERAS/FOR THE WASHINGTON POST VIA GETTY IMAGES, MATTY STERN/U.S. EMBASSY JERUSALEM/HANDOUT VIA REUTERS/FORUM

eprasa.pl c40c86330a

< Izraelski premier Benjamin Netanjahu wita się z doradcami Trumpa – Jaredem Kushnerem i Jasonem Greenblattem w Jerozolimie, 30 maja

skiego Wschodu. Kushner jest też doradcą Białego Domu, ale nie ma dobrej prasy. Ciągną się za nim oskarżenia o podejrzane konszachty z Rosjanami i oskarżenia o sprzyjanie izraelskim interesom.

Nad planem pokojowym dla Bliskiego Wschodu Kushner ma pracować w pocie czoła od wielu miesięcy. Publikację koncepcji odkładano już kilka razy – jeden z terminów był wyznaczony na słynnej konferencji w Warszawie, która skończyła się polsko-izraelską awanturą na najwyższym szczeblu.

Upublicznienie jej części politycznej jest ciągle odkładane z powodu zawirowań politycznych w Izraelu, gdzie premier Benjamin Netanjahu nie może sformować rządu i rozpisuje kolejne wybory. Umowa między Waszyngtonem a Jerozolimą przewiduje, że dopiero po zaprzysiężeniu gabinetu plan polityczny dla Bliskiego Wschodu zostanie ujawniony.

Łatwo się jednak domyślić, co w nim będzie. Chodzi o uznanie izraelskiego panowania nad okupowanymi od 1967 r. ziemiami arabskimi i zawarcie trwałego pokoju z Arabami. Od wojny sześciodniowej, w której Arabowie stracili Jerozolimę, minęło już przecież ponad pół wieku i nic nie wskazuje na to, żeby Izrael miał oddać dobrowolnie zagarnięte ziemie albo żeby Arabowie byli w stanie je sami odzyskać. Jedyne, co mogłoby to zmienić, to zniszczenie państwa żydowskiego na Bliskim Wschodzie.

Jest to cel wielu organizacji arabskich w regionie, a także naczelna doktryna Iranu, budującego swój potencjał jądrowy wyłącznie w tym celu. Gdyby więc udało się nakłonić Arabów – głównie Palestyńczyków upierających się przy niemożliwych od dekad do realizacji planach powrotu na ziemie zasiedlone przez żydowskich osadników – do uznania obecnego stanu posiadania Izraela, to wytrąciłoby to Iranowi główny argument, na którym buduje on swoje poparcie w regionie.

Oczywiście dla palestyńskich przywódców byłoby to polityczne samobójstwo, bo zbyt wiele czasu i energii poświęcili na utrzymywanie stanu wrzenia z Izraelem, żeby teraz rezygnować z odwiecznych roszczeń. Od utrzymywania konfliktu izraelsko-palestyńskiego zależy także ich byt ekonomiczny, podtrzymywany przez pomoc płynącą ze świata dla umęczonego izraelską okupacją narodu. Zawarcie pokoju jest trudne, bo podcinałby on podstawy finansowania władz palestyńskich, czerpiących z zagranicznego finansowania znacznie więcej niż przeciętny Palestyńczyk. Mimo to Kushner próbował przekonać w Bahrajnie, że może się to wszystkim opłacać. O politycznych kwestiach nie było ani słowa.

Za to w sferze ekonomicznej padły ciekawe deklaracje. USA są bowiem gotowe wydać 50 mld dolarów na gruntowną modernizację Autonomii Palestyńskiej – budowę nowych dróg, w tym połączenia izolowanych obecnie od siebie Zachodniego Brzegu z Gazą. Pieniądze mają iść na stworzenie sieci wodociągów, telekomunikacji, rozwój przemysłu i rolnictwa, a także na gospodarczą integrację regionu od Egiptu i Jordanii, przez Izrael i Palestynę aż po Liban. Dla Palestyńczyków i ich arabskich sąsiadów byłaby to wielka szansa na stanie się gospodarczym zapleczem Izraela. Włączenie w projekt Libanu, który w przeciwieństwie do Jordanii i Egiptu nie uznaje istnienia Izraela, świadczy o próbach usunięcia silnych irańskich wpływów w tym kraju.

ŻEBY BYŁO TAK, JAK BYŁO

Plan, choć już odsądzany od czci i wiary, wydaje się śmiały. Może nawet zbyt śmiały. Ideę poparli szefowie Międzynarodowego Funduszu Walutowego i Banku Światowego, a także arabscy szejkowie z Zatoki Perskiej. Ich, podobnie jak Izrael, martwi agresywny Iran i gotowi są zrobić wszystko, żeby to zagrożenie zlikwidować. Jednak sami zainteresowani, czyli Palestyńczycy, spotkanie z Kushnerem i amerykańskim sekretarzem skarbu Stevenem Mnuchinem zbojkotowali. Podobnie jak Libańczycy. Wejście w tę koncepcję wymagałoby podjęcia niepopularnych decyzji w społeczeństwie, którego przywódcy, z powodu chciwości i politycznych kalkulacji, dbają o utrzymywanie stanu permanentnej wojny z Żydami. Musieliby się teraz sprawdzić nie w warunkach wojny, tylko normalnej gospodarki. A to jest trudniejsze niż dojenie zachodnich darczyńców i użalanie nad swoim losem. Dlatego lepiej skupić się na zapasach w piaskownicy między Trumpem i Rouhanim, licząc, że coś z tych wojowniczych połajanek wyniknie i błogosławiony stan wrzenia zostanie utrzymany. <

?

CZY WIESZ, ŻE

0% wyniósł wzrost gospodarczy w Autonomii Palestyńskiej w 2018 r.

31% wynosi bezrobocie w Autonomii Palestyńskiej

24% Palestyńczyków żyje za **MNIEJ NIŻ 15 ZŁ** dziennie

Planowane inwestycje USA w ramach planu Kushnera w ciągu 10 lat: **50 MLD DOL.**

© Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl c40c86330a

Ortopedia spersonalizowana

Sposób leczenia stawów biodrowych, kolanowych, kręgosłupa można dziś dopasować do pacjenta. Dzięki temu może on nawet po skomplikowanej operacji wrócić do sprawności fizycznej, a często też do uprawiania sportu – mówi dr ***Maciej Miszczak,*** specjalista ortopedii i traumatologii narządu ruchu.

ROZMAWIAŁA ***Monika Długosz***

Endoprotezowanie stawów biodrowych i kolanowych to jedne z najczęściej wykonywanych operacji ortopedycznych. Czym różnią się endoprotezy, które są wszczepiane?

Ścieralnością, a więc żywotnością, a także rodzajem materiału, z którego zostały wykonane. Są np. protezy kobaltowo-chromowe, tytanowe, pokryte hydroksyapatytem wapnia, przeciwalergiczne, przeciwbakteryjne. Pojawiły się też protezy anatomiczne, których budowa jest coraz bardziej zbliżona do faktycznej budowy kolana: podczas zginania i prostowania dochodzi także do rotacji w obrębie stawu. Jest cała masa implantów. Niestety, te nowości nie są zwykle dostępne w ramach NFZ. Zresztą mało który ubezpieczyciel w Europie jest w stanie pozwolić sobie na ich finansowanie. Zazwyczaj są one oferowane tylko w prywatnych klinikach.

Mamy także możliwość wykonania protezy czy implantu spersonalizowanego. Możemy nawet go wydrukować. W pierwszej kolejności wykonujemy badanie tomografii komputerowej czy rezonansu, które wysyłamy za ocean, gdzie inżynierowie oceniają, jak powinna wyglądać proteza, jakich rozmiarów ma być oraz jak ustawiona. Następnie przysyłają mi plan operacyjny. To jest ten moment, gdy mogę wprowadzić ewentualne poprawki i je odesłać. Wykonane badania są wielokrotnie oceniane i przygotowywane są pomiary dla każdego indywidualnie, spisane w formie planu. Dzięki nowoczesnym technikom jesteśmy w stanie spowodować, że większość pacjentów bardzo szybko może zacząć normalnie funkcjonować. Nie tylko po protezoplastyce, ale także po zabiegach rekonstrukcyjnych kolan czy barków.

Wygląda na to, że coś, o czym kiedyś można było jedynie przeczytać w książkach SF, dziś stało się rzeczywistością. Takie metody są zapewne kosztowne.

Tak naprawdę dziś często jedynym ograniczeniem jest dla nas portfel pacjenta. Jednak nawet jeśli pacjent może sobie na wszystko pozwolić, jesteśmy w stanie dobrać do niego metodę leczenia. Niedawno wykonywałem skomplikowaną operację u ponad 70-letniego pacjenta, który mimo zaleceń przez 10 lat odrzucał możliwość założenia protezy kolana. Od dwóch lat nie był już w stanie wstać z powodu bólu. Przy tak dużej deformacji kolana trzeba mu było założyć protezę wtórną. Byłoby to bardzo trudne w ramach publicznego finansowania. Jaka jednak była dla niego opcja? Jeśli całkiem przestałby chodzić, pogorszyłby się jego stan zdrowia. Jestem zadowolony, że udało się u nas dobrać dla niego protezę i wykonać operację. To samo dotyczy dużej grupy osób z wymagającymi i kosztownymi operacjami rekonstrukcyjnymi dużych stawów, np. barków.

Bardzo ważny jest też sposób wykonania operacji. Metody leczenia należy dobierać indywidualnie. Lekarz nie może się skupiać tylko na jednym sposobie rozwiązywania problemu. Zwłaszcza gdy musimy wykonywać operację rewizyjną, gdyż wcześniej wykonana nie przyniosła spodziewanego skutku. Wtedy możemy sięgać po metody czy materiały trudno dostępne, droższe. Wreszcie sam blok operacyjny i miejsce przygotowań: powinno być tam jak najwięcej rzeczy jednorazowych.

Medycyna daje dziś duże możliwości artroskopowego leczenia m.in. barku, łokcia, kolana, biodra i stawu skokowego

W leczeniu chrząstki stawowej są już wykorzystywane komórki macierzyste pacjenta. Na czym polega ta metoda?

Rekonstrukcję chrząstki stawowej wykonujemy na wiele sposobów. Jesteśmy w stanie zrobić to również przy użyciu komórek macierzystych pacjenta lub jego własnych komórek z chrząstki. Dzięki temu możemy przybliżyć sposób regeneracji chrząstki do najbardziej naturalnego, a odbudowana chrząstka będzie miała większą wytrzymałość. To szczególnie ważne dla pacjentów młodych i aktywnych sportowo.

ZDJĘCIA: 123RF, MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl c40c86330a

Dr Maciej Miszczak

Specjalista ortopedii i traumatologii narządu ruchu, zastępca dyrektora medycznego CM Gamma. Specjalizuje się w chirurgii kończyny górnej, chirurgii nerwów obwodowych, mikrochirurgii, chirurgii stawu biodrowego i kolanowego, traumatologii narządu ruchu i traumatologii sportowej.

Metoda leczenia biologicznego jest bardzo popularna na świecie. Inną grupą chętnie z niej korzystającą są pacjenci, którzy mają zniszczone stawy, jednak chcą odwlec operację endoprotezowania. Mam nawet grupę biegających lekarzy z Wielkiej Brytanii, którzy leczą się w ten sposób w CM Gamma. Powód: u nas jest to dużo tańsze. Pobieramy tłuszcz z brzucha i opracowujemy, po czym wstrzykujemy takie preparaty do stawów. To wyraźnie zmniejsza dolegliwości, zwłaszcza u osób starszych i aktywnych.

Jak skuteczne są takie zabiegi?

Skuteczność wynosi więcej niż 80 proc. Zwykle zalecam kontrolę co mniej więcej 12 miesięcy, czasem częściej, jeżeli uszkodzenie stawu było duże. Mam pacjentów, których leczę tą metodą trzy lata, dzięki czemu operacja nie była jeszcze konieczna. W ten sposób mogę też wzmocnić pacjenta po wykonanej operacji, jeśli miał bardzo zniszczone stawy, a jest osobą aktywną. Zalecam wtedy podawanie tak opracowanego tłuszczu co trzy lata.

Obecnie można też leczyć złamania inaczej, niż zakładając gips?

Tak. W leczeniu pewnych urazów, szczególnie u osób aktywnych, nie zawsze jest konieczne długotrwałe unieruchomienie i założenie gipsu. Zamiast tego zakładamy specjalne opatrunki plastyczne, ortezy, zaś za pomocą aparatów z ultradźwiękami powodujemy przyspieszenie zrostu kostnego. Większość osób po urazach chce jak najszybciej wrócić do zdrowia i normalnego funkcjonowania. Jest to możliwe nie tylko dzięki nowoczesnym technikom leczenia, ale też dzięki odpowiedniemu prowadzeniu pacjenta. U nas jest on pod opieką jednego lekarza, który zajmuje się jego diagnostyką i leczeniem. Lekarz widzi pacjenta, rozmawia z rehabilitantem, rozwiązuje problemy, jeśli się pojawiają. Bierze pełną odpowiedzialność za efekt leczenia. Pomocne tu bywa także leczenie operacyjne, czasami jest ono najbardziej skutecznym sposobem szybkiego powrotu do sprawności.

Problemy z kręgosłupem, stawami, urazy... który z problemów związanych z ortopedią uważa pan za najpoważniejszy?

Wszystkie są ważne, wydaje mi się jednak, że bardzo ważne, ale lekceważone są choroby barku. Najczęściej to przewlekłe zerwania mięśni. Pacjenci często uważają, że to samo minie albo wystarczy przyjmowanie środków przeciwbólowych. Większość z nich powinna być jednak odpowiednio wcześnie zdiagnozowana za pomocą rezonansu magnetycznego czy choćby badania USG. Jeśli objawy są niewielkie, można zacząć od leków i rehabilitacji, ale gdy problemy nie mijają w ciągu czterech-sześciu tygodni, to zawsze należy szukać innych rozwiązań. Nie można lekceważyć nawet drobnych, ale powtarzających się dolegliwości. Często pacjenci przychodzą z poważnymi uszkodzeniami, zwłóknieniem, zerwaniem mięśnia. Operacja jest wtedy znacznie trudniejsza i bardziej skomplikowana, a co za tym idzie: znacznie droższa. Nierzadko ten problem lekceważą też lekarze, nie kierując pacjenta na nowoczesną diagnostykę.

Obecnie medycyna daje duże możliwości artroskopowego leczenia m.in. barku, łokcia, kolana, biodra, stawu skokowego. Trudno tego typu zabiegi wykonać w państwowych szpitalach. Wyceny takich procedur są drastycznie niskie, co zamyka dostęp do najlepszych metod. Medycyna prywatna umożliwia nam diagnostykę i operacje na najwyższym światowym poziomie. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl c40c86330a

Sumienie gniewnych ludzi

„When They See Us" to kolejna świetna produkcja, która wpisała się w falę opowieści o rasizmie, skorumpowaniu i manipulacjach systemu sprawiedliwości w USA. Reżyserzy znajdują tam niewypędzone demony amerykańskiego społeczeństwa.

Krzysztof Kwiatkowski

eprasa.pl c40c86330a

Opowiadając w „When They See Us" historyczną sprawę „piątki z Central Parku", Ava DuVernay stworzyła studium amerykańskiego rasizmu

Po premierze serialu prokurator Elisabeth Lederer, w którą na ekranie wcieliła się Vera Farmiga, zrezygnowała z pracy nauczycielki akademickiej

Nie „House of Cards", nie nowy sezon rozrywkowego „Lucyfera", nie „Stranger Things". Od premiery, czyli 31 maja, najchętniej oglądanym serialem Netflixa jest „When They See Us" Avy DuVernay. Czteroodcinkowy dramat o procesie „piątki z Central Parku". – Nie tylko śmieciowe żarcie może przylgnąć do trzewi człowieka. Robiąc „When They See Us", chcieliśmy, żeby widzowie nie byli w stanie o tej historii zapomnieć – komentuje reżyserka. – Żeby nasz cykl stał się katalizatorem dyskusji, jakie toczymy w Ameryce, pomógł ludziom skrystalizować swoje poglądy i przemyśleć zachowanie. Bo sprawy zaszły za daleko.

Wiosną 1989 r. w Central Parku znaleziono zgwałconą i skatowaną 28-letnią biegaczkę. Przeżyła cudem, 12 dni leżała w śpiączce. Nie pamiętała zdarzenia. Zbrodnia wzburzyła opinię publiczną i media. Została nazwana „najbardziej medialnym przestępstwem lat 80.". Znany biznesmen Donald Trump wydał 85 tys. dolarów na zamieszczone w czterech gazetach codziennych całostronicowe reklamy z apelem o przywrócenie kary śmierci i poszerzenie uprawnień policji.

Prokuratura działała szybko. Za szybko. O atak na kobietę oskarżyła czterech Afroamerykanów i Latynosa. Mieli od 14 do 16 lat. Poza wymuszonymi przez policję, nieskładnymi i sprzecznymi zeznaniami, nie było żadnych dowodów winy nastolatków. Ale i tak zostali oni skazani i trafili do więzienia. Dopiero 12 lat później, w 2002 r., do gwałtu i pobicia przyznał się prawdziwy sprawca. Po kolejnych 12 latach, w 2014 r., stan Nowy Jork zawarł najwyższą ugodę w historii. Łącznie władze zapłaciły „piątce z Central Parku" – jak ich nazwały media, 40 mln dolarów zadośćuczynienia.

DuVernay opowiada o linczu przeprowadzonym pod auspicjami państwa. Po premierze serialu szczątkową odpowiedzialność poniosły dwie prokuratorki oskarżające nastolatków. Elisabeth Lederer zrezygnowała z akademickiej posady po liście protestacyjnym Stowarzyszenia Czarnych Studentów Prawa na Uniwersytecie Columbia. Wydawnictwo i agent literacki zerwali umowę z Lindą Fairstein, która wcześniej porzuciła karierę prawniczki na rzecz pisania kryminałów. Dziennikarze pytali Donalda Trumpa, czy przeprosi za

eprasa.pl c40c86330a

ogłoszenia, w których nawołując do wymierzenia pięciu chłopakom najwyższej kary, pisał „chcę i zawsze będę nienawidzić tych morderców". Polityk odmówił.

„When They See Us" nie jest jednak tylko rekonstrukcją zdarzeń. To również głęboka analiza amerykańskiego społeczeństwa. Są tu: rasizm, wykluczenie nieuprzywilejowanych grup, populizm, pytania o rolę i odpowiedzialność mediów. A przede wszystkim: działanie systemu sprawiedliwości. Ostatnio jeden z najbardziej zapalnych tematów amerykańskich seriali i dokumentów. Niemal jednocześnie premierę mają: w Netflixie kolejny sezon „The Confession Tapes" o ludziach, na których policja wymusiła przyznanie się do winy, oraz „W imię sprawiedliwości. Walka Bryana Stevensona o równouprawnienie" w HBO. A wcześniej były produkcje takie jak „Making a Murderer" czy „Przeklęty. Życie i śmierci Roberta Dursta", które wywarły realny wpływ na rzeczywistość. A spór o sądy jest tak naprawdę debatą o stanie amerykańskiej demokracji.

RASIZM Z WOKANDY

– Nasz system sprawiedliwości nie uległ degeneracji – twierdzi DuVernay. – Od początku był zbudowany jako narzędzie opresji i kontroli. Miał konserwować podziały społeczne, chronić elity i nie pozwalać awansować nieuprzywilejowanym. Do dziś służy zbijaniu przez rządzących politycznego kapitału. A utrzymywany jest z naszych pieniędzy i napędzany naszą ignorancją.

Reżyserka mówi szybko i stanowczo. Nie przebiera w słowach. Ale w jej wypowiedziach jest nie tylko złość. Wcześniej analizowała historyczną walkę z segregacją rasową w „Selmie" o Martinie Lutherze Kingu. W dokumentalnej „XIII poprawce" badała przyczynę, dla której współczesne więzienia w USA są przepełnione, a większość osadzonych to Afroamerykanie. Za DuVernay stoją jej własne doświadczenia – czarnoskórej kobiety przedzierającej się przez światy dziennikarstwa, dokumentu, kina. A dzięki Disnejowskiej „Pułapce czasu" stała się ona pierwszą niebiałą reżyserką, która zrealizowała film akcji z budżetem powyżej 100 mln dolarów.

I właśnie o instytucjonalnym i głęboko zakorzenionym w społeczeństwie rasizmie artystka opowiada w produkowanym m.in. przez Oprah Winfrey „When They See Us". Rasizm bowiem towarzyszył procesowi piątki od samego początku. Zadecydował o wyroku. „Jeśli policja chce, zrobi wszystko. Będą o nas kłamać, zamkną nas, zabiją nas" – mówi w serialu zapłakany ojciec do syna. Niemal identyczne słowa wypowiadał niedawno Afroamerykanin w „Gdyby ulica Beale mogła mówić" – filmie Barry'ego Jenkinsa nakręconym na podstawie książki Jamesa Baldwina. Bohater powieści z lat 70. również musiał zapłacić wysoką cenę za zbrodnię, której nie popełnił.

– Czasem władze są świadome, że na ławie oskarżonych zasiada niewłaściwy człowiek, jednak uznają go za winnego, żeby wysłać sygnał do społeczeństwa: „System działa, jesteśmy skuteczni". Usprawiedliwiają te praktyki, mówiąc: „Rujnujemy życie Brentona Butlera, czarnoskórego amerykańskiego 15-latka, którego skazujemy za morderstwo, ale chronimy ład społeczny" – tłumaczył mi Jean-Xavier de Lestrade, który w 2002 r. dostał Oscara za dokument „Morderstwo w niedzielny poranek" o sprawie Butlera, a później wielokrotnie wracał do tematów związanych z wymiarem sprawiedliwości w USA. Butler miał pecha – był jedynym Afroamerykaninem spotkanym przez policję w okolicy miejsca zbrodni.

Twórcy seriali obnażają manipulacje, których dopuszczają się organy ścigania w ślepym pędzie za zamknięciem spraw

W amerykańskim sądzie wciąż lepiej być bogatym i winnym niż biednym i niewinnym

FABRYKA SKAZAŃCÓW

Filmowcy udowadniają: spojrzenie organów ścigania, sędziów i ławy przysięgłych nie jest obiektywne. Kryją się w nim uprzedzenia, które rosły w społeczeństwie od jego zarania. Nie tylko zresztą rasowe.

Steven Avery niesłusznie przesiedział 18 lat w więzieniu za gwałt, a dwa lata po wyjściu na wolność dostał wyrok za morderstwo. Poświęcony mu serial „Making a Murderer" miał gigantyczny odzew. Sprawa trafiła na czołówki gazet, pisano petycje w obronie głównego bohatera, zareagował Biały Dom. A przede wszystkim pojawiły się nieznane wcześniej dowody i nowe kroki prawne podjęła Kathleen Zellner – adwokatka wyspecjalizowana w sprawach o uniewinnienie. Autorki serialu Moira Demos i Laura Ricciardi krok po kroku odtwarzają na ekranie, jak doszło do skazania mężczyzny w pierwszej sprawie. Zaczynają od działań lokalnej policji i zeznań sąsiadki, która miała z nim na pieńku. Bo był inny, dziwny, krnąbrny. W kolejnych odcinkach reżyserki obserwują pracę prokuratorów i prawników. Ale, jak sugerują, stereotypy, zaślepienie przez ideologię i oczekiwanie szybkiego sukcesu na każdym szczeblu działają tak samo.

Twórcy nie zadowalają się bowiem relacjonowaniem kolejnych przypadków, w których sądy zawiodły. Wskazują konkretne luki wymiaru sprawiedliwości otwierające furtkę do nadużyć. Niedługo premierę będzie miał drugi sezon „The Confession Tapes". Autorzy serialu Netflixa opisują sprawy, w których w mętny, pełen manipulacji sposób służby ścigania uzyskały lub wykorzystały przyznanie się do winy oskarżonych. W różnych dokumentach wypowiadają się ludzie uratowani przez amerykańską prawniczą organizację Innocence Project. Tacy jak Rodney Roberts. Mężczyzna, którego do fałszywej spowiedzi i dwóch lat odsiadki przekonał jego własny adwokat, bo gdyby doszło do procesu, oskarżonemu groziłoby dożywocie. Podobny mechanizm opisał ekspert w zeszłorocznym pełnometrażowym dokumencie „False Confessions": – Wiele osób jest zaskoczonych, że policja w czasie przesłuchania może kłamać odnośnie dowodów. A kiedy zaczyna się oszukiwać ludzi, łatwo wpłynąć na ich funkcje poznawcze, percepcję, nawet wspomnienia. Każdy

ZDJĘCIA: ATSUSHI NISHIJIMA/NETFLIX, BRANIMIR KVARTUG/ZUMA PRESS/FORUM, MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl c40c86330a

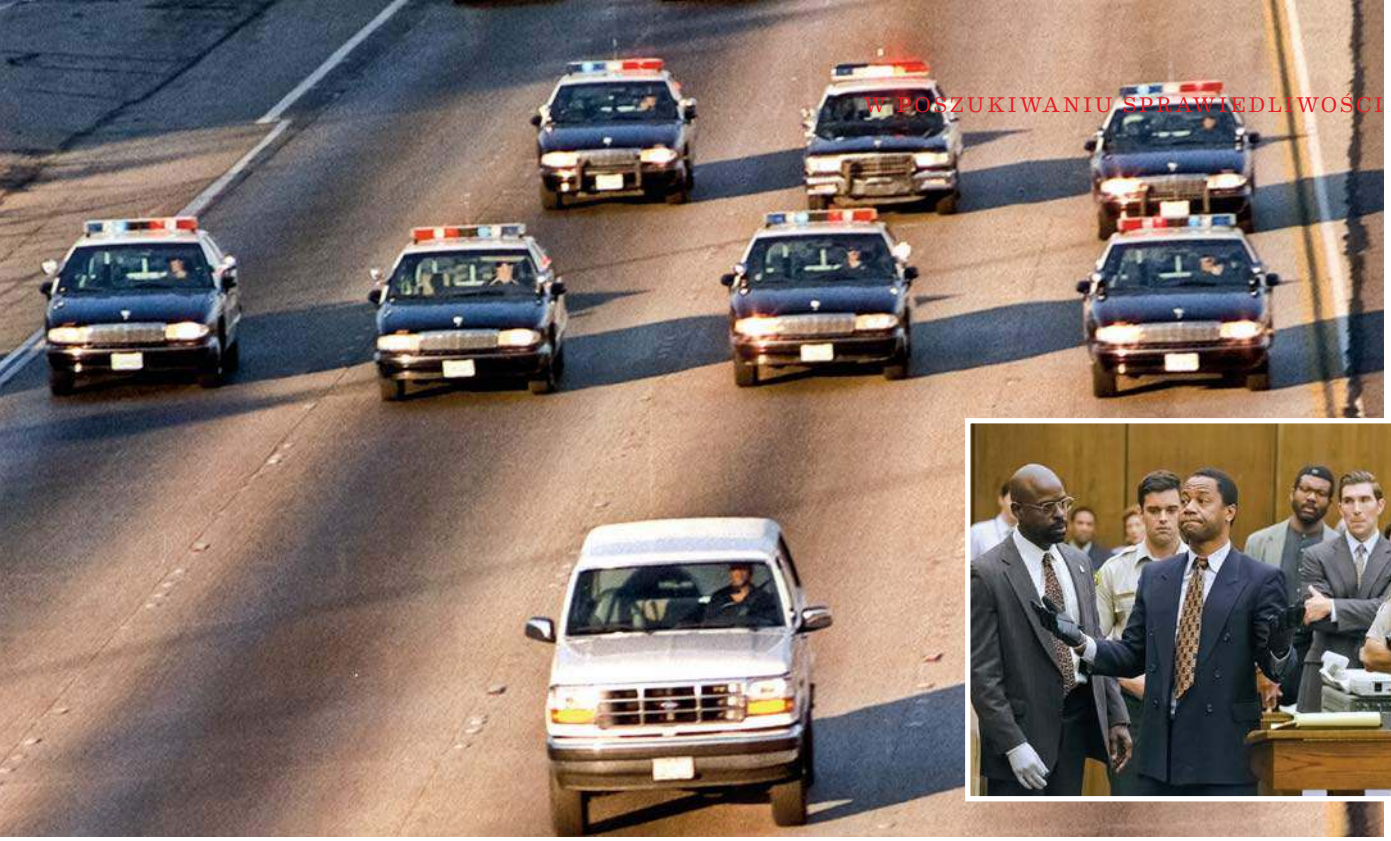

Pościg za uzbrojonym O.J. Simpsonem, a później proces sportowca zamieniły się w reality show śledzony na żywo przez miliony telewizyjnych widzów. Dziś ten medialny fenomen analizują filmowcy

w końcu da się złamać zaawansowanym technikom przesłuchiwania.

– Co dziewiąta osoba, na której wykonano wyrok śmierci, została oczyszczona z zarzutów – mówi Bryan Stevenson, bohater HBO-wskiego „W imię sprawiedliwości". – Gdyby co dziewiąty lot kończył się katastrofą, czy pozwolilibyśmy ludziom wsiadać do samolotów?

Stevenson walce z niesprawiedliwością sądów poświęcił życie. Jest prawnikiem, stworzył organizację Equal Justice Initiative w Alabamie – stanie, który przoduje w statystykach kary śmierci i jako jedyny w USA nie zapewnia skazanym na nią opieki prawnej. Stevenson zaoferował im pomoc. Ocalił przed egzekucją 125 osób. Niektórzy z nich dostali potem mniejsze wyroki. Ale wielu zostało uniewinnionych, jak Anthony Ray Hinton, który w celi śmierci spędził 28 lat. Wszystko to nie przeszkadza konserwatywnym prokuratorom chełpić się wynikami. Niedawno John Oliver w „Last Week Tonight" przypomniał oskarżyciela z Nowego Orleanu, który trzymał na biurku ozdobne małe krzesełko elektryczne, a do niego przyczepione pięć „główek" doprowadzonych przez siebie do celi śmierci mężczyzn. O ironio, wszyscy ze zdjęć zostali oczyszczeni z zarzutów. – W amerykańskim sądzie wciąż lepiej być bogatym i winnym niż biednym i niewinnym – wzdycha Stevenson.

MEDIALNY CYRK

A filmowcy opowiadają też o bogatych i (najprawdopodobniej) winnych. Przy okazji zwracają uwagę na rolę mediów w sprawach karnych. Bo najgłośniejsze procesy zmieniają się w reality show, które śledzą miliony Amerykanów, a absurdalnie wysoko opłacane gwiazdy adwokatury żonglują przepisami i obracają proces dochodzenia do prawdy w cyniczną grę. I wtedy system, który tak łatwo skazuje niewinnych, okazuje się bezradny.

W dwóch niezależnych produkcjach – dokumentalnej „O.J.: Made in America" Ezry Edelmana i fabularnej „American Crime Story. OJ: Made in America" – reżyserzy analizowali po latach sprawę O.J. Simpsona. Pościg za jego samochodem na autostradzie telewizyjni widzowie oglądali z zapartym tchem, a jeden z kluczowych momentów procesu, gdy sportowiec mierzył znalezioną w miejscu zbrodni rękawiczkę, przeszedł do historii popkultury. Ważne role w obu serialach odgrywają reprezentujący sportowca prawnicy, m.in. Robert Kardashian.

Wykorzystując nie sławę, a wyłącznie pieniądze, grał na nosie wymiarowi sprawiedliwości w trzech sprawach o morderstwo magnat branży nieruchomości Robert Durst. Sześcioodcinkowy serial „Przeklęty. Życie i śmierci Roberta Dursta" doprowadził do ponownego zatrzymania mężczyzny, który nieświadomy, że nie wyłączył mikroportu, w łazience powiedział sam do siebie: „Co ja zrobiłem? Zabiłem ich wszystkich". Milioner wyznał potem, że decyzja o wzięciu udziału w produkcji „była głupia".

A najmocniej rolę mediów widać w tych procesach, w których nieznani wcześniej oskarżeni stają się gwiazdami. Jak seryjny morderca Ted Bundy. Jego manipulacje pokazał Joe Berlinger w dokumentalnym cyklu „Rozmowy z mordercą. Taśmy Teda Bundy'ego" i fabule „Podły, okrutny, zły" z Zakiem Efronem w roli głównej.

Bo tak już jest w społeczeństwie spektaklu, które kocha swoje mity. Gdzie życiorysy układają się we wzór „od pucybuta do milionera" albo ucieleśniają amerykański sen. Gdzie publiczność nie chce wierzyć, że zbrodniarz może być przystojny jak Bundy albo że mordu dopuszcza się kochany przez wszystkich sportowiec. A nikt nie da złamanego centa za pięciu czarnoskórych chłopaków szlajających się nocą po Central Parku. Przynajmniej dopóki nie pojawią się ludzie tacy jak Oprah Winfrey i Ava DuVernay. Świadomi roli, jaką ich seriale i filmy mogą odegrać, opowiadają oni historie, które trudno jest wyrzucić z trzewi. I dzięki sile kina budzą dyskusję o wymiarze sprawiedliwości. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl c40c86330a

Gdy stosy ofiarne zapłoną

Pogańskie rytuały. Pradawne bóstwa. Zespolenie z naturą. Tym żyją folk horrory, jak „Midsommar. W biały dzień" Ariego Astera. Ale też krytyką cywilizacji, moralną niejednoznacznością, zmysłowymi opowieściami o ludzkiej seksualności.

Jakub Demiańczuk

eprasa.pl c40c86330a

Prekuroskie „Czarownice" wywołały w latach 20. tak wielki skandal, że ich reżyser, Benjamin Christensen, musiał opuścić rodzinną Szwecję

Objawienie tego roku, „Midsommar...", to opowieść o zamkniętej wspólnocie żyjącej na prowincji według reguł sprzed setek lat

W „Dziedzictwie. Hereditary" Ari Aster błyskotliwie odświeżył konwencję horroru. W „Midsommar..." idzie jeszcze dalej

Początek lata. Słoneczna szwedzka prowincja, piękni ludzie, barwne obrzędy pełne tańca i uczt. I czwórka przybyszy ze Stanów Zjednoczonych zaproszonych do wzięcia udziału w midsommar, święcie letniego przesilenia. Co mogłoby pójść źle?

No cóż, wszystko. Ale też, jak w każdym horrorze czerpiącym z ludowej symboliki, feeria strasznych wydarzeń staje się pretekstem do ostrego komentarza do zasad panujących w społeczeństwie. A zwłaszcza do tych wymiarów współczesności, o których w publicznej debacie mówi się ściszonym tonem.

ZMYSŁY I INTUICJA

W „Midsommar. W biały dzień" nowoczesność zderza się z tradycją. Tę pierwszą reprezentuje czwórka młodych Amerykanów: pogrążona w depresji Dani, opłakująca śmierć siostry i rodziców, jej chłopak Christian i dwóch jego przyjaciół. Tradycja zaś to odizolowana od świata społeczność, żyjąca w odosobnieniu, praktykująca odwieczne rytuały. Dzieci z Bullerbyn, które dorosły i postanowiły założyć komunę łączącą protestancki etos pracy z pogańskim kultem przodków i natury. Ari Aster poprzednim filmem, obsypanym nagrodami „Hereditary. Dziedzictwem", udowodnił, że zna reguły rządzące horrorem i potrafi je naginać do własnych celów. I podobnie jak w tamtym przypadku, w „Midsommar..." nie nadużywa efektów specjalnych ani tanich sztuczek kojarzonych z hollywoodzkim kinem grozy. Wie, że niepokój – u bohaterów tak samo jak u widzów – może wywołać w pełnym świetle dnia. Nie potrzebuje do tego potworów czających się w mroku. „Midsommar..." jest zresztą bardziej psychologicznym dramatem niż klasycznym filmem grozy, wytrącającą z równowagi opowieścią o ucieczce od toksycznych relacji, zemście i wyzwoleniu. Choć niejednoznaczny gatunkowo, film Astera najłatwiej określić jako folk horror.

eprasa.pl c40c86330a

Czym to pachnie? Według najprostszej definicji folk horror to opowieść grozy odwołująca się do pogańskich tradycji przedchrześcijańskiej Europy. „Pojawiają się w niej zazwyczaj kamienne kręgi, kopce, dopracowane rytuały i bóstwa natury" – precyzują nieco ironicznie twórcy strony internetowej Folkhorror.com. Zaś Adam Scovell, autor książki „Folk Horror. Hours Dreadful and Things Strange", podaje – w dużym uproszczeniu – cztery elementy decydujące, czy dana opowieść zalicza się do gatunku: krajobraz, odosobnienie, skrzywiony system wierzeń i kodeks moralny oraz rytuał.

Ale folk horror, niczym rzeczywistość, którą przedstawia, ignoruje spisane zasady. Jest intuicyjny, sensualny i seksualny. Jest – jak pisał dziennikarz poświęconego fantastyce grozy serwisu Bloody Disgusting.com – „zmysłowy i ziemisty: nawet jego duchy są w jakiś sposób materialne, lekko pachnące starożytnymi sekretami". Jest wreszcie niejednoznaczny moralnie. Unika potępienia tych, którzy zbuntowali się przeciwko cywilizacji, a karze tych, którzy niosą ze sobą nowoczesność, chrześcijańską moralność i kaganiec oświaty.

Folk horror to tajemnica kryjąca się w cieniu drzew i starożytnych kurhanach. Może przenosić widzów w przeszłość, gdy czarownice płonęły na stosach, a purytanie tropili czcicieli szatana, w czasy pierwszych osadników na amerykańskim kontynencie i angielskiej wojny domowej. Poplątanymi ścieżkami zabiera w leśne ostępy, na posępne pustkowia i zasnute mgłą bagniska, gdzie przyroda staje się sprzymierzeńcem pradawnych bóstw, lecz nieprzejednanym wrogiem intruzów. Do zagubionej na pustkowiu wioski, w której wciąż praktykuje się czary, a rytuały płodności nie oznaczają wyłącznie próśb wznoszonych o dobre plony. Do komuny założonej przez ludzi, którzy porzucili miasto na rzecz ponownego zjednoczenia się z naturą. Co ważne, folk horror wcale nie musi opisywać zjawisk nadnaturalnych. To, co najstraszniejsze, i tak dopowiada wyobraźnia widzów.

CAŁOPALENIE

Sam gatunek jest starszy niż pojęcie, które go opisuje. Po raz pierwszy w filmowym kontekście użył go brytyjski reżyser Piers Haggard, wspominając realizację „Krwi na szponach szatana" z 1971 r. W wywiadzie dla magazynu „Fangoria", powiedział: „Myślę, że starałem się zrobić coś w rodzaju ludowego horroru [folk horror]". Kilka lat później termin spopularyzował angielski aktor i scenarzysta Mark Gatiss w dokumentalnym serialu „Historia horroru", a do jego najważniejszych osiągnięć zaliczył – oprócz „Krwi na szponach szatana" – również „Pogromcę czarownic" Michaela Reevesa oraz „Kult" Robina Hardy'ego.

Lecz korzenie folk horroru sięgają starożytnych mitów i średniowiecznych podań, w których zderzała się już chrześcijańska mistyka z wiarą w dawnych bogów. Szekspirowskiego „Makbeta", baśni spisywanych przez braci Grimm oraz gotyckiej literatury – opowiadań Edgara Allana Poego, M.R. Jamesa, Arthura Machena i Algernona Blackwooda.

ZAPAMIĘTAJ

Folk horrory,

które warto obejrzeć

1. SAUNA (2008)
reż. Antti-Jussi Annila
XVI w. Dwaj bracia wracający z wojny przeciwko Rusi ukrywają się w zagubionej na bagnach wiosce. Tam będą musieli zmierzyć się z grzechami przeszłości.

2. APOSTOŁ (2018)
reż. Gareth Evans
Dan Stevens jako młody człowiek, który przybywa na walijską wyspę, by odnaleźć siostrę uprowadzoną przez religijną sektę.

3. HAGAZUSSA (2017)
reż. Lukas Feigelfeld
Psychodeliczna, symboliczna opowieść o młodej kobiecie, która w XV w. zostaje oskarżona o czarownictwo (tytuł filmu w języku staro-wysoko-niemieckim oznacza wiedźmę).

ZDJĘCIA: CSABA AKNAY/COURTESY OF A24, ALBUM/EAST NEWS, MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl c40c86330a

„Kult" stał się wzorcem z Sèvres gatunku i przeszedł do klasyki kina grozy. W 2013 r. odnaleziono zaś taśmy z oryginalną, reżyserską wersją filmu Robina Hardy'ego

Pierwsze filmy, które dziś moglibyśmy nazwać folk horrorami, powstawały już w latach 20. „Czarownice" Benjamina Christensena – fabularyzowany dokument o fascynacji wiedźmami i czarami – wywołały skandal, po którym reżyser musiał opuścić rodzinną Szwecję. Do pogańskich wierzeń i rytuałów odwoływał się w swoich filmach Amerykanin Roger Corman, wiele z nich pojawiało się także w tytułach produkowanych przez brytyjską wytwórnię Hammer Film. Charakterystyczne dla gatunku elementy pojawiały się także w dziełach wielkich mistrzów światowego kina: Masakiego Kobayashiego („Kwaidan, czyli opowieści niesamowite") i Ingmara Bergmana („Źródło", a przede wszystkim „Godzina wilka").

Jednak zjawisko, które dziś nazywane jest folk horrorem, zaczęło się na dobre właśnie na przełomie lat 60. i 70. Jego szczytowym osiągnięciem był wspomniany „Kult". Jego bohater, sierżant Neil Howie (Edward Woodward), prowadzi śledztwo w sprawie zaginionej dziewczynki na wyspie Summerisle, by trafić na ślad kultu czczącego celtyckie bóstwa. Howie, gorliwy chrześcijanin, oburzony pogańskimi obyczajami, postanawia zgłębić sekrety lokalnej społeczności, by skończyć jako ofiara złożona bogom. Wstrząsający finał, z bohaterem płonącym w wielkiej, wiklinowej kukle (oryginalny tytuł filmu, „The Wicker Man", odnosi się właśnie do niej) to jedna z najmocniejszych scen w historii europejskiego kina grozy.

Christopher Lee, który zagrał złowieszczego lorda Summerisle'a, uznawał „Kult" za najważniejszy tytuł swojej bogatej kariery. Film doczekał się niefortunnego remake'u, który w pamięci widzów zapisał się jako źródło kilku memów z Nicolasem Cage'em. Reżyser Robin Hardy próbował też po wielu latach nawiązać do swojego jedynego sukcesu, realizując film „The Wicker Tree". Ale to wszystko cienie dawnej świetności: „Kult" dla folk horroru pozostaje wzorcem z Sèvres – wystarczy spojrzeć, ile elementów, a czasem dosłownych cytatów z filmu Hardy'ego zmieścił w „Midsommar..." Ari Aster. Ale dopiero XXI w. przyniósł prawdziwy renesans folk horroru.

BÓJ SIĘ GNIEWU KOBIET

Jego pierwsza fala była efektem zwiększonego zainteresowania ezoteryką i filozofią New Age. „Wszyscy byliśmy trochę zainteresowani czarami... Wszyscy byliśmy zainteresowani wolną miłością", wspominał Piers Haggard w „Historii horroru". Ale jednocześnie w filmach widać rozczarowanie epoką hippisowską, która nie przyniosła światu pożądanej zmiany (za to przynajmniej skutecznie wprowadziła do szerokiego obiegu środki zmieniające świadomość – co odbiło się także na kinie grozy). Dziś, wbrew pozorom, motywacje mogą być podobne: współczesny folk horror jest reakcją na postępującą globalizację i degradację środowiska. Jest ucieczką od świata, w którym Facebook i Google śledzą każdy nasz krok, a my się na to z ochotą zgadzamy. Ucieczką od korporacji, biurokracji, duchoty miast. Jest fantazją o życiu bliżej natury, powrocie do korzeni, wspólnocie, o którą coraz trudniej. Tyle że to fałszywa idylla. Nie ma powrotu do stanu pierwotnego – zdają się sugerować twórcy folk horroru – a już z pewnością nie dla każdego. Warto też pamiętać, że wierzenia i symbole pogańskie często obecne są w filozofii grup skrajnie nacjonalistycznych i neofaszystowskich – to kolejna pułapka na tych, którzy zejdą z wytyczonych szlaków.

Lecz jednocześnie folk horror może być – jak w „Czarownicy: Bajce ludowej z Nowej Anglii" Roberta Eggersa – manifestacją kobiecej niezależności: wiedźma przestała symbolizować zło, stała się za to personifikacją uwolnienia od patriarchatu, zniszczenia ustalonego społecznego porządku, ustanowienia nowych reguł podkreślanych przez symboliczne zderzenie pogańskich wierzeń z chrześcijańską tradycją. Feministyczny klucz jest istotny także przy odczytaniu „Midsommar..." (i warto przy okazji zauważyć, że nie bez powodu chłopak głównej bohaterki ma na imię Christian). Znamienne, że filmy te reżyserowane są przez mężczyzn. Podziw dla kobiecej siły idzie tu więc w parze z podświadomym lękiem przed nią.

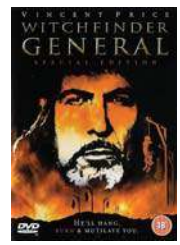

„Krew na szponach szatana", „Kwaidan, czyli opowieści niesamowite", „Pogromca czarownic". Gatunek przeżywał swój rozkwit w latach 60. i u świtu kolejnej dekady XX w.

Współczesny folk horror jest reakcją na globalizację i degradację środowiska. Ucieczką od korporacji, biurokracji, duchoty miast

Horror ludowy przestał być również domeną brytyjskiego kina, choć jego odrodzenie nastąpiło w znacznej mierze dzięki brytyjskiemu reżyserowi Benowi Wheatleyowi. Jego niedawne „Lista płatnych zleceń", „Turyści" oraz „A Field in England" były nową jakością, a jednocześnie hołdem składanym klasykom gatunku. Szczególnie ostatni z tych filmów – narkotyczna podróż w czasy angielskiej wojny domowej, nakręcona na czarno-białej taśmie – był dziełem bezkompromisowym, zrealizowanym na przekór jakimkolwiek filmowym modom, rzucającym widzowi intelektualne wyzwanie (nic dziwnego, że mimo bardzo niskiego budżetu okazał się także komercyjną klęską).

Za Wheatleyem – lub równolegle do jego kariery – poszli kolejni twórcy z Europy i Stanów Zjednoczonych. Do coraz dłuższej listy ludowych horrorów wciąż można dołączać kolejne tytuły: „Mroczną dolinę" Andreasa Prochaski, specyficzny amalgamat westernu i horroru w alpejskich realiach, estoński „Listopad" Rainera Sarneta (zrealizowany w koprodukcji z Polską i z muzyką Michała Jacaszka) czy wyprodukowany przez Netflix niemiecki serial „Dark". Elementy folk horroru – zwłaszcza grozę wynikającą z odosobnienia oraz tajemnice związane z religijnymi (choć w tym przypadku katolickimi) rytuałami – z wielkim powodzeniem wykorzystała Jagoda Szelc w swoim znakomitym debiucie „Wieża. Jasny dzień".

Spodziewany sukces „Midsommar. W biały dzień" zapewne przyciągnie kolejnych artystów. Dopóki światu zagrażają katastrofa klimatyczna, religijny fanatyzm i pazerne korporacje wydzierające naturze kolejne skrawki ziemi, tematów im nie zabraknie.

© Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl c40c86330a

MICHAŁ WITKOWSKI

Francuski piesek

Na takich jak ja delikatnisiów za komuny mówiło się „francuski piesek" i nieodmiennie w tym określeniu kryła się zdrowa, robotniczo-chłopska pogarda dla kogoś „wydelikaconego". Dziś, kiedy Milka nawołuje z reklam: „Śmiało! Bądźmy delikatni", odium znikło, delikatność w modzie, ale rzeczywistość jeszcze nie do końca się do nas, wydelikaconych, dostosowała.

My, szklarniowe kwiatki, najbardziej cierpimy w upał. Nie przepadamy za słońcem i z niedowierzaniem patrzymy przez okna naszych wychłodzonych aut na spalonych na czarno robotników, pracujących przy budowie lub torach kolejowych, bez wody ani cienia. Staramy się przebywać w klimatyzowanych wnętrzach i pić dużo lodowatej wody mineralnej ze szklanych butelek.

Przyjeżdża rozpalony jak piec pociąg. Jestem skazany na trzy i pół godziny bez wody, bez kawy, bez jedzenia

A teraz przechodzimy od teorii do praktyki. Muszę pojechać pociągiem z Warszawy do Torunia. Oczywiście, żadne Pendolino tam nie jedzie. Kupuję więc najbardziej wypasiony bilet, jaki jest możliwy w tych warunkach, czyli Intercity, pierwsza klasa. To już jest maks poziomu podróży kolejowej do Torunia, jaki potrafi zaoferować PKP. Jestem naiwny i nie uczę się na błędach, dlatego kupując ten bilet, widzę oczyma wyobraźni nowoczesny pociąg, lodowaty w środku od klimatyzacji, z wagonem restauracyjnym, z darmowym poczęstunkiem itd. Jest upał, ale nie myślę o wodzie na drogę, o jedzeniu, ponieważ nie jadę przecież „teelką". Wyobrażam sobie siebie, siedzącego w zimnym Warsie, nad kawką z ekspresu i lodowatą colą, czytającego nabytą na dworcu nową powieść Jo Nesbø „Nóż". Oczywiście, jak się domyślacie, z całej tej wizji „ostał mi się ino nóż".

Przyjeżdża rozpalony jak piec pociąg. Konduktor z wąsem, którego mógłby mu pozazdrościć Lech Wałęsa w najlepszych swoich czasach, informuje nas, żeby siadać, gdzie popadnie, bo jest skład zastępczy. Wyraźnie nieodbiegający poziomem od „teelki", bez klimatyzacji i śmierdzący papierosami. Oczywiście wagonu restauracyjnego nie ma, a na moje pytanie, czy będzie jeździł chociaż wózek z kawą, słyszę, że nie. Żadnego „przepraszamy", po prostu nie. Jestem skazany na trzy i pół godziny bez wody, bez kawy, bez jedzenia (śniadania nie jadłem, zostawiając to sobie na wizytę w Warsie). Z kibla natychmiast zaczyna dobywać się kłąb dymu, ponieważ zamieszkał tam na stałe jakiś dziadek palacz. Można by naskarżyć na niego konduktorowi, ale szybko wychodzi na jaw, że ten mógłby nie przejawić zrozumienia, ponieważ sam chodzi na papierosa do kibla.

Okna się nie domykają, inne kible są uszkodzone, woda w nich, nawet gdyby leciała, byłaby niezdatna do picia. Mogę sobie być osobą delikatną, ale kogo to obchodzi. Francuski piesek. Przez moją głowę przechodzą kolejne poronione pomysły: lecieć po wodę do kiosku na jakiejś stacji? Nie zdążę, pociąg stoi po dwie minuty, a jak tu zostawić moje drogie walizki w przedziale, z telefonem, kluczami do mieszkania, komputerem? Poprosić wąsatego konduktora, żeby wyskoczył na stacji? Ależ na tych stacjach jest goły rozpalony do milionów stopni beton, nie ma żadnych kiosków z wodą. To same mieściny! Zrobić awanturę, zaszantażować, że „opiszę w gazecie"? Śmiech na sali! Kogo to dziś obchodzi? Kto dziś czyta gazety? I dlaczego monopolista PKP miałby się tym przejąć, skoro „jak my nie pojedziemy, to w ogóle nie pojedziesz"? Gdyby były choć dwie konkurujące ze sobą firmy, zapewne interesowałyby się opinią publiczną, ale monopolista? Udawać, że zemdlałem? – byłem blisko realizacji tego pomysłu. Wreszcie, omijając pogróżki „że opiszę", udało mi się zmagazynować w sobie taką porcję gniewu, że okrzyczałem „wąsacza", który zadzwonił na najbliższą stację, aby przyniesiono zgrzewkę wód mineralnych, i w panice dał mi dwie butelki… <

AUTOR JEST ZNANYM I WIELOKROTNIE NAGRADZANYM PISARZEM

ZDJĘCIA: FILIP KLIMASZEWSKI

eprasa.pl c40c86330a

REDAGUJE **Paulina Socha-Jakubowska**

trendy

na wakacje

Jedz, bywaj, noś tęczę

Menu

74 **10 pomysłów na to, co jeść, oglądać i kupować tego lata**

80 **Sezon na stonkę.** Gdzie turyści są niemile widziani

84 **Wyjechać i nie zwariować,** czyli urlop pracoholika

86 **Trudna miłość do latania.** Awiofobia pod kontrolą

90 **Dzieje się w kulturze,** czyli polecamy i przestrzegamy

CO MNIE INSPIRUJE

95 **Nela Mała Reporterka:** Zmieniła mnie podróż do Etiopii

ŚWIAT NA TALERZU

96 **Jadalny papier nutowy,** czyli chleb powszedni z Sardynii

5 SPOSOBÓW NA...

97 **...walkę o odszkodowanie** od linii lotniczych

BRODAWAY

98 **Zrób sobie...** Sławomira

Jeśli kawa, to macerowana na zimno. Jeśli lody, to w formie przysmaku rodem z Hongkongu. Modnie jest też pojawiać się na vintage marketach i bywać na stand-upach w plenerze. By „bywając", wyglądać dobrze, pozostając w nurcie minimalizmu rzecz jasna, warto kupić sobie choćby jeden z „tęczowych" ciuchów, tak popularnych ostatnio w sieciówkach. A gdyby kogoś miejska dżungla w upalne dni zaczęła drażnić, pozostaje wakacyjny wyjazd. Tyle że pociągiem, bo latanie już wyszło z mody.

ZDJĘCIA: CHRISTIAN VIERIG/GETTY IMAGES

eprasa.pl c40c86330a

na wakacje

10 pomysłów na to, co jeść, oglądać i kupować tego lata

Oto kompendium wiedzy o wakacyjnych trendach. Nasze zestawienie polecamy każdemu, kto w gąszczu informacji o lansowanych latem nowych modach czuje się zagubiony.

eprasa.pl c40c86330a

1 Silent disco

JEŚLI MYŚLISZ, ŻE KLUBOWE ŻYCIE ZATRZYMAŁO SIĘ NA LASERACH, DYMIE I WARSZAWSKICH LOKALACH PRZY MAZOWIECKIEJ, SPRAWDŹ, CZYM JEST SILENT DISCO. Na klasycznej imprezie – o ile nie jesteś DJ-em – raczej rzadko dostajesz szansę na wybór muzyki. W tym przypadku jest inaczej. Na głowie masz słuchawki, w słuchawkach trzy kanały z różnorodną muzyką, które możesz zmieniać w każdym momencie. Jednak wokół wcale nie jest cicho. Ludzie śpiewają, rapują i tańczą. Każdy w swoim rytmie.

W stolicy wszystko zaczął barStudio. Z czasem silent disco podchwyciły inne topowe miejsca, jak chociażby Wozownia czy Prochownia. Na lato przygotowują się wersje plenerowe cichego imprezowania. Otwiera się plac Defilad z weteranem w swojej kategorii – wspomnianym barem Studio – a przy zachodnim brzegu Wisły cumuje barka Wisława.

Silent disco idealnie wpisuje się w trend wolnego wyboru. Najbardziej intrygująco wygląda to z perspektywy siedzącego przy barze. Nie słychać muzyki, nie jest głośno, a mimo to ludzie bawią się i tańczą. Każda para słuchawek świeci w jednym z trzech kolorów, który odpowiada wybranej przez nich muzyce. Alternatywny teatr. To też idealne rozwiązanie na domówkę, gdy piętro wyżej mieszka ktoś, kto uważa, że cisza nocna powinna być od 20.

2 Cold brew

Lista produktów: 5 dużych łyżek zmielonej kawy z Etiopii, Kolumbii albo Kenii o owocowym aromacie. Litr zimnej wody, słoik i filtr. Sposób przygotowania: zmieloną kawę wsyp do słoika, zalej wodą i wstaw do lodówki na 10-12 godzin. Po wszystkim przelej ją przez filtr. Tak wygląda przepis na domowe cold brew. Opcjonalnie: wybierz się do najbliższej kawiarni i poproś o to, co zamówiło poprzednie 10 osób. Barista będzie wiedział, co podać, bo cold to obecnie największy kawowy trend.

Chodzi o smak. Bez goryczki i bez kwaśnych nut. Zostaje wszystko co w kawie najsubtelniejsze i mimo że parzenie bierzemy w cudzysłów, jest to najpopularniejszy sposób przygotowania kawy w upalne dni. Więc jeśli jest 16.00, po 30 st. na termometrze i widzisz, że ocieplenie klimatu to jednak nie mit, a mimo to nie możesz przestać myśleć o popołudniowej kawie – cold brew jest najbardziej orzeźwiającym rozwiązaniem. Dodajmy, że ma więcej kofeiny niż kawa parzona na ciepło i dostaniemy idealną odpowiedź na letni, zimny napój, który z sukcesami zastąpi małą czarną.

eprasa.pl c40c86330a

na wakacje

3 Pride'owa moda

GDY TUŻ PRZED WARSZAWSKĄ PARADĄ RÓWNOŚCI AKTOR MACIEJ MUSIAŁ NA INSTAGRAMIE OPUBLIKOWAŁ SWOJE ZDJĘCIE W KOSZULCE Z TĘCZĄ I NAPISEM „LOVE", okraszając je komentarzem „love is love", w sieci zawrzało. Wielu nie mogło zrozumieć, jak aktor deklarujący wiarę w Boga i przynależność do Kościoła katolickiego, T-shirtem z przesłaniem mógł zademonstrować swoje wsparcie dla środowisk LGBT. On sam napisał potem, że chodziło mu o wyrażenie szacunku dla drugiego człowieka, którego uczy go wiara.

Choć koszulki zaangażowane społecznie czy politycznie to nie nowość, w te wakacje tęczowe flagi, lampasy, znaczki oraz hasła „love is love" królują na T-shirtach, bluzach, zegarkach, a nawet bieliźnie. Pride'owe kolekcje wypuściły marki, takie jak: Wrangler, Levi's, Adidas, Calvin Klein, Banana Republic, GAP, Michael Kors, Diesel, Fossil. Można kupić też kalosze Hunter na tęczowej podeszwie. A Ikea w USA oferowała klientom popularne torby na zakupy w kolorach tęczy. Wszystko wskazuje na to, że choć czerwiec, Miesiąc Dumy ustanowiony na cześć wydarzeń z czerwca 1969 r., czyli zamieszek w klubie Stonewall w Nowym Jorku, po których zrodził się ruch gejowski i na nowo zdefiniowano pojęcie „tolerancja", właśnie się skończył, tęcza wkroczyła do mainstreamu na dobre.

4 Ekokawiarnie

– DZIEŃ DOBRY, POPROSZĘ CAPPUCCINO NA WYNOS. – NIE MA PROBLEMU, O ILE MASZ SWÓJ KUBEK. WTEDY OPRÓCZ KAWY DAJEMY TEŻ ZNIŻKĘ. Taką odpowiedź dostanie każdy odwiedzający warszawski STOR na lato – pierwszą kawiarnię w Polsce, która nie używa papierowych kubków na wynos. Na zapleczu stoi kompostownik, a całe miejsce jest zasilane energią pozyskiwaną tylko z odnawialnych źródeł. W STOR można także zjeść – oczywiście coś z wege menu. To właśnie w tym kierunku zaczynają iść najlepsze, alternatywne kawiarnie.

Bo w tym roku każdy modny lokal musi być eko. Wpisuje się to w globalną filozofię „zero waste" (dosłownie: „brak śmieci" lub „brak marnowania"), zgodnie z którą człowiek stara się generować jak najmniej odpadów, a tym samym nie zanieczyszczać środowiska. I tak sieć kawiarni Etno Cafe chce stworzyć samowystarczalny ekosystem kawowy. Mielona skórka kiwi, rPET, czyli tworzywo z recyklingu plastikowych butelek, wytłoki z trzciny cukrowej. To z tych materiałów są robione tam biodegradowalne słomki i opakowania na wynos, które po zużyciu rozkładają się w osiem tygodni. Nawet kawowe fusy mają być wykorzystywane jako naturalny nawóz do kwiatków oraz składnik peelingu do ciała.

ZDJĘCIA: 123RF, STORE CAFE, TWITTER, FACEBOOK, TOMASZ GAWALKIEWICZ/ZAFF/REPORTER

eprasa.pl c40c86330a

5 Stand-up w plenerze

STAND-UP POKONAŁ Z USA DŁUGĄ DROGĘ. DOTARŁ DO NAS SPÓŹNIONY O PONAD 50 LAT, ALE KIEDY JUŻ TO ZROBIŁ, OKAZAŁO SIĘ, ŻE JEST W FORMIE. I to takiej, jakby przez ostatnie dekady regularnie trenował w kameralnym klubie, żeby dziś wyjść na wielką scenę. Chodzi o monologi, które z powodzeniem zastępują Polakom kabarety.

Nowym trendem są stand-upy odgrywane w plenerze. Przykład? Kultowy format „Elżbietańska w plenerze" Abelarda Gizy i Kacpra Rucińskiego (uznawanych za mistrzów gatunku) można oglądać w sopockich Tarasach przy Parku Wodnym. W Warszawie bardziej kameralne przedstawienia można zobaczyć na bulwarach nad Wisłą. Na powietrze wychodzi jednak nie tylko stand-up, ale też spektakle improwizowane, które zdobywają dziś polską scenę żartu. Odgrywane na żywo, inteligentne, bez scenariusza, inspirowane widownią – na co dzień w Warszawie można oglądać w Klubie Komediowym. Latem goszczą z nową sceną w nadwiślańskich lokalach – na barce Wisława oraz w Placu Zabaw.

6 Vintage Market

NA PÓŁKACH WINYLE PO 5 ZŁ, OBOK RETRO DESIGN DOSKONALE PAMIĘTAJĄCY PRL I UBRANIA, KTÓRE BYŁY TAK SAMO MODNE 30 LAT TEMU JAK TERAZ. Tak w skrócie wygląda vintage market, czyli połączenie pchlich targów ze wszystkim, co można jeszcze nazwać hipsterskim.

To szansa na podróż w przeszłość. Podróż, o której marzy każdy i na którą decyduje się coraz więcej odwiedzających. Oprócz cyklicznych imprez we wrocławskim Surowcu, Wyspie Tamka czy warszawskim Kinie Luna, są tworzone miejsca specjalnie pod targi vintage. Mowa m.in. o stołecznym ZOO Markecie, na którym z przeszłością można spotkać się co weekend.

eprasa.pl c46c86330a

na wakacje

7 Bubble waffles

NAJPIERW POJAWIŁY SIĘ W HONGKONGU, PÓŹNIEJ PRZEZ INSTAGRAM DOLECIAŁY DO AMERYKI, LONDYŃSKIEGO CHINATOWN I W KOŃCU NA CAŁY ŚWIAT. Dziś bubble waffles, czyli bąbelkowe gofry, zdobywają polską branżę ulicznego jedzenia. To klasyczny, słodki food porn, w którym oprócz smaku liczy się głównie to, że jest po prostu piękny.

Biszkoptowe ciasto ląduje w gofrownicy, która kojarzy się z plastrem miodu. Bez niej nie byłoby charakterystycznych bąbli. Gotowy wafel zwija się w rożek, do którego są wkładane lody, orzechy, owoce i wszystko to, o czym aktualnie marzymy, ale wstydzimy się powiedzieć. Całość jest polana naturalnymi sosami, bitą śmietaną, a najlepiej i jednym, i drugim. Ta gastronomiczna magia dzieje się na naszych oczach, bo bubble waffles są wypiekane zaraz przed podaniem.

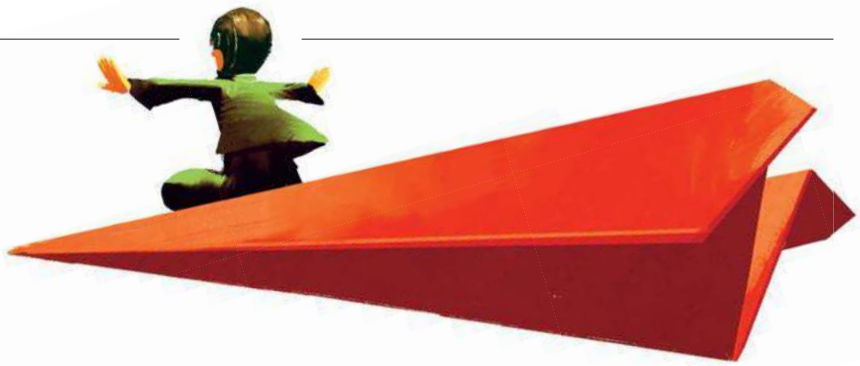

8 Flygskam

TEGO LATA W DOBRYM TONIE JEST... UNIKANIE PODRÓŻY SAMOLOTAMI. Flygskam to wstyd przed lataniem, który coraz częściej odczuwają nie tylko zatroskani o środowisko Szwedzi (termin ten wywodzi się ze Szwecji), ale też mieszkańcy USA nazywający go flight shame, Niemcy mówiący o nim flugscham czy obywatele innych państw świata, do których przemawiają argumenty ekologów o tym, że transport lotniczy jest największym trucicielem górnych warstw atmosfery i odpowiada za 2 proc. światowej emisji CO_2. Ekologom głównie chodzi o bojkot lotów na krótkich dystansach, które powinniśmy zastępować, wybierając kolej. A gdy już musimy gdzieś lecieć, zawsze można wybrać linie lotnicze, które w obawie przed odpływem ekologicznie uświadomionych klientów rezygnują m.in. ze sprzedaży towarów wolnocłowych w czasie rejsów, by zmniejszać wagę samolotu, a tym samym powodowaną zużyciem paliwa emisję CO_2.

ZDJĘCIA: 123RF, RESERVED

eprasa.pl c40c86330a

9

Konopie są dobre na wszystko

JEŚLI NIE WIESZ, CO TO CBD, PORA NADROBIĆ ZALEGŁOŚCI. Sklepy, w których można kupić produkty z CBD, czyli występującym w marihuanie organicznym związkiem chemicznym z grupy kannabinoidów, w modnych dzielnicach amerykańskich miast można znaleźć na każdym rogu. W Polsce moda na CBD też rozkręca się na dobre, a fanów legalnego specyfiku, który nie posiada właściwości psychoaktywnych, za to ma działać zbawiennie na chorych z cukrzycą, trądzikiem, walczących z przewlekłym bólem czy stanami lękowymi, ciągle przybywa. Producenci prześcigają się też w pomysłach, jak CBD wykorzystać. Dziś można więc kupić, oprócz prozdrowotnych suplementów diety, także kulki do kąpieli, odżywki do męskich bród, przysmaki dla zwierząt, lody, a nawet miód z ekstraktem z konopi uprawianych na terenie parku narodowego Sierra Nevada w Hiszpanii.

10

Kolarki dla odważnych

PAMIĘTA JE KAŻDA Z PAŃ, KTÓREJ W LATACH 90. przyszło chodzić na lekcje WF-u. I jak to w modzie bywa, w te wakacje będziemy obserwować wielki powrót kolarek, czyli legginsów kończących się przed kolanem (z ang. bike shorts). Jednak myliłby się ten, kto sądzi, że to spodnie zarezerwowane dla miłośniczek treningu w siłowni albo amatorek kolarstwa czy biegania. Kolarki weszły do świata wielkiej mody z wybiegów i dziś nosi się je nawet w eleganckich stylizacjach, np. w połączeniu ze szpilkami i marynarką. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

OPRACOWALI **Dominik Lorenc, Paulina Socha-Jakubowska**

eprasa.pl c40c86330a

Najbardziej ekstremalna kolejka na świecie – turyści czekają na mrozie, by wejść na najwyższą górę świata. Niektórzy giną

eprasa.pl c40c86330a

Sezon na stonkę

Wakacyjne tłumy stały się plagą dla mieszkańców wielu turystycznych atrakcji. I jak na szkodniki przystało, zwalcza się je na wszelkie możliwe sposoby.

Jakub Mielnik

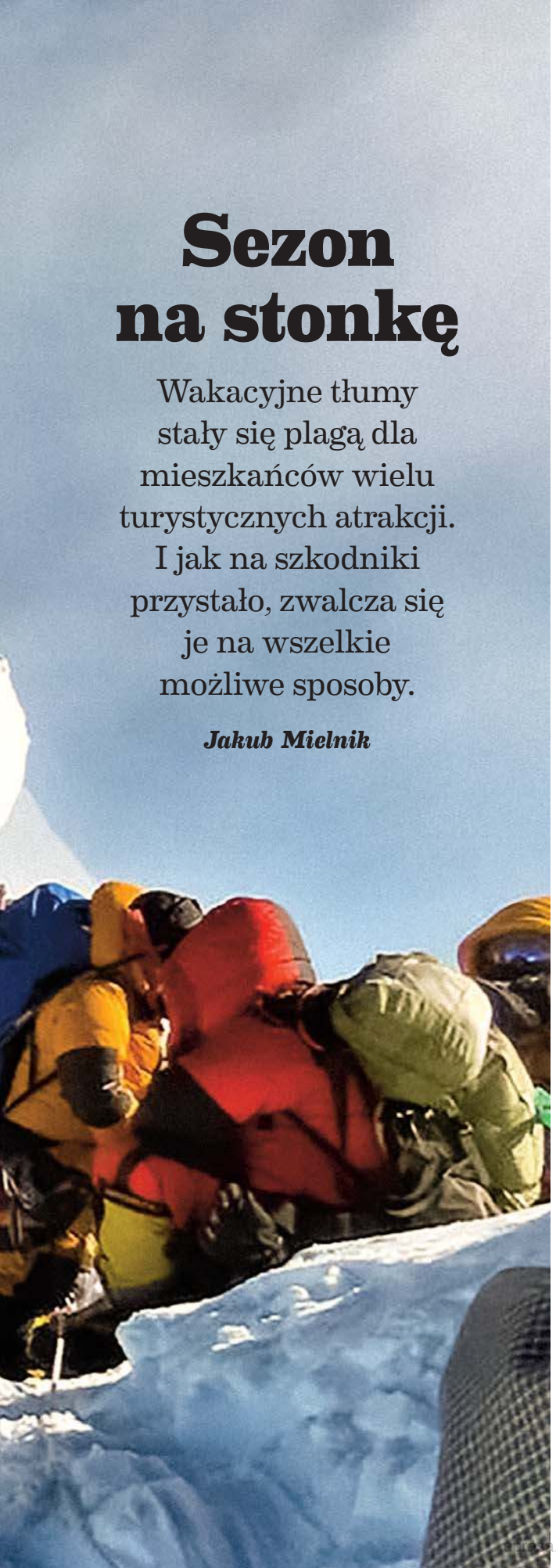

Ach, jakże przyjemnie jest pomyśleć o urlopowych wojażach! Świat stoi przecież otworem, poszerzanym systematycznie przez tanie linie lotnicze i oferowane w internecie tanie noclegi na każdą kieszeń. Po miesiącach ciężkiej harówki można wreszcie poczuć się częścią szanowanej klasy średniej, która może pozwolić sobie na zagraniczne wakacje.

To z pewnością piękne uczucie. Szkoda tylko, że dzielone z lawinowo rosnącą liczbą mieszkańców naszej planety. Bo na samotne delektowanie się urokami turystycznych atrakcji, które było przez dziesięciolecia udziałem elitarnej klasy próżniaczej, nie ma już żadnych szans.

Wedle statystyk Światowej Organizacji Turystycznej w 1995 r. po świecie jeździło ledwo pół miliarda ludzi. Dziś jest ich trzy razy więcej. Globalna horda wakacyjnych podróżników pęcznieje w zastraszającym tempie. Znaczny w tym udział Chińczyków. W 2000 r. po świecie jeździło ich tylko 10 mln, dziś już ponad 150 mln, a kto wie, ilu będzie u progu następnej dekady.

Aktywny wypoczynek stał się plagą dla ludzi mieszkających w miejscach uznanych za atrakcyjne turystycznie. O tym, co zostaje uznane za takie miejsce, często decyduje przypadek i instynkt stadny, napędzany przez media społecznościowe. Bo o ile wspaniałości Barcelony, Amsterdamu czy Wenecji nie kwestionuje się już od pokoleń, to w przypadku położonej godzinę jazdy od Los Angeles mieściny Lake Elsinore można mieć wiele wątpliwości. A jednak i to zapomniane przez Boga i ludzi 50-tysięczne miasteczko pada ofiarą najazdu turystycznej stonki.

Wiosną tego roku z powodu szału na oglądanie kwitnących pustynnych maków w ciągu jednego weekendu zjechało tam tyle samo ludzi, ile na co dzień mieszka, zapychając lokalne drogi i nieliczne publiczne toalety oraz czyszcząc sklepy z picia i jedzenia. Lokalny szeryf zamknął w końcu drogi dojazdowe do miasta i nie była to wcale niespotykana fanaberia. Znacznie poważniejsi w świecie turystyki gracze niż Lake Elsinore, prawdziwe tuzy wagi ciężkiej, bronią się dziś rękami i nogami przed najazdem wakacyjnych hord.

PRECZ Z TURYSTAMI

Każde dziecko i każdy wójt najbardziej zapadłej gminy wie, że trzeba promować się turystycznie i przyciągać ludzi do swoich, choćby i wyimaginowanych, atrakcji. To żelazny dogmat zarządzania miastami i miasteczkami, bo wpływy z turystyki to łatwy i bezpieczny pieniądz. Tak się wydaje każdemu poza rajcami Amsterdamu, którego atrakcje nie są wcale iluzoryczne. Wiekopomne dzieła Rembrandta czy Hieronima Boscha, malownicze kanały, legalna marihuana czy osławiona dzielnica domów publicznych przyciągają tam co roku 18 mln turystów.

Jednak ostatnio miasto, zamiast się z tego sukcesu cieszyć, zaczęło unikać go jak ognia. Niderlandzki Komitet Turystyki podjął wręcz decyzję o zaprzestaniu reklamowania uroków Amsterdamu, żeby zapobiec sytuacji, w której w 2030 r. z wizytą przyjedzie tam aż 40 mln ludzi.

Co prawda generują oni aż 4,3 proc. PKB Holandii, ale wygląda na to, że Holendrzy od tych pieniędzy zaczęli bardziej

pulsar.pl c40c86330a

cenić sobie święty spokój. Regularni mieszkańcy Amsterdamu znikają bowiem w lawinie turystów tłoczących się w tramwajach, barach, restauracjach i sklepach z pamiątkami, które w centrum miasta wypierają sklepy spożywcze dla mieszkańców.

W ślad za zaprzestaniem promocji idą inne kroki. Pod presją obywateli zmniejszono np. przepustowość położonego pod Amsterdamem lotniska Schiphol, zakazując jednocześnie cumowania jednostek pasażerskich w kanałach blisko centrum miasta.

Wycieczkowce stały się także zmorą popularnych turystycznych miast nad Morzem Śródziemnym. W początku czerwca na weneckim kanale Giudecca, prowadzącym do placu św. Marka, cruiser z prawie 3 tys. ludzi na pokładzie uderzył w nabrzeże, wywołując panikę wśród przechodniów. Wypadek ten wywołał masowe uliczne protesty wenecjan, którzy, podobnie jak mieszkańcy Amsterdamu, uginają się pod ciężarem komercyjnego sukcesu ich miasta. W przypadku Wenecji jest jeszcze gorzej, bo na zaledwie 50 tys. stałych mieszkańców miasta przypada aż 25 mln turystów spacerujących co roku po Serenissimie. Za sześć lat będzie ich już 38 mln, co oznacza, że częstotliwość opróżniania miejskich koszy ze śmieciami trzeba będzie zwiększyć w sezonie z 30 do 15 minut. By zahamować tę inwazję, władze miejskie wprowadziły w tym roku opłaty za wejście do Wenecji. Na razie bilet wstępu kosztuje 3 euro, ale od przyszłego roku opłata będzie wynosić już 10 euro. Decyzja burmistrza Wenecji Luigi Brugnaro wywołała sprzeciw ministra turystyki Włoch. Gian Marco Centinaio uważa, że wprowadzanie opłat psuje wizerunek Włoch jako kraju otwartego na turystykę. Na turystykę może tak, ale nie w formie plagi egipskiej zadeptującej każdy skrawek Italii.

ZABÓJCZY WYNAJEM

W maju w paryskim Luwrze miał miejsce strajk. Nie jest to nic dziwnego we Francji, wstrząsanej regularnie protestami pracowniczymi. Tyle że strajk w Luwrze skierowany był przeciwko turystom. Personel muzeum, gdzie wystawiana jest Mona Lisa i Wenus z Milo, uznał, że z powodu tłumu zwiedzających Luwr stał się miejscem niebezpiecznym i niemożliwym do ogarnięcia. Związkowcy stwierdzili dosłownie, że Luwr dusi się od turystów.

To samo poczucie mają pewnie także w Barcelonie, Dubrowniku i Krakowie. Popularne wśród turystów miasta UE odwiedziło w zeszłym roku 713 mln ludzi, o sześć procent więcej niż w 2017 r. Statystyki wyglądają obiecująco, bo turystyka to aż 9,7 proc PKB Unii. Jeśli jednak spytać mieszkańców, co sądzą o popularności ich rodzinnych miejscowości, trudno będzie o entuzjazm.

W Dubrowniku jeszcze niedawno władze miejskie wzywały mieszkańców do pozostania w domach, żeby zrobić miejsce dla turystów wylewających się z wielkich wycieczkowców zawijających do portu. Na dubrownickiej starówce, słynnej ostatnio na cały świat z powodu serialu „Gra o tron" kręconego w mieście, mieści się jednorazowo najwyżej 8 tys. ludzi. Wystarczą więc dwa cruisery, żeby zablokować zabytkowe uliczki. To dlatego nowy burmistrz miasta Mato Franković ograniczył liczbę wycieczkowców wpuszczanych do portu do dwóch dziennie, likwidując jednocześnie 80 proc. stoisk z pamiątkami i 30 proc. restauracyjnych ogródków.

Wojnę wycieczkowcom wydała także Barcelona, jedno z najbardziej oblężonych turystycznie miast Europy. Do portu wpuszczane są tylko te statki, które zaczynają albo kończą swoje rejsy w mieście. Chodzi o to, żeby przybysze, których jest średnio 20 razy więcej niż mieszkańców, zostawiali swoje pieniądze w lokalnych restauracjach i hotelach. Obecnie często schodzą z pokładów swoich statków tylko po to, żeby zrobić sobie pamiątkowe zdjęcia pod katedrą La Sagrada Família.

Bo wbrew temu, co mówią wskaźniki ekonomiczne, masowa turystyka wcale nie jest taka korzystna dla lokalnego biznesu. W Wenecji aż 15 z 24 mln turystów wpada do miasta tylko na jeden dzień. We Florencji zakazano jedzenia na ulicach, żeby zmusić tłumy zwiedzających do odwiedzania lokalnych restauracji. Ułatwiające przybyszom życie tanie noclegi z internetu stały się zmorą rynku mieszkaniowego. W Barcelonie zakazano działalności serwisu Airbnb, bo spekulanci zaczęli wykupy-

500 mln
ludzi podróżowało po świecie w 1995 r. W 2018 r. było ich 1,5 mld

9,7 proc.
PKB krajów UE generuje turystyka

713 mln
ludzi zwiedzało Europę w 2018 r.

50-tysięczną
Wenecję odwiedza co roku 24 mln ludzi. Tylko jedna trzecia z nich zostaje w miejscowym hotelu

ZDJĘCIA: HANDOUT/AP/EAST NEWS, GINA FERAZZI/LOS ANGELES TIMES VIA GETTY IMAGES, FRANK BIENEWALD/LIGHTROCKET VIA GETTY IMAGES, 123RF

eprasa.pl c40c86330a

wać całe kamienice pod krótkoterminowy wynajem mieszkań, windując ceny nieruchomości i zamieniając całe kwartały ulic w turystyczne getta. Podobnie jest w Wenecji, gdzie rekordzista wystawia w internecie na wynajem aż 138 mieszkań.

By temu przeciwdziałać, miasto powołało do życia serwis non profit Fairbnb. Lokale wynajmuje się tam tylko od autentycznych mieszkańców, a nie spekulantów, co pozwala na prawdziwy kontakt z wenecjanami. Na co dzień trudno ich wyłuskać z tłumu turystów i sezonowych pracowników.

Także inne miasta ograniczają działalność Airbnb. W Palma de Mallorca zakazano krótkoterminowego wynajmu w kamienicach i willach objętych ochroną konserwatorską. W Salzburgu nie można zgłaszać do Airbnb lokali w budynkach, które mają pięć i więcej mieszkań, a w Kopenhadze krótkoterminowy wynajem możliwy jest tylko przez 70 dni w roku.

< ^ Na placu św. Marka w Wenecji jak co dnia tłum, a statki wycieczkowe dowożą następnych gości

< Turyści czekają na możliwość wejścia do Walker Canyon w miasteczku Lake Elsinore, gdzie w marcu br. nastąpiło superkwitnienie pozłotki kalifornijskiej

KIJ WAM W OKO

Holendrzy, którzy zaprzestali promocji Amsterdamu, próbują rozpraszać fale gości po mniej znanych zakątkach kraju. Każdy szanujący się przebój turystyczny ma już takie swoje zamienniki: grecka wyspa Santorini, gdzie władze próbują ograniczyć dzienną liczbę zwiedzających z 15 do 8 tys., próbuje wysłać część z nich na pobliską wyspę Tinos. Zamiennikiem Barcelony jest Walencja, a Amsterdamu Haga lub Delfy. To jednak wcale nie rozwiązuje problemu, bo apetyty podróżników nie znają granic. Tłumy się nie rozładowują, tylko zalewają kolejne destynacje.

Zeszłoroczny raport UE wymienia aż 105 rejonów w Europie, gdzie poziom stężenia ruchu turystycznego osiągnął niebezpieczne rozmiary. Poza oczywistymi adresami, jak Paryż czy Praga, jest tam wymieniany także Dublin, wyspa Skye, portugalska Sintra czy centrum Warszawy.

Na Islandii, uważanej do niedawna za turystyczną pustynię, w ciągu 10 lat przybyło 500 proc. wakacyjnych gości dewastujących dziewicze zbocza porośnięte chronionymi mchami i ustawiających się w kolejce do malowniczych wodospadów i gejzerów, którymi niedawno nikt poza Islandczykami się nie interesował. Co prawda turystyka stała się głównym źródłem dochodu wyspy, ale wraz z nią rośnie też liczba protestów przeciwko bezmyślności podróżujących tłumów. A ta nie zna granic. Dość wspomnieć o słynnej wiosennej kolejce na Mount Everest, w którą ustawiają się hordy niedzielnych wspinaczy, przepychających się po wąskiej, stromej grani w drodze na najwyższą górę świata. Kilka osób zginęło już, strąconych w przepaść w tym absurdalnym ogonku.

Turystyczna stonka nie omija żadnego zakątka Ziemi. Przygotujcie się na spotkanie z nią, rozważając tegoroczne wakacje. W większości miejsc w Europie, o których pomyślicie, potrzebne będą mocne łokcie i refleks, żeby nie dać sobie wydłubać oka selfie stickiem. Tak czy inaczej: udanych wakacji! <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl c40c86330a

na wakacje

Wyjechać i nie zwariować, czyli urlop pracoholika

Sama wizja opuszczenia służbowego biurka wywołuje w nim lęk. Ale to właśnie pracoholikowi wakacje potrzebne są najbardziej! Podpowiadamy, jak się do nich przygotować, by stały się mimo wszystko przyjemnością.

Anita Czech

Po prostu mam mnóstwo roboty i nie ma mnie kto zastąpić... – jeśli kiedykolwiek w ten sposób tłumaczyłeś bliskim, dlaczego nie uda ci się pojechać z nimi na wakacje, możesz mieć problem. Nie, nie z nawałem obowiązków, ale z uzależnieniem od pracy. „Sam się tak usprawiedliwiałem" – przyznaje prof. Bryan E. Robinson, amerykański psychoterapeuta, specjalista od pracoholizmu, autor książki „Przykuci do biurka. Poradnik dla przepracowanych, uzależnionych od pracy, ich małżonków, dzieci oraz psychoterapeutów" („Chained to the Desk: A Guidebook for Workaholics, Their Partners and Children and the Clinicians Who Treat Them"). Jego zdaniem podstawowa różnica między człowiekiem pracowitym a pracoholikiem to właśnie ich stosunek do urlopu. „Ten pierwszy się na niego cieszy, ten drugi odczuwa niepokój".

Gdy w końcu, zwykle pod presją rodziny, uzależniony od pracy decyduje się na wakacje, zazwyczaj zabiera ze sobą komputer

ZDJĘCIA: 123RF

eprasa.pl c40c86330a

i służbową komórkę. „Przemycałem laptopa w wewnętrznej kieszeni walizki, tak żeby żona się nie zorientowała" – zdradza prof. Robinson. Pod byle pretekstem wracał do pokoju hotelowego i odpisywał na e-maile, tworzył konspekty prac naukowych, recenzował książki. Miał poczucie bycia niezastąpionym! Nie mógł przecież zawieść swoich pacjentów, studentów, współpracowników.

Ale niestety to nie koniec. Pracoholicy często wpadają na wakacjach w kolejne uzależnienia. – Niektórzy piją na umór, inni biorą narkotyki. Na zasadzie „work hard, play hard" – mówi Marta Jankowska, psychoterapeutka integracyjna osób dorosłych i par.

– Nawet zaliczanie wszystkich „top 20 zabytków" polecanych przez jakiś przewodnik czy zdobycie wszystkich szczytów powyżej 2 tys. m n.p.m. w okolicy może być takim objawem. Pracoholik cały czas jest bowiem w ciągu uzależnieniowym. Zalewa go dopamina, hormon nagrody, bo zdobył, zaliczył, udało się. Ale daje o sobie znać także kortyzol, hormon stresu. Nie dopuszcza do siebie myśli, uczuć, nie wie, czego sam naprawdę chce – mówi psychoterapeutka.

A może pracoholikowi urlop wcale nie jest potrzebny? Przecież w pracy czuje się bezpieczny, spełniony. – Wakacje dla niego to ostatnia deska ratunku. Są jak głębszy oddech dla maratończyka, bez nich padłby przed metą – mówi Jankowska. Tym bardziej że pracoholicy często są po prostu wyczerpani fizycznie, bo przez pracę przekraczają kolejne granice fizycznej wytrzymałości. Zdarza się, że przez cały dzień zaaferowani zadaniem nie idą do toalety bądź zarywają noce, gdy trzeba dokończyć pracę. To zresztą właśnie problemy zdrowotne, obok kłopotów rodzinnych, są tymi, które zapalają w końcu u uzależnionych od pracy czerwoną lampkę.

PRZYGOTOWANIA DZIEŃ PO DNIU

Zdecydowałeś się. Zaakceptowałeś fakt, że podobnie jak każda maszyna, ludzkie ciało i umysł się zużywają i czasami potrzebują wyłączenia. Będziesz mieć wolne. Najlepiej, by były to trzy tygodnie, ale czasem nawet trzy dni czynią cuda.

Jak się przygotować do urlopu? Według Jankowskiej warto zacząć kilka tygodni wcześniej od zwykłego planowania wyjazdu. – To powinno spodobać się większości pracoholików – jest zadanie, jest projekt, jest plan. Tyle że planowanie wakacji wiąże się z oglądaniem zdjęć, wymyślaniem tras. A to już początek marzenia. Włącza się tryb odpoczynku, dostajemy być może pierwszy od dawna zastrzyk serotoniny i oksytocyny – mówi psychoterapeutka.

W weekend przed urlopem Jankowska poleca wyjazd na krótką wycieczkę. To taka próba wakacji, przygotowanie do stresu, jakim dla pracoholika jest odpoczynek poza firmą. Warto wtedy obserwować swoje reakcje, oswajać się z trudnymi emocjami.

Im bliżej urlopu, tym będzie ciężej. Kilka dni przed przed wyjazdem domykamy najważniejsze zawodowe sprawy (co może być pułapką, bo te się „nie będą chciały" domknąć), przekazujemy obowiązki kolegom i podwładnym. – Trzeba się będzie pogodzić, że nie jesteśmy niezastąpieni, że inni sobie bez nas jednak poradzą. Być może coś nas ominie, jakiś mały projekt, spotkanie, szansa na rozwój. Może koledzy będą zdziwieni, że ich opuszczamy, że nie jesteśmy już tacy sumienni jak do tej pory. Trudno, nie wszystkich zadowolimy. Przede wszystkim sami musimy się z tym wizerunkiem osoby, która „wyjeżdża sobie na urlop", uporać – mówi Jankowska.

Wakacje dla pracoholika są jak głębszy oddech dla maratończyka. Bez nich padłby przed metą

Dzień przed urlopem włączamy autoresponder na skrzynce e-mailowej. Laptop zostawiamy w domu lub biurze. Telefon służbowy, a nawet prywatny, też. Numer alarmowy (np. do małżonka czy przyjaciela) zostawiamy jednej zaufanej osobie w firmie. Najlepiej też nie spędzać wakacji z nikim z pracy. – Trzeba odciąć narzędzia pokus – mówi Jankowska.

ODPOCZYNEK BEZ STRESU

Ale jak w praktyce odpoczywać? Bo mija drugi dzień urlopu, a ja cały czas taki zdenerwowany! Takie myśli są normalne, emocje są często nagromadzone w pracy i potrzebują ujścia. Najlepszym sposobem, by sobie z tym poradzić, jest aktywność fizyczna. Byle nie był to triathlon czy inny sport oparty na rywalizacji, bo to prowadzi do kolejnych uzależnień. A gdy napięcie opadnie, wtedy w końcu można cieszyć się małymi przyjemnościami, bez pośpiechu, smakując życie – podkreśla Jankowska.

Na pracoholików świetnie działa kontakt z naturą. To może być spacer po mazurskim lesie lub, jeśli potrzebujemy mocniejszego bodźca, wyprawa do górskich goryli w Ugandzie. Krok po kroku otwierajmy się na nowe doświadczenia zmysłowe, smaki egzotycznej kuchni, kąpiel w gorących źródłach, masaż ciepłymi kamieniami. Postarajmy się zadbać o ciało, choćby przez nienastawianie budzika i wysypianie się.

Poza tym urlop to świetny moment, by odnowić nadszarpniętą naszym pracoholizmem więź z bliskimi, z rodziną i przyjaciółmi. Przecież tak naprawdę pracujemy od rana do wieczora i zarabiamy właśnie dla takich wspólnych chwil.

Co zrobić, gdy myśli o pracy powracają, np. na środku egzotycznej wyspy? Nie należy się denerwować, walczyć z nimi. Najlepiej spróbować je obserwować, zauważać, że się pojawiły, i pozwalać im odejść. Zrobić dziesięć spokojnych oddechów. Skupić się na tym, co akurat widzimy, słyszymy, czujemy zmysłem węchu, dotyku, smaku.

A co jeśli wciąż mamy wątpliwości, czy urlop to dla nas najlepszy pomysł? Jak pisze pół żartem, pół serio Bryan E. Robinson – po takim odpoczynku nasz umysł i nasze ciało będą w znacznie lepszej formie niż przed urlopem. Innymi słowy – będziemy mogli po powrocie jeszcze wydajniej pracować.<

© Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl c40c86330a

na wakacje

Trudna miłość do latania

Czy można w dwa dni pozbyć się paraliżującego strachu przed lataniem? Raczej nie. Ale można nauczyć się z nim żyć.

Magdalena Gryn

45-letni Andrzej z Łodzi zleciał pół świata. Wielogodzinne loty na drugi koniec globu nie były żadnym problemem, po prostu je przesypiał. Ale 12 lat temu jego samolot wpadł w silne turbulencje, nagle opadł o 100 metrów. Z luku wysypały się bagaże, ludzie wpadli w panikę. Pasażer, który siedział obok, tulił synka na pożegnanie i lamentował: „Zaraz zginiemy". Obok starsza pani krzyczała: „Józek, umieramy!". Mąż próbował ją uspokoić: „Hanka, przecież ty masz nowotwór. I boisz się turbulencji?!". Pasażerowie ucichli dopiero po lądowaniu. Od tamtej pory Andrzej nie lata, bo nie chce więcej przeżywać masowej paniki. Coraz częściej myśli też o katastrofie samolotu, którym będzie leciał. Dobija go wizja bezradnego oczekiwania na gwałtowną śmierć. Najchętniej zamknąłby temat latania raz na zawsze, ale żona i dzieci nalegają na wspólny wakacyjny lot.

Zapisał się więc na weekendowe warsztaty „Pokochaj Latanie", które cyklicznie odbywają się w Warszawie. Podobnie jak Agnieszka z Gdańska, która choć nie miała incydentu z turbulencjami, to i tak panicznie boi się latać. Moment wchodzenia na pokład napawa ją grozą, brak kontroli nad maszyną przeraża, o wiszeniu w powietrzu nie wspominając. Na wakacjach, zamiast odpoczywać, siedzi w basenie i myśli, że wkrótce znowu będzie musiała lecieć. Zupełnie jak Marcin z Wrocławia, którego na warsztaty pokonywania lęku przed lataniem wysłała żona. A on się boi, że 10 km nad ziemią zepsują się silniki i będzie musiał patrzeć, jak giną jego najbliżsi. Przeraża go jeszcze coś – że z nerwów dostanie zawału albo zrobi na pokładzie coś głupiego. Jak ten pasażer lecący w kwietniu z Anglii do Włoch, który w powietrzu próbował otworzyć drzwi awaryjne. Na szczęście bezskutecznie.

MILIONY LAT W POWIETRZU

W 2017 r. na całym świecie samolotem podróżowało ponad 4 mld pasażerów, z czego w 88 wypadkach lotniczych zginęło zaledwie 50 osób – wynika z corocznego „Raportu Bezpieczeństwa" amerykańskiej agencji International Civil Aviation Organization. To tak mało, że możemy mówić o rekordzie w historii lotnictwa. Nie jest to niestety normą. Średnia w ostatnim dziesięcioleciu jest bliżej 600 ofiar rocznie, co daje prawdopodobieństwo śmierci

Awiofobia, czyli lęk przed lataniem, jest wytworem naszego umysłu. Samolot jest najbezpieczniejszym środkiem transportu

eprasa.pl c40c86830a

eprasa.pl c40c86330a

na wakacje

ZAPAMIĘTAJ

Jak się przygotować do lotu

- dzień przed lotem nie pij alkoholu
- unikaj napojów pobudzających (np. kawa, cola) i energetyzujących
- przyjedź na lotnisko nie za wcześnie, aby nie skupiać się na czekającym cię locie, ale i nie za późno, żeby uniknąć stresu związanego ze spóźnieniem
- przygotuj sobie zajęcie – książkę, muzykę, film, grę – aby zająć czymś umysł w trakcie lotu
- w oczekiwaniu na lot wykonaj ćwiczenie progresywnej relaksacji mięśni – trening Jacobsona. Pozwoli ci rozluźnić się i przyjemniej spędzić czas lotu
- uprzedź stewardesę, że boisz się latać, i poproś, aby miała na ciebie oko
- rozmawiaj z ludźmi – zajmiesz myśli i miło spędzisz czas

1:7 mln, czyli dwa razy wyższe niż trafienia szóstki w lotto (1:14 mln). Pod warunkiem jednak, że będziemy latać także azjatyckimi i afrykańskimi liniami lotniczymi, które z racji mniej rygorystycznego podejścia do spraw bezpieczeństwa mają wyższy wskaźnik wypadków śmiertelnych.

Co ciekawe, aby prawdopodobieństwo śmierci w wypadku lotniczym było naprawdę duże, trzeba by latać codziennie przez około 4 mln lat – szacuje Arnold Barnett, profesor statystyki z amerykańskiej uczelni Massachusetts Institute of Technology. Co więcej, gdy dojdzie do wypadku, szansę przeżycia ma nawet 95,7 proc. pasażerów samolotu, jak wynika z badań amerykańskiej Narodowej Rady Bezpieczeństwa Transportu z 2001 r. Dla porównania – w wypadkach samochodowych ginie rocznie nie mniej niż 1,3 mln osób.

Mimo tych pokrzepiających statystyk strach przed lataniem, czyli awiofobia, jest zjawiskiem powszechnym. Latania boi się co trzecia osoba, co druga odczuwa dyskomfort w samolocie, a nawet na samą myśl o lataniu. Obawy mają zarówno ci, którzy nigdy nie lecieli, jak i osoby, które robią to regularnie. Przeraża ich wizja katastrofy lotniczej i spektakularnie rozrzuconych szczątków. Boją się zamknięcia w rozpędzonej do 800 km/h maszynie, nad którą nie mają żadnej kontroli. Umierają ze strachu przy silniejszych turbulencjach. Lęki pogłębiają medialne doniesienia o każdym, nawet mało znaczącym incydencie na pokładzie samolotu, nie mówiąc o rozdmuchiwanych przez brukowce proroctwach jasnowidza Jackowskiego, który kilka tygodni temu przepowiedział jeszcze w tym roku wielką katastrofę samolotu pasażerskiego na terenie Europy, w dodatku blisko Polski.

NIESTRASZNE TURBULENCJE

Lęk przed lataniem potrafi być tak nieznośny, że wiele osób znieczula się lekarstwami, alkoholem, a nawet całkowicie rezygnuje z podróży samolotem. Czy z awiofobią można w ogóle coś zrobić? Leczeniem lęku przed lataniem zajmują się psychiatrzy i psychologowie. Stosują najczęściej terapię poznawczo-behawioralną, która opiera się na założeniu, że przyczyną lęku jest nie sam lot, ale sposób, w jaki go interpretujemy. – Lęk to emocja, która ma nas informować o zagrożeniu i chronić, a latanie to ewolucyjnie nic naturalnego i jest stosunkowo nowym zjawiskiem. Reakcja organizmu w postaci pełnej mobilizacji do walki lub ucieczki – przyśpieszone bicie serca, spięcie mięśni, przyśpieszony oddech – jest naturalna, ale musimy też włączyć głowę, która nam powie, że intuicja uruchamiająca lęk jest w tym przypadku błędna, a informacja o zagrożeniu nie ma wiele wspólnego z prawdą – mówi Jagoda Zajączkowska, psychoterapeutka poznawczo-behawioralna pracująca m.in. z osobami z lękiem przed lataniem.

Włączenie głowy, czyli racjonalizowanie i stosowanie technik poznawczo-behawioralnych, to podstawa coraz popularniejszych na świecie kursów pokonywania lęku przed lataniem. Ich współorganizatorami są często linie lotnicze, żywo zainteresowane tym, aby przekonać niedowiarków, że latanie jest bezpieczne. W Polsce można np. wziąć udział w weekendowych warsztatach „Pokochaj Latanie", które cyklicznie odbywają się w Warszawie. Oprócz psychologów zajęcia prowadzą piloci, mechanicy i stewardesy LOT oraz kontrolerzy Polskiej Agencji Żeglugi Powietrznej. Tłumaczą kursantom, jak samolot lata (dzięki skrzydłom), czy można lecieć bez silników (można, patrz szybowce) i dlaczego podczas lotu skrzydła się ruszają (np. żeby wytracić prędkość). Jest również lekarz medycyny lotniczej, który zapewnia uczestników, że piloci są nie tylko często rygorystycznie badani, ale jeśli przed lotem pojawią się jakiekolwiek wątpliwości, czy pilot jest w dobrej kondycji, to nie leci. A pasażerowie, którzy boją się, że na pokładzie z nerwów zwariują, dostaną zawału, zemdleją itp., nie mają ku temu żadnych podstaw, bo lęk może tylko doprowadzić do ataku paniki, a ten co najwyżej nas zmęczy.

Największe obawy uczestników związane są jednak z turbulencjami, wielu z nich właśnie to zjawisko zniechęciło do latania. Piloci uspokajają, że choć turbulencje są czasem nieuniknione (samolot nie ma urządzeń do ich dokładnego wykrycia),

ZDJĘCIA: EAST NEWS, AMELIE-BENOIST / BSIP/EAST NEWS

eprasa.pl c40c86330a

to nie zagrażają bezpieczeństwu samolotu ani pasażerów. Pod warunkiem, że ci ostatni będą mieli zapięte pasy, aby przy nagłym skoku nie uderzyć głową w sufit albo nie znaleźć się pod spadającymi z luku bagażami.

Obawy dotyczą też braku kontroli – samochód w każdej chwili można zatrzymać i wysiąść. W samolocie to niemożliwe. Kapitan Dariusz Kulik, twórca kanału internetowego Turbulencja, na którym przybliża tajniki latania odrzutowcami, tłumaczy: „Przecież jadąc autobusem, też nie mamy kontroli nad tym, czy kierowca nie spowoduje wypadku, a nie mówi się o lęku przed jazdą autobusem".

W nakręcaniu lęków przed lataniem spory udział mają filmy i widowiskowe sceny, np. eksplozja na pokładzie i potężny wiatr, który wysysa wszystko z wnętrza samolotu. Kapitan Kulik uspokaja, że byłoby to fizycznie niemożliwe, bo gdyby taka dziura się pojawiła, nastąpiłby tylko krótki wydmuch powietrza z samolotu,

< Samolot jest bezpieczny – na kursach przekonują o tym psycholodzy, psychiatrzy, a także piloci i stewardesy

po czym ciśnienie się wyrówna i nic więcej się nie będzie działo. „Podobnie jak jedziecie autem i nagle otworzycie okno, to was nie wyssie" – zapewnia pilot.

PRACUJ NAD LĘKIEM

Racjonalne argumenty to jedno, ale strach ma często podłoże nieracjonalne. Wtedy do akcji wkraczają psychologowie, którzy uczą, jak nie doprowadzać się do stanu wzmożonego lęku. – Nasze emocje zawsze są wynikiem myśli, jakie pojawiły się w naszej głowie. Z kolei nasze najczęstsze automatyczne myśli zależą od przekonań, które ukształtowały się w nas na podstawie dotychczasowych doświadczeń, przekazów rodzinnych, modelowania, środowiska, w jakim się wychowaliśmy – tłumaczy Jagoda Zajączkowska.

Dlatego tak ważne jest, aby kontrolować własne nastawienie do lotu i nie pozwolić mu ewoluować w stronę czarnych wyobrażeń. A to oznacza zajęcie myśli czymś pozytywnym. Jeśli mimo to czujemy narastający lęk, można zastosować trening Jacobsona (dostępny za darmo w internecie). Polega on na zaciskaniu i rozluźnianiu poszczególnych partii ciała (także w pozycji siedzącej), co w efekcie daje przyjemnie poczucie zmęczenia i relaksu.

Warto rozmawiać ze współpasażerami. To zajmie czas i myśli. Można też poinformować o lęku personel pokładowy. Najlepiej to zrobić, wchodząc na pokład albo przed startem, gdy stewardesa lub steward sprawdzają pasy i zamykają luki. Dzięki temu będą nas obserwować i wspierać w chwilach kryzysu.

WARSZTATY TO ZA MAŁO

Skuteczność kursu pokonywania lęku przed lataniem sprawdziłam na sobie – w maju wzięłam udział w warsztatach „Pokochaj Latanie". Od zawsze bałam się latać, przez co wielokrotnie rezygnowałam podróży, zdarzyło mi się nawet uciec z lotniska. Chciałam jednak coś z tym zrobić, bo czułam, że coś fajnego mnie w życiu omija. Czy kurs mi pomógł?

Na pewno, choć lęku całkiem się nie pozbyłam. Ale nauczyłam się trzymać go w ryzach. Lecąc kilka tygodni po warsztatach z Warszawy do Chorwacji, jeszcze na lotnisku wykonałam trening Jacobsona. Uprzedzałam też stewardesy o swoich obawach – ich reakcja za każdym razem była niesamowicie ciepła. Przychodziły porozmawiać, a gdy nie mogły, bo były zajęte pracą, gestem podniesionego kciuka dodawały mi otuchy. Dzięki temu ten lot był o wiele przyjemniejszy niż wcześniejsze.

Warsztaty nie wszystkim jednak pomagają. Dwie osoby z siedmioosobowej grupy w ostatniej chwili zrezygnowały z zaplanowanego lotu. Mimo wszystkich poznanych technik nie były w stanie opanować strachu. Zdaniem Jagody Zajączkowskiej i tak zrobiły krok do przodu, bo uruchomiły habituację, czyli proces poznawczy polegający na przyzwyczajaniu się do bodźca, który lęk wywołuje. A to już pierwszy krok do sukcesu. <

CZY WIESZ, ŻE

Liczby na otuchę

600

to w przybliżeniu liczba wszystkich Polaków, którzy zginęli w ponad 100-letniej historii latania. Tyle samo wynosi średnio roczna liczba ofiar katastrof lotniczych na całym świecie.

1:7 mln

wynosi prawdopodobieństwo śmierci w katastrofie lotniczej

© Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl c40c86330a

na wakacje

Wydarzenie

SZTUKA W W W W W W

Artystyczny plac zabaw

Robert Kuśmirowski, Norbert Delman, Zuzanna Hertzberg. To tylko część grupy artystów, która w ubiegłym roku uczestniczyła w warsztatach u-jazdowskiego dla dzieci. Wakacyjna wystawa „Dotknij sztuki" to efekt tych spotkań. Trzynaście na wskroś „interaktywnych" prac, które pobudzają wyobraźnię najmłodszych. Siedziska „bajkostwory", gąbczaste ściany o różnych zapachach, instalacje z kolorowych wstążek, konstrukcje z miękkich materiałów, przez które przechodzi się, doświadczając różnych tekstur podłoża i ścian. Ale i praca „Podaj Dalej" stworzona przez Kuśmirowskiego ze sprzętu rehabilitacyjnego, pozwalająca na spotkanie dwóch pokoleń.

„Wystawa nie służy jako plac zabaw" – można przeczytać na tablicy informacyjnej. Cóż, jednak trochę służy. W przeciwieństwie do zajęć, które organizuje choćby Zachęta, dzieci nie „analizują" tu sztuki, nie uczą się z nią obcować na głębszym poziomie. Nabierają jednak przekonania, że może ona być dostępna i że muzeum czy galeria są naturalnymi miejscami spędzania czasu. Bezpieczną przestrzenią, która do siebie zaprasza, a nie straszy zapachem pasty do podłóg i filcowymi kapciami. **KK**

„DOTKNIJ SZTUKI"
do 20.10.2019 r.
u-jazdowski
Warszawa

ZDJĘCIA: KRZYSZTOF GAJEWSKI, AURORA FILMS, HBO

W DNO W W SŁABE W W W ŚREDNIE W W W W DOBRE W W W W W BARDZO DOBRE W W W W W W GENIALNE

eprasa.pl c40c86330a

Film

Krzysztof Kwiatkowski

KOMEDIODRAMAT

Życiowe drogi

Zamożna wdowa w pięknej rezydencji na francuskiej prowincji ogłasza, że lada chwila umrze i chce się do śmierci przygotować. Organizuje wyprzedaż dobytku, a każdy przedmiot, po który sięga, odnosi ją do przeszłości. Kiedy zaś przyjedzie do niej zaniepokojona córka, obie kobiety będą musiały przemyśleć wzajemne relacje.

Dawna asystentka Krzysztofa Kieślowskiego, Julie Bertuccelli, portretuje bohaterki z wielką tolerancją. „Pamiątki Claire Darling" stają się refleksyjną, tragikomiczną opowieścią o nieoczywistych drogach, jakimi idzie się przez życie. O bagażu, który nosimy i błędach, jakie popełniamy. Prawdę tchną w tę opowieść Catherine Deneuve i Chiara Mastroianni. Nie tylko dlatego, że są matką i córką także poza planem.

„PAMIĄTKI CLAIRE DARLING", reż. Julie Bertuccelli, Aurora Films

DOKUMENT

Duje

„WIATR. THRILLER DOKUMENTALNY", reż. Michał Bielawski, HBO

Tu nie będzie zdjęcia z Misiem. Michał Bielawski w „Wietrze. Thrillerze dokumentalnym" opowiada o podbrzuszu Podhala. Krainie, w której życie nie jest łatwe, pogoda nie rozpieszcza, alkohol niszczy biografie i często przemoc wyznacza puls miru domowego. Ale przede wszystkim, gdzie podstawowym uczuciem, towarzyszącym człowiekowi staje się melancholia. W cieniu równie pięknych, co niebezpiecznych gór, miesza się ona z bagażem zamknięcia emocjonalnego oraz poczuciem, że na inną rzeczywistość szarpnąć się nie można. Więc siedzi się w niedotynkowanych domach, aż coś w człowieku nie pęknie i nie powiesi się na belce bacówki. Zwykle w czasie halnego. Gdy on duje, dochodzi do największej liczby samobójstw.

Ale jest w „Wietrze..." także szacunek dla ludzi z gór. Opowieść o miłości do przyrody, ale też o sile kultury, która pomaga zakorzenić się w tradycji i w rzeczywistości. Bo poezja w tym świecie rodzi się naturalnie. Pozwala żyć.

Chętnie oglądane

1. **SEKRETNE ŻYCIE ZWIERZAKÓW DOMOWYCH 2** – Chris Renaud
2. **OSZUSTKI** – Chris Addison
3. **POKEMON: DETEKTYW PIKACHU** – Rob Letterman
4. **GODZILLA 2: KRÓL POTWORÓW** – Michael Dougherty
5. **ALADYN** – Guy Ritchie

Multikino

Dane według statystyk Multikina dotyczą weekendu 21-23.06.2019

„NA CAŁY GŁOS" tw. Alex Metcalf, HBO GO

SERIAL

Zrozumieć wroga

Russell Crowe przechodzi siebie. W zrealizowanym na podstawie książki Gabriela Shermana serialu „Na cały głos", łysy i otyły, stworzył fenomenalną kreację jako Roger Ailes, założyciel i wieloletni szef kanału Fox News.

Liberalni autorzy opowiadają ostatnie 25 lat historii USA z konserwatywnego punktu widzenia. Pokazują media, stworzone, by „odzyskać narrację" i dać głos Ameryce nienadążającej za tempem zmian, sfrustrowanej, wysadzonej z siodła. A tę grupę docelową Ailes rozumie perfekcyjnie. Jest tu cynizm telewizyjnych potentatów i ich bliskie kontakty z politykami. Wreszcie, mocna opowieść o mobbingu i wykorzystywaniu seksualnym. Niebezpieczne sprzężenie tradycjonalizmu z szowinizmem, podskórna pogarda dla drugiego człowieka. Świetny, wielowymiarowy serial, który wyrasta nie tylko z chęci ostrzeżenia przed przemocą i nietolerancją ukrytą w republikańskich sercach, lecz także ze zrozumienia „drugiego plemienia" podzielonego społeczeństwa.

eprasa.pl c40c86330a

na wakacje

Muzyka

Mark Ronson „LATE NIGHT FEELINGS”
Sony

Marcin Cichoński

POP

Człowiek instytucja

Jako producent, kompozytor i DJ Mark Ronson umie budować cudze kariery. Wiele zawdzięczały mu Amy Winehouse czy Lady Gaga. Teraz choćby Miley Cyrus podkreśla, że jego „Nothing Breaks Like a Heart” dało jej możliwość zaistnienia w ubiegłym roku na szczytach list przebojów. Nic dziwnego, że gwiazdy lgną do artysty, który przecież sam nie śpiewa. W tytułowym nagraniu „Late Night Feelings” można usłyszeć Lykke Li, w innych utworach m.in. Alicię Keys oraz Camillę Cabello. Ronson zadbał o single, bez których muzyka dziś nie przedostaje się do mainstreamu, ale też pokazał, że jak nikt tworzy albumy niemal koncepcyjne i zachowuje własny charakter pisma. I czuje się, że – mimo karnawału gwiazd – „Late Night…” to nade wszystko jego płyta.

ALTERNATYWA

Dobry start

„CONTROLLED CHAOS” TO JEDEN Z CIEKAWSZYCH DEBIUTÓW TEGO ROKU. Poszukując własnego, oryginalnego brzmienia trio Kroki bezczelnie miesza gatunki. Z pozornego bałaganu rodzą się kompozycje, które wydają się zbyt krótkie w stosunku do tego, co dzieje się w wyobraźni ich autorów. Tytułowe kontrolowanie chaosu za mocno weszło w głowę, ale… Ale warto zapamiętać nazwę i czekać na kolejne albumy tej grupy otwartej na jazz i soul, a jednocześnie dbającej o melodyjne kręgosłupy piosenek.

Chętnie słuchane

1. POECI POLSKIEJ PIOSENKI: JEŚLI WIESZ, CO CHCĘ POWIEDZIEĆ
Nosowska
2. CHUDY CHŁOPAK
Kali/Magiera
3. BLACKBOOK
Ero, Kosi
4. POPRAWNA PRACA SERCA
Hans Solo
5. +18
Kubi Producent

Dane według Oficjalnej Listy Sprzedaży dotyczą okresu 14-20.06.2019

Kroki
„CONTROLLED CHAOS”
Kayax

ELECTRO

Mistrzowie electro

HOT CHIP, NIE WIEDZIEĆ CZEMU, POZOSTAJĄ W DRUGIEJ LIDZE – zarówno w zestawieniach sprzedaży płyt, jak i na rynku koncertowym. Mają jednak niezwykłą charyzmę, a ich twórczość to kopalnia tanecznych kompozycji. Na kolejnej, siódmej już płycie, „A Bath Full Of Ecstasy”, Brytyjczycy dowodzą mistrzowskiej lekkości, z jaką w kompozycjach electro i synth pop budują klimat. „Melody Of Love” czy „Why Does My Mind” po kilku odtworzeniach trudno wyrzucić z głowy. Są tu nawiązania zarówno do Moby'ego i Chemical Brothers, jak i muzyki, którą DJ-e w klubach całego świata proponują co weekend. Ale z tych wszystkich elementów Hot Chip tworzą nową jakość.

Hot Chip
„A BATH FULL OF ECSTASY”
Domino/Sonic

ZDJĘCIA: MATERIAŁY PRASOWE, OLA BODNARUS, ANTHONY BARBOZA/GETTY IMAGES

eprasa.pl c40c86330a

Książka

Leszek Bugajski

POWIEŚĆ W W W W W W

Śmiech – jedyny ratunek

Medialny szum wokół serialu nakręconego na podstawie „Paragrafu 22" przez George'a Clooneya sprawił, że słusznie wznowiono powieść Hellera, bo to najprawdziwsza klasyka współczesnej literatury, która wśród żartów i groteskowych sytuacji analizuje bezduszne mechanizmy świata, w którym wszyscy żyjemy i który wśród pięknych słów zgniata nas, gdy tylko może. Ta powieść w znacznym stopniu ukształtowała sposób myślenia przynajmniej dwóch generacji, ośmieszając bez litości ogólną ideę i wszystkie szczegóły wojny. Stała się wielkim manifestem pacyfizmu i wrzaskiem podniesionym w obronie człowieka, którym cynicznie manipulują funkcjonariusze korporacji, takich jak armia. Jednocześnie jest „Paragraf 22" utworem, który obnaża i ośmiesza zadęcie i zakłamanie. Minęło już kilka dekad od jego wydania, a on nie traci nic ze swojej aktualności. Mechanizmy świata się nie zmieniają – ruchome są tylko dekoracje.

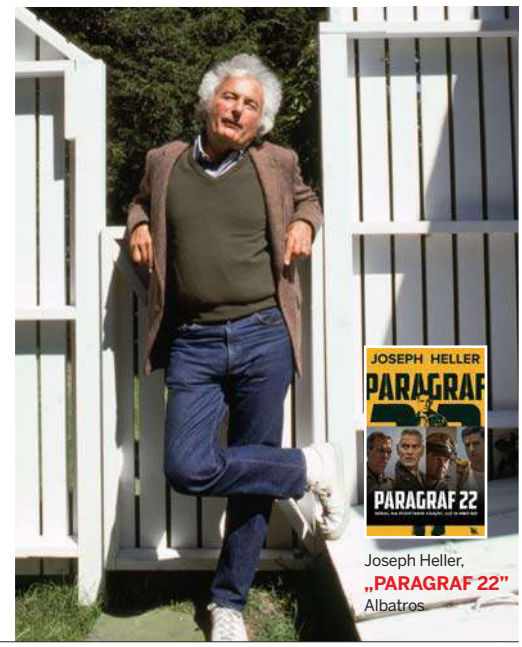

Joseph Heller,
„PARAGRAF 22"
Albatros

BIOGRAFIA W W W W W W

Od śmierci do śmierci

TA KSIĄŻKA PRZYPOMINA WYBITNĄ HIMALAISTKĘ HALINĘ KRÜGER-Syrokomską i opowiada o jej pełnym niezwykłych zdarzeń życiu – od śmierci rodziców w zbombardowanej we wrześniu 1939 r. warszawskiej kamienicy po śmierć w Himalajach. Bombardowanie przeżyła jako niemowlę, adoptowana została przez krewnych i niby wszystko jej się dalej świetnie układało, a jednak rodzi się podejrzenie, czy czasem tamta przeżyta cudem tragedia nie tkwiła w jej podświadomości i gnała ją na trudne wyprawy, podczas których ryzyko utraty życia było stale obecne. Nie to, że chciała je lekkomyślnie stracić, nie, była odważną i odpowiedzialną eksploratorką, która miała na swoim koncie wiele wybitnych osiągnięć, ale to zdarzenie z dzieciństwa musiało jej dawać jakąś siłę, którą musiała rozładować, i szczególny stosunek do życia jako wartości. Tego oczywiście rzetelna biografka opisać nie mogła w swojej książce, bo na jakiej podstawie? Ale nienasycenie emocjami, które przepełniało Halinę Krüger nie daje w trakcie lektury spokoju.

Chętnie czytane

1. **KOLEJNE 365 DNI** – Blanka Lipińska
2. **PACJENTKA** – Alex Michaelides
3. **TRZY KROKI OD SIEBIE** – Rachael Lippincott
4. **ZRANIĆ MARIONETKĘ** – Katarzyna Grochola
5. **JAK MNIEJ MYŚLEĆ** – Christel Petitcollin

empik
Dane pochodzą z salonów sieci Empik i dotyczą okresu 10- 18.06 2019

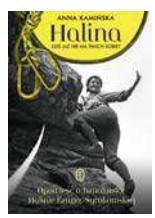

Anna Kamińska,
„HALINA. DZIŚ NIE MA TAKICH KOBIET"
Wydawnictwo Literackie

POWIEŚĆ W W W W W W W

Duch gaśnie

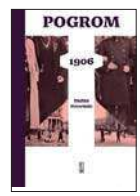

Wacław Holewiński
„POGROM 1906"
Państwowy Instytut Wydawniczy

PO WOJNIE JAPOŃSKIEJ ROSYJSKIE IMPERIUM wykazywało oznaki wyczerpania, zresztą już przed nią gospodarczo słabo dawało sobie radę, co wraz z rozkołysanymi przez rewolucję 1905 r. emocjami sprawiało, że wielu Polaków ożywiała myśl o odzyskaniu niepodległości. W Królestwie Polskim, zachodnim skraju słabnącego imperium, jak wyliczył rosyjski generał, w ciągu trzech pierwszych miesięcy 1906 r. doszło do prawie 300 organizowanych głównie przez bojowców PPS zamachów na przedstawicieli rosyjskiej władzy. Średnio trzy dziennie i to głównie w dużych miastach. Jak się żyło w tym zamieszaniu? Spróbował to opisać Wacław Holewiński, pisarz doświadczony, bardzo sprawny i od dawna interesujący się historią. Akcja jego nowej powieści dzieje się głównie w Warszawie. Młodzi działacze PPS ryzykują życie, wierząc, że zwycięstwo jest możliwe. Jednak wróg jest jeszcze na tyle silny, by przetrzymać ich porywy. Holewiński świetnie oddaje atmosferę nadziei i rezygnacji, bohaterstwa i strachu, poświęcenia i zdrady. Przed oczyma czytelnika przesuwa się duża grupa postaci, fikcyjnych i prawdziwych pokazanych w krótkich rozdziałach, jakby filmowych sekwencjach. Czyta się to znakomicie, ale tak naprawdę to nie jest powieść o walce zakończonej sukcesem, gdzieś pod wartkim biegiem zdarzeń, narasta poczucie beznadziei, słabnie duch oporu zderzony z siłą imperium. Bojowcy są wykończeni przez życie w nieustannym zagrożeniu, wielu z nich myśli, by „pozbyć się na chwilę rewolucji", odpocząć od niej. Świetna powieść o tym, jak gaśnie duch.

eprasa.pl c40c86330a

GRA

Rosja po apokalipsie

Twórcy z 4A Games postanowili przewietrzyć i odświeżyć uniwersum powieści Dmitrija Głuchowskiego. Trzecia część udanej serii „Metro Exodus" miała pomysł, jednak podczas realizacji coś poszło nie tak. Znany z poprzednich odsłon Artem wychodzi z ciemnego, zakurzonego metra i odkrywa, jak mocno Rosja została zniszczona w apokalipsie. Niestety, mam wrażenie, że to, co wygląda dobrze na kartkach powieści, w grze jest strasznie nudne. Już prolog się ślimaczy. Widać, że twórcy największy nacisk postawili na dopracowanie różnorodnych lokalizacji, podróż przez kraj lokomotywą Aurory pod względem wizualnym jest istnym dziełem sztuki. Szkoda, że tak dużej pracy nie włożyli w rozwinięcie fabuły. Dopiero w finale zaczyna się coś dziać i gracz czuje, że warto było przemęczyć się przez te 20 godzin przy konsoli. **Dawid Muszyński**

„METRO EXODUS"
Dystrybutor: Techland
Platforma: PS4, PC, XONE

ZDJĘCIA: MATERIAŁY PRASOWE, MONIKA STOLARSKA

TEATR

Mieszczańska miłość

ONA JEST JUŻ PRAWIE PO TAMTEJ STRONIE. Staruszka, niewidoma, uszczerbku wzroku doznała pod wpływem szoku. Od ludzi woli gołębie. To z nimi rozmawia, z nimi się przyjaźni. On, zdecydowanie młodszy, również nie przepada za towarzystwem. Od rozmów woli alkohol, znieczula nim codzienność. Staruszka i kloszard. Ta miłość nie miała prawa się udać. Ta miłość nie miała prawa się wydarzyć. A jednak istnieje: w kinie, czasami w teatrze, w życiu podobno przytrafia się również.

„Miłość" w reżyserii Błażeja Peszka, spektakl na motywach „Spóźnionych kochanków" Williama Whartona w Małopolskim Ogrodzie Sztuki w Krakowie, nie rości sobie prawa do niczego więcej niż tradycyjnej, bulwarowej „pièce bien faite" – sztuki dobrze zrobionej. Oto kameralna, mieszczańska historyjka rozpisana na dwa aktorskie głosy, aktorskie serca. Błażej Peszek, mając do dyspozycji Annę Polony i Jana Peszka, jako reżyser jest powściągliwy, zdaje sobie sprawę, że są spektakle, w których pomysły inscenizacyjne nie są najważniejsze, liczy się dialog, słowa, i co najważniejsze: charyzma aktorów. I właśnie owa charyzma obojga „spóźnionych kochanków" wygrywa ostatecznie z kłującą uszy powierzchownością zapisu sytuacyjnego, uładzonymi dialogami, całym tym whartonowskim kiczem. Zwłaszcza Jan Peszek jest wspaniały. To lekko zdezelowany wieczny chłopiec, kapryśny, złośliwy i krnąbrny, ale szczerze zachwycony swoją partnerką, jej odmiennością, osobliwym charakterem. W kreacji Peszka jest przekora, dowcip, ale i wielkie żarliwe uczucie. **Łukasz Maciejewski**

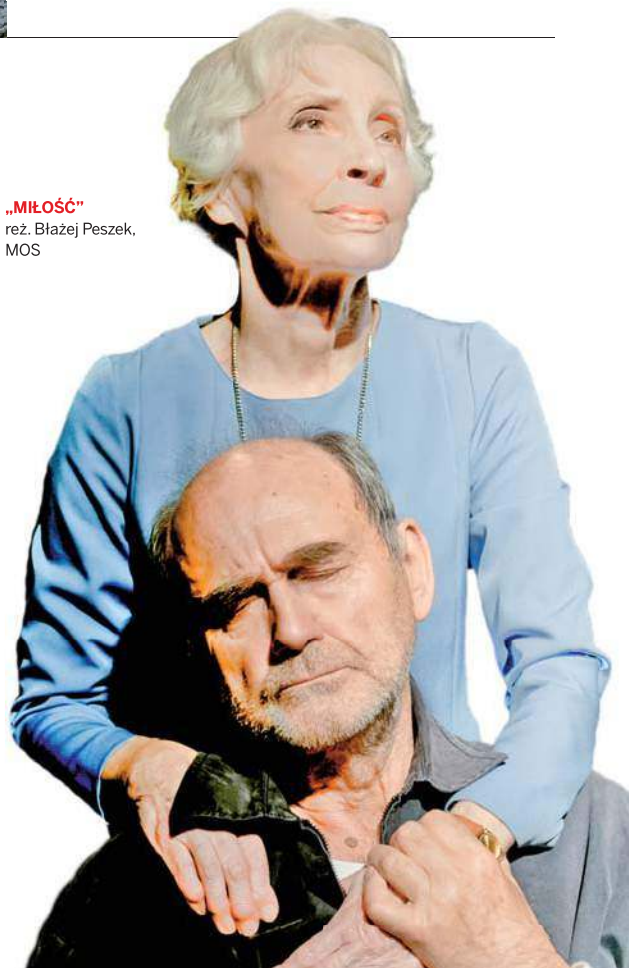

„MIŁOŚĆ"
reż. Błażej Peszek, MOS

eprasa.pl c40c86330a

Co mnie inspiruje
mówi Nela Mała Reporterka

Zmieniła mnie podróż do Etiopii

Chciałabym zrobić wszystko, co możliwe, by zatrzymać globalne ocieplenie klimatu.

Największą inspiracją był i nadal jest dla mnie australijski przyrodnik Steve Irvin, znany przede wszystkim jako łowca krokodyli. Uwielbiałam oglądać jego filmy, to on zaraził mnie pasją do podróżowania i miłością do zwierząt. Oczywiście nic nie wydarzyłoby się bez moich rodziców, którzy zawsze pomagają mi zaplanować i zrealizować kolejną podróż.

*

Przygotowania wypraw wymagają sporo uwagi. Przed wyruszeniem na przykład do Tajlandii trzeba wiedzieć, gdzie się jedzie, żeby zdobyć informacje choćby o tym, jakie są tam niebezpieczne zwierzęta, i móc zabrać to, co jest potrzebne, by się przed nimi uchronić. Na przykład wysokie skórzane buty zabezpieczające przed ugryzieniami węża lub spodnie chroniące przed pijawkami, które w Tajlandii występują nie tylko w wodzie, ale również na lądzie. Zawsze sprawdzam też ciekawe gatunki zwierząt, by móc do nich dotrzeć, a potem nagrać i opisać w książce.

*

Podróż do Etiopii była doświadczeniem, które mnie zmieniło. Panuje tam okropna bieda, nie ma normalnych dróg, wszędzie jest błoto. Będąc tam, zrozumiałam, że pomaganie czy działanie na rzecz ochrony zagrożonych gatunków zwierząt to jedno, a ja mogę przecież pomagać swoim rówieśnikom! Spotkałam tam bosego chłopca, wiele dzieci w tym kraju chodzi boso. Chciałam mu kupić kalosze, ale znalazłam tylko buty sportowe, na dodatek białe, wiedziałam, że szybko się pobrudzą. Ale on był bardzo szczęśliwy. Pamiętam też dziewczynkę, której ubranie zastępował bawełniany worek, była głodna, więc kupiłam jej jedzenie.

*

To, że mogę być inspiracją dla dzieci, dotarło do mnie niedawno, kiedy zobaczyłam, ile osób przychodzi na spotkania autorskie. Ostatnio jedna pani napisała mi na Facebooku, że dzięki moim książkom jej córka polubiła czytanie, druga, że jej dziecko zacytowało z książki coś, o czym ona nie miała pojęcia. To niesamowite. Wierzę, że z moich książek można się uczyć, sama również lubię takie książki. Ale czytam nie tylko te o tematyce podróżniczej. Uwielbiam literaturę fantasy i przygodowe, choć „Harry Potter" mnie nie porwał.

*

Plany na przyszłość od dawna siedziały mi w głowie, choć wcześniej nie umiałam takiego zawodu nazwać. Teraz już potrafię: chcę zostać biologiem morskim. Z tym też jest związana moja pasja do nurkowania, uwielbiam podglądać ryby i zwierzęta w głębi. Ostatnio pływam też po rzece i pobieram próbki mułu z dna. Dzięki nim będzie można określić, jakie gatunki ryb są zagrożone, i w przyszłości im pomóc. Prowadzę też książkę z obserwacjami owadów. Najpierw je łapię, potem obserwuję, rysuję i opisuję.

*

Ostatni, niezdobyty przeze mnie kontynent, to Australia. Jest tam na przykład rafa koralowa, która niestety niedługo umrze. Bardzo chciałabym ją jeszcze zobaczyć. Zakładam nawet fundację i planujemy nowy cykl spotkań autorskich, podczas których będę uświadamiała dzieciom i ich rodzicom, co się dzieje z naszą planetą i jak można ją uratować. <

NELA MAŁA REPORTERKA ma 13 lat i wydała 13 książek podróżniczych, które powstały z redakcyjną pomocą rodziców. Występuje w autorskim programie emitowanym przez TVP ABC, zakłada fundację ochrony przyrody „The Adventure Starts Here". Mieszka i uczy się w Warszawie.

! ***Wskazówka:***
Trzeba wiedzieć, gdzie się jedzie i jakie występują tam niebezpieczne zwierzęta, by móc się przed nimi chronić

ZDJĘCIA: FORUMGWIAZD

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Wysłuchała Magdalena Łyczko

eprasa.pl c40c86330a

Jadalny papier nutowy

Znane we Włoszech pod nazwą papier nutowy (carta da musica) cieniutkie chrupkie pieczywo jest na Sardynii chlebem powszednim.

Elżbieta Tomczyk-Miczka

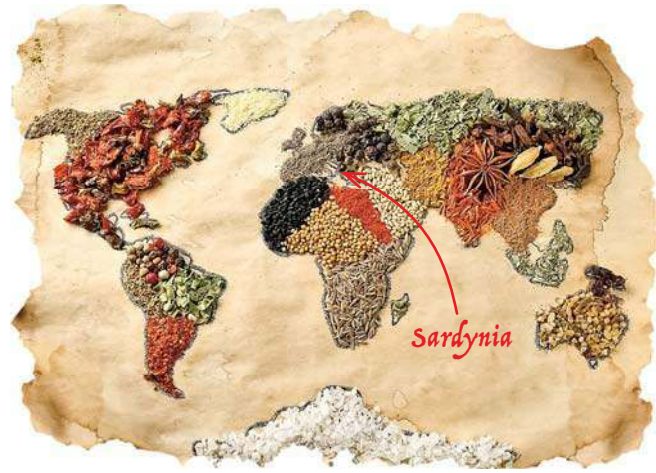

Spożywany z oliwą i octem balsamicznym nosi nazwę pane frattau lub pane gutiau, gdy jest posypany grubą solą. Szczególnie smakuje z typowymi dla Sardynii przysmakami: serem owczym pecorino sardo, rybami i owocami morza czy prasowaną ikrą bottargą. Z suchego chleba sporządza się prostą zupę, suppa cotta (czyli zupa gotowana), na rosole jagnięcym z szafranem, podawaną z grzankami pokrytymi serem.

W języku sardu, którym posługują się mieszkańcy wyspy, nazywa się go pane carasau, ale można też spotkać określenia: carasatu, carasadu, crasaum pane'e fresa. Jak ważnym jest on pożywieniem, mówi popularne na Sardynii przysłowie: Każdy naród ma swój chleb, który tworzy historię, chleb carasatu opowiada o historii Sardyńczyków (Ogni popolo ha il suo pane che racconta la sua storia, il pane carasatu racconta la storia della gente di Sardegna).

A historia to bogata i długa, sięga czasów kultury nuragijskiej i tajemniczego ludu Szerden żyjącego między XVIII a II w. p.n.e. Zostało po nim na wyspie ok. 7 tys. odkrytych w latach 60. XX w. nuragów, czyli megalitycznych owalnych budowli, prawdopodobnie świątyń, a może też domów i magazynów? Odnalezione w nich brązowe figurki opowiadają o zwyczajach i sposobie życia praojców współczesnych Sardów.

Chleb pane carasau jest podstawowym dodatkiem do potraw. Odłamuje się go po kawałku i zagryza nim dosłownie wszystko.

Przysmak ten jest wyrabiany z pszenicy durum, wody i soli z dodatkiem drożdży i pieczony w piecu chlebowych, a do jego opalania używa się drzewa oliwnego lub dębowego. Charakterystyczne jest to, że podczas pieczenia wyrastają na cieście wielkie bąble, które przebija się i rozprasowuje. Chleb ten wyrósł z tradycji pasterzy górali, którzy spędzali ze swoimi stadami połowę roku wysoko w górach. Na drogę kobiety wyposażały ich w praktyczne pieczywo, toteż pane carasau towarzyszył im nieodłącznie.

Elementy kulinarne przeplatają się z bogatą historią Sardynii, a świadczy o tym zabawna anegdotka. Gdy rządząca Królestwem Sardynii w XVIII w. z zamku Castillo w Cagliari dynastia sabaudzka Casa di Savoia dała się miejscowym we znaki, nie traktując ich z należytym respektem, ci zapragnęli pozbyć się uciążliwych urzędników. Mała „rebelia" polegała na załadowaniu znienawidzonych Sabaudczyków na statek i odesłaniu ich na ląd. By rozpoznać wrogów zmieszanych w przebraniach z lokalną ludnością, rebelianci zadawali przechodniom pytanie „nara cixiri", co znaczy „powiedz: cieciorka". Kto miał problemy z prawidłową odpowiedzią, został wygnany z wyspy. Tak cieciorka stała się sprawdzianem tożsamości i bohaterką narodową, ale w kuchni prym wiedzie jednak pane carasau. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

ELŻBIETA TOMCZYK-MICZKA
– dziennikarka, podróżniczka, miłośniczka kuchni

ZDJĘCIA: AGRODOLCE, 123RF

eprasa.pl c40c86330a

...walkę o odszkodowanie od linii lotniczych

W 2018 r. prawie ćwierć miliona pasażerów wylatujących z polskich lotnisk było uprawnionych do odszkodowania. Kiedy możemy domagać się rekompensaty od linii za utrudnienia?

Karol Górski

Rada 1
Odwołany lot

Za znaczną liczbę odwołanych lotów odpowiedzialność ponoszą linie. – Odszkodowanie należne jest w ok. 95 proc. przypadków. Wyjątkami są zdarzenia losowe, np. niekorzystne warunki atmosferyczne – wyjaśnia Magdalena Bursa-Łapińska z firmy AirHelp, pomagającej walczyć o odszkodowania. By dostać pieniądze, należy wysłać reklamację do przewoźnika, który ma 30 dni na odpowiedź. W razie odmowy mamy rok od daty lotu na złożenie pozwu. Rekompensata wynosi od 250 do 600 euro na osobę, w zależności od dystansu lotu.

Rada 2
Opóźniony lot

– Kiedy jesteśmy zmuszeni do kilkugodzinnego oczekiwania na lot, też możemy domagać się odszkodowania. Opóźnienie musi wynosić jednak przynajmniej trzy godziny – mówi ekspert prawny AirHelp. – Tak jak przy odwołanych lotach, w większości przypadków odpowiedzialność spada na linie. Jeśli wykażemy, że przez opóźnienie ponieśliśmy straty, mamy szansę otrzymać nawet więcej niż 600 euro. Niezbędne jest jednak udowodnienie, że straty są bezpośrednim skutkiem opóźnionego lotu – podkreśla Magdalena Bursa-Łapińska.

Rada 3
Zniszczony bagaż

W takiej sytuacji konieczne jest szybkie działanie. – Trzeba to zgłosić maksymalnie w ciągu siedmiu dni od momentu odebrania bagażu, a najlepiej od razu. Na lotniskach są specjalne stanowiska, gdzie można złożyć skargę. Na miejscu spisywany jest protokół, który jest dowodem strat. Przewoźnik nie ponosi natomiast odpowiedzialności, jeśli szkoda wynikła z wady lub kiepskiej jakości bagażu – tłumaczy ekspertka.

ZDJĘCIA: 123RF

Informacje o przysługujących pasażerom odszkodowaniach na stronach internetowych przewoźników są zwykle ukryte

Rada 4
Zgubiony bagaż

Zgubiony bagaż to jeden z najgorszych koszmarów podróżujących samolotami. Gdy walizka ginie bez naszej winy, należy nam się odszkodowanie. – Skarga w formie pisemnej musi zostać wniesiona najpóźniej w ciągu 21 dni od daty oddania bagażu. Jeśli spotkamy się z odmową zapłaty odszkodowania za zgubienie bagażu, pozostaje nam droga sądowa. Okres przedawnienia roszczeń wynosi w tym przypadku dwa lata – wyjaśnia ekspert AirHelp. Na jak wysokie odszkodowanie możemy liczyć? – W przypadku zniszczenia lub zagubienia bagażu odszkodowanie może wynosić nawet ok. 5800 zł – dodaje.

Rada 5
Overbooking

Odszkodowania możemy się domagać także w przypadku odmowy wejścia na pokład spowodowanej tzw. overbookingiem, gdy linie lotnicze sprzedadzą na nasz lot liczbę biletów większą od liczby miejsc w samolocie. – Przewoźnicy zakładają, że część pasażerów zrezygnuje z lotu. Jeśli jednak wszyscy stawią się na lotnisku, miejsc zabraknie. Z reguły dla osób, które przybyły jako ostatnie. Za takie zamieszanie winę ponoszą linie lotnicze – tłumaczy Bursa-Łapińska.

UWAGA:
Loty chronione prawem unijnym to te rozpoczynające się w Unii lub lądujące na jej terenie pod warunkiem, że są obsługiwane przez przewoźnika zarejestrowanego w UE.

eprasa.pl c40c86330a

Tomasz Broda, rysownik, ilustrator, pedagog, twórca lalek i masek z przedmiotów codziennego użytku. W TVP miał swój autorski program „Zrób sobie gębę". Prowadzi Pracownię Ilustracji w Akademii Sztuk Pięknych we Wrocławiu.

Zrób sobie... Sławomira

Miliony wyświetleń, kto by nie chciał takiego elektoratu? Politycy, zapuszczajcie wąsy à la Sławomir!

Tomasz Broda

Składniki:

- poduszka typu jasiek – ***23 zł***
- brązowa skarpeta – ***19,99 zł***
- ziemniak, jedna sztuka – ***0 zł*** ***(dostajemy w zaprzyjaźnionym warzywniaku)***
- brązowy grzebień – ***5 zł***
- papier kolorowy – ***1,50 zł***

Razem: ***49,99 zł***

1. Muzyczny gust Polaków wkładamy do poduszki, a jak się poduszce nie podoba, to jej uszy chowamy pod spód, a górę i boki okrywamy skarpetą.

2. Konkurs na najpiękniejsze polskie wąsy wygrywa grzebień ze sklepu Wszystko za 5 zł. Uszy wycinamy z papieru, ziemniaka szorujemy, dzielimy na pół i układamy w miejscu policzków.

3. Wyobrażenie o polskim idolu przenosimy na papier i wycinamy oczy, brwi, nos i usta.

4. Gotowego Sławomira ubieramy w strój estradowy i ćwiczymy szołmeńską pozycję.

ZDJĘCIA: TOMASZ BRODA

eprasa.pl c40c86330a

wprost

PRENUMERATA 2019

PÓŁROCZNA PRENUMERATA

WERSJI PAPIEROWEJ TYGODNIKA, W TYM DOSTĘP DO WYDANIA W APLIKACJI

+

PAKIET 2 KSIĄŻEK

DAVID COULTHARD „ZWYCIĘSKA FORMUŁA"
JEREMY CLARKSON „ŚWIAT WG CLARKSONA"

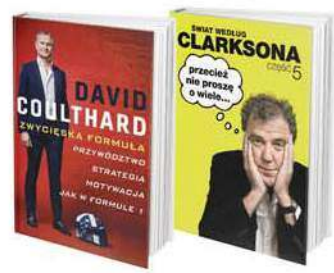

~~300~~ ZŁ > 153,00 ZŁ < OSZCZĘDNOŚĆ 147 ZŁ

ZOBACZ NASZE OFERTY: PRENUMERATA.WPROST.PL

CO ZYSKUJESZ W PRENUMERACIE?

Niższą cenę od ceny w kiosku (nawet o 40%) | Nie przegapisz żadnego wydania | Atrakcyjne oferty z dodatkowymi produktami | Każde wydanie trafi do Ciebie pocztą bez dodatkowych opłat | W cenie dostęp do e-wydania w aplikacji, dzięki temu możesz czytać tygodnik już w niedzielę

JAK ZAMAWIAĆ PRENUMERATĘ:
WEJDŹ NA PRENUMERATA.WPROST.PL, WYBIERZ I ZAMÓW W WYBRANEJ OFERCIE
WPŁATA NA KONTO: 03 2490 0005 0000 4600 1433 2316
AWR „Wprost" sp. z o.o., Al. Jerozolimskie 212, 02-486 Warszawa

JEŻELI MASZ JUŻ PRENUMERATĘ:
Skorzystaj także z tej oferty, przedłużymy ci obecnie trwającą prenumeratę, a prezent wyślemy z najbliższym wydaniem.

WIĘCEJ INFORMACJI E-MAIL: **prenumerata@pmpg.pl** TELEFON: **22 529 12 10** INTERNET: **prenumerata.wprost.pl**

eprasa.pl c40c86330a

Co możemy dać człowiekowi, który ma wszystko? Czas.

Wiemy, jak cenny jest czas spędzony z bliskimi. Dzięki naszym usługom będą mieli go Państwo więcej, by inwestować w dobre chwile. Zapraszamy do świata Santander Private Banking.

Santander
Private Banking

Santander Bank Polska S.A. z siedzibą przy al. Jana Pawła II 17, 00-854 Warszawa